



NASZE KRĘSY

MOHYŁOŃSZCZYŻNA

NASZE KRESY.

MOHYLOWSZCZYŻNA.

*na str. 57 pierwodruk
piersza A. Michowca*

POMNIKOWI

X. JÓZEFA PONIATOWSKIEGO



II. 478.254



1969 K 820 / 53

Wichrem szalonej burzy dziejowej wyrzuceni z gniazd rodzinnych, skazani na wygnanie i tułactwo, trawieni tęsknotą serdeczną za Ojczystym łanem, — zatrzymaliśmy się wśród pól białoruskich, by tu, na tej ziemi, tak bliskiej nam wspomnieniami przeszłości, doczekać dnia powrotu do zgliszcz domów naszych, do Ojczystych pól i łąk, zoranych wrażliwymi pociskami.

Zatrzymała nas u brzegów Dniepru myśl, żeśmy tu jeszcze wśród swoich, że mając się na tutejszym zagonie pracy, uznoimy nasze czoła dla swoich, że tu częściej a chyżej doleci nas mowa ojczysta, że błąkając się wśród porośniętych starodrzewiem tutejszych kurhanów i ruin gmachów, pamiętających dni wielkości i chwały naszej, — łączniej ukoimy tęsknotę serc i nakarmimy głód dusz naszych, żyjących jeno myślą o Tej, którą odeszliśmy.

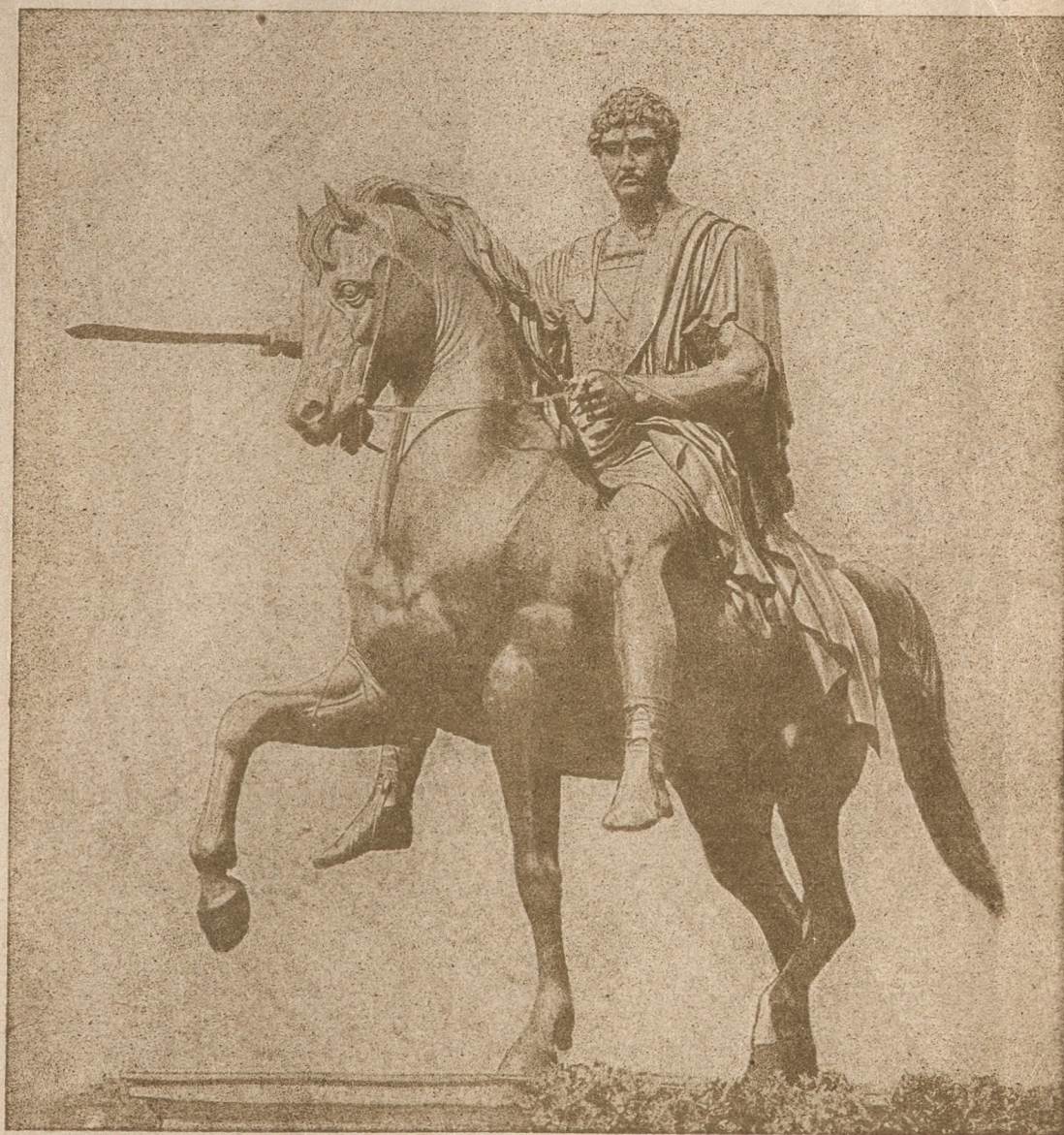
Więc przemówiły do nas ojczystą mową, pokryte pyłem lat, pamiątki; spojrzwały na nas mogiły i zwaliska, nieme i milczące od półtora wieku, a ich milczenie, wymowniejsze od słów, powiedziało nam o tryumfach dostojnych bólach serdecznych, co wśród zmiennych kolei losów przechodziły nad tutejszą ziemią; oczy nasze ujrzały postacie, podtrzymujące ogień ofiarny u tych samych zniczów, u których i my całopalenia dusz naszych składamy; ujrzeliśmy, że ten sam płomień święty, co przepotężnym blaskiem kultury polskiej rozświecał Ojcom naszym i nam drogę, po której szliśmy ku wyżynom, nie przestał przyświecać braciom naszym, orzącym łan tutejszej ziemi.

I oto powzięliśmy myśl oddania hołdu pamiątkom, wśród których, płyną dni tułactwa naszego, uczczenia Idei, która je stworzyła i węzłem braterstwa skojarzyła nas... Powzięliśmy myśl przypomnienia łączności i jedności kulturalnej tych ziem z kulturą naszego narodu.

W tej przełomowej chwili przyszli nam z pomocą Ci, co osiedli tu zdawna wśród mogił i pamiątek, byli ich

stróżami. Oni to, pielęgnując święty płomień, ustrzegli go od zagłady i zniszczenia. Tak powstała niniejsza skromna, daleka od pretensji praca — nowy widomy węzeł, łączący tych, co dziś tu przyszli z nad brzegów Wisły i Niemna, z tymi, co od wieków nad brzegami Dniepru mieszkając, ukochali Polskę...





Pomnik Księcia Józefa Poniatowskiego w Homlu.

BIBLIOTEKA
BN
NARODOWA

KSIĄŻĘ.

Wizja.

Patrz!

Przez sto dróg, jak sto ptaków,
W otoku kurzów, w złotej rdzy,
Jak obłok wielki:—sto obłoków!
Suna stalowe jasne skry.
Krańcami wiodą swe widety,
Na horyzontu wielki krąg —
Półmiljonowa ciżba rąk
Dźwiga szabliska i bagnety.
A dołem huczy, dołem drży
W szalonej mocy, w krwawej tęży
Nabrzmiały wał ciał i uprzęży,
Poligon armat ciężki, zły.
Zmęczona śmierć z śpiżowych paszcz,
Jak z czarnej wychyniona studni
Spogląda dziwnie uśmiechnięta...
Nad wszystkim wisi kurzu płaszcz,
Nad wszystkim pogłos głuchy dudni
I woła tego, co pamięta!

Idą szeregi przed się w kraj:
Wiarusy stare i panięta,
Karmieni Europy krwią,
Italji słońcem, bitew rdza,
Sprzęgnięci obłąkańczą władzą,
Ogromny łańcuch swój prowadzą:
Żołnierze, gwardja, bohaterzy,
Szereg wyniosły, szereg twardy,
Królowie, diuki i bastardy,
Wspaniałe, nieugięte lwy!

Szaleńcy!

Chamstwo. Nic nie warte,
Póki nie spojrzysz na nie—On:
Bonaparte.

- Książę. Ostonisz odwrót armji.
— Sire.

(Hejże! Niema dzisiaj śpiewki,
kiedy łańskie chorągiewki
poległy w polu, w bitwy czas....)

Książę ostonił odwrót Armji,
Lwy lwią się krwią dosyta karmi —
Gdzie-bo nie posyłano nas!
Och! mundur wodza przed wylotem
Kul. Żołnierz ściele się pokotem...
Hej! Książę polskiej kawalerji,
W nieporównanej galanterji
Poszedłeś bić się — jeszcze raz!

Książę!

Fortuna się nie łasi...
Zdradzą francuzi. Zdradzą Sasi.
Ty — byłeś tylko Polski synem:
Sprzysiągłeś się z Korsykaninem,
Do końca będziesz wiernie stać.

Książę!

Daleko Polska Twa...
Kiedyś — złocisty królewiczu,
Bawiłeś strojne grono dam.
Pod Blachą byłeś sam, paniczu,
Swoj polski sen o polskim zniczu
W spuściznie przekazałeś nam.
Sam byłeś, kiedy Amor błądy
Pierzchnął o poranku niepowrotnie,
Bo go przeraził słońca błysk
Na rękojeści Twojej szpady.

Książę!

Daleko Polska Twa.
Nim los nam sztandar w strzępy potnie,
Jutro przyniesie krwawy zysk.
Ty potrafiłeś stać do końca.

Książę poznał mocne ściegi
Krwia. Polak dziś ich nie rozwiąże.
Puchar wypełnił się po brzegi.
Nie będziem pisać Ci elegji.

Książę!

Tyś między polskie bohaterki
Wszedł — i zostaniesz niepowrotnie.
Nie będzie tułać się samotnie

Wiatr, co nam powiał od Elstery.
To, co wiatr przyniósł w swoim szumie,
Pokocha każdy i zrozumie.

Książę!

 Bliższą dziś Polska Twa.
Z dalekich krajów i wylądów,
Gdy się orłowi ptacy zbiegą,
Powstaną stróże, którzy strzegą
Sądów.

Obudzą zmarłe Polski woje,
Powiedzą gromko imię Twoje:

 Iżeś niewolne zmazał błędy,
 Iżeś wyśpiewał hymn uniesień,
 Iżeś, rycerzu doskonały,
Godzien najwyższej wieków chwały:

Legendy!

ZDZISŁAW KLESZCZYŃSKI.

MOHYLOWSZCZYZNA.

(Zarys historyczny).

Ani jedna z prowincji dawnej Rzeczypospolitej Polskiej nie jest tak mało znaną szerokiemu naszemu ogółowi, jak Białoruś; a wśród oddzielnych części Białejrusi — żadna nie była tak pomijana przez naszych pisarzy, jak Mohyłowszczyzna. To też nie posiadamy w języku polskim żadnego poważniejszego studjum o tych najdalej wysuniętych na wschód kresach; chcąc odpowiedzieć chociażby w najkrótszych wyrazach, na pytanie, czem była Mohyłowszczyzna — musimy czerpać dane ze źródeł obcych, przeważnie pisanych stroniczo. Nie chcąc poprzestawać na materiale tak wątpliwej wartości i dążąc do utworzenia bezstronnego zdania o przeszłości Mohyłowszczyzny, zmuszeni jesteśmy błąkać się wśród starych kronik, inwentarzy, herbarzy, uchwał sejmowych, statutów i innych źródeł historycznych, wysnuwając z tych danych wątek przeszłości.

* * *

Obecna gubernja Mohyłowska, jako jednostka administracyjna, jest wytworem wypadków politycznych r. 1772-go. Jako całość, nie odpowiada ona granicom województw, które istniały na jej przestrzeni za czasów Rzeczypospolitej. Powstała wkrótce po pierwszym rozbiore. Za wyjątkiem powiatów północnych, które przez czas jakiś wchodziły w skład gubernji Witebskiej, w przeciągu blisko półtora wieku stanowi pod względem administracyjnym niezmienną całość.

Położona geograficznie pomiędzy 46° i 51° wschodniej długości oraz 52° a 56° północnej szerokości geograficznej, Mohyłowszczyzna graniczy na północy z gubernją Witebską, na zachodzie z ziemią Mińską, na południu i południo-wschodzie z gub. Czernihowską, wreszcie na wschodzie z gub. Smoleńską. Przestrzeń gubernji Mo-

hyłowskiej, zajmując około 42.000 wiorst kwadratowych, posiada z lekka falistą powierzchnię, na północy pagórkowatą, na południu przechodzącą w równinę. Powiat Sieński stanowiący północno-zachodnią część gubernji, posiada mnóstwo jezior, w których biorą swój początek drobne dopływy Zachodniej Dźwiny i Dniepru. Wzgórza, przecinające ten powiat i ciągnące się dalej przez sąsiedni powiat Orszański, zakreślają granicę basenów Dźwiny i Dniepru. Ten ostatni jest największą rzeką gubernji; ze strony prawej dopływa doń w Rohaczewie Druć, z lewej w Łojowie Soż z dopływami tegoż Pronia, Ostremą, Biesiadzią i Ipuciem. Cała ta połać ziemi od najdawniejszych czasów jest zamieszkała przeważnie przez ludność białoruską, którą kronikarze ruscy wywodzą od plemion Krywiczów, Drehowiczów i Radymiczów.

Nie wdając się w dzieje epoki przedhistorycznej Mohyłowszczyzny, nadzwyczaj mało zbadanej, skonstatować możemy, że już wiek XI zastaje tu szereg oddzielnych władz książęcych. Więć na północy posiadają swe włości książęta Połocy; tu leżą ich dzielnice Łukomska, Drucka i Witebska; część wschodnia i środkowa stanowi „udział“ książąt Smoleńskich i Mścislawskich; południowo-wschodnią połać tego kraju dzierżą książęta Siewierscy, a południowo-zachodnią książęta Turowscy. Obok władzy książąt kwitnie tu i władza ludu, który schodzi się do grodów książęcych na wiece, nie raz nadzwyczaj ludne i potężne. Wiece nie tylko rozstrzygają ważniejsze sprawy swych dzielnic, ale nawet układają się ze swymi książętami o zakres ich władzy, a częstokroć zrzucają z książęgo stolca nie miłego im władcę. Rozrost władzy wieców ludowych jest charakterystyczny dla

ziem Białoruskich; zjawisko to nie da się zauważyć w innych dzielnicach ruskich, z wyjątkiem Pskowa i Nowogrodu; przypuszczać należy, że właśnie bliskie sąsiedztwo tych dzielnic i przykład ich tłumacza w pewnym stopniu wzrost ludowładztwa wśród dawnych Krywiczów, Drehowiczów i Radymiczów. Nie ulega wątpliwości, że czynnikiem wzmagającym władzę ludu, są nieustanne właśnie i spory kniaziów o granice swych dzierżaw, lub o pierwszeństwo w dziedziczeniu.

Epoka „udzielnych waśni“, trwająca od XI do XIV stulecia, daje przykłady nieustannych walk braterskich. Obok walk o „udziały“ ma miejsce rozpadanie się w drodze sukcesji oddzielnych księstw na drobne ksiąstewka; np. dziedzictwo kniaziów Druckich już w XIII stuleciu tworzy cały szereg oddzielnych włości, których nazwy, przechowane do naszych czasów, należą do miejscowości rozrzuconych na przestrzeni zaledwie kilkudziesięciu mil kwadratowych, i w ten sposób najlepiej świadczą, z jaką szybkością dzielnice tych kniaziów przeobrażały się w stosunkowo niewielkie dobra ziemskie; mamy więc obok kniaziów na Drucku, których linja prosta szczyli się pochodzeniem od niej Zofji, królowej polskiej, żony Władysława Jagiełły, — kniaziów Druckich-Podberezkich (Podberezie), Sokolińskich (Sokolnia), Tołoczynskich (Tołoczyn), Oziereckich (Ozierce), Bahrynowskich (Bahrynów), Prichabskich (Prichaby), Horskich (Hory), wreszcie Druckich-Lubeckich (dzielnice tych ostatnich leżą poza granicami Mohylowszczyzny).

Rzecz oczywista, że podobne rozpylenie dzielnic książęcych nie może sprzyjać wzmoczeniu się władzy kniaziów, ani tembardziej rozrostowi planów dynastycznych, pod których znakiem mogłaby się narodzić idea państwowości. Tymczasem ta ostatnia pojawia się i powoli rozrasta w ościennych dzielnicach. Gdy kniazio- wie Połoccy, Drucy, Mścislawscy, Turowscy i Siewierscy zużywają siły swych drużyn w walkach o drobne interesy osobiste, na wschodzie, pod wpływem ucisku Tatarskiej Hordy, na zachodzie zaś pod grozą krzyżackiego niebezpieczeństwa i tatarskich napadów — poczyna krzepnąć i dojrzewać myśl konieczności państwowego zjednoczenia.

Rozpadając się na szereg drobnych ksiąstewek, dzielnice Połockie, Druckie,

Mścislawskie, Czernihowskie i Siewierskie, nie mogą stawić czoła tej dziejowej konieczności; pozostaje więc im tylko do rozstrzygnięcia pytanie, na którą przychylić się stronę: czy pójść ze wschodem, czy połączyć swe losy z zachodem?

Odpowiedz rzykoszą względy natury historycznej, społecznej i plemiennej:

Już w XI wieku książęta litewscy K er- nus i Ginzbut zdobywają część Białejrusi, położoną na zachód od dzisiejszej Mohylowszczyzny. Książęta i wodzowie Litewscy: Montwiłł, Erdziwiłł, Mingajło, Skirmunt, Trojnat i Algimunt rozszerzają granice litewskich posiadłości. W roku 1230 potęga Litwy jest już tak wielką, że Ruś Kijowska, stanowiąca najmocniejsza z księstw ruskich tej epoki, nie jest w stanie stawić czoła potędze litewskiej, która w bitwie pod Mohilną, zadaje jej cios potężny.

W dziesięć lat później książę litewski Erdziwiłł bez krwi przelewu przyłącza do Litwy spustoszone przez napad hord tatarskich Brześć, Grodno, Wołkowysk, Słonim i Nowogródek, a więc kraje, zamieszkane przez ludność mówiącą tym samym językiem, którym mówią przodkowie dzisiejszych białorusinów. Zgnębiony przez tatarów lud tych dzielnic wybiega z lasów, poddając się księciu litewskiemu i garnąc pod jego opiekę. Oczywiście, Tatarzy, pozbawieni daniny z ziem, zajętych przez Erdziwiłła, w r. 1242, ruszają na Litwę z odwetem. Erdziwiłł jednak nie czeka w domu przyjęcia nieprzyjaciela; słysząc o zbliżającej się hordzie, wyrusza przeciw niej i w bitwie przy ujściu Prypeci do Dniepru, a więc niedaleko od południowych krańców dzisiejszej Mohylowszczyzny, zadaje Tatarom klęskę.

Następca Erdziwiłła, pierwszy katolicki książę Litwy, Mendog, prowadzi w dalszym ciągu dzieło rozszerzania granic Litwy: wysyła on swych synowców Towtywiłła i Arwida, dając im wojsko, aby szukali dla siebie posiadłości. Towtywiłł i Arwid udają się na Białoruś, opanowują Połock i Witebsk, a razem włości książąt Druckich i Łukomskich oraz niektóre dziedziny kniaziów Smoleńskich; w ten sposób dzisiejsze powiaty Sjeński i Orszański, a w części i Mohylowski, podpadają pod władzę Litwy.

Od tej chwili (połowa XIII stulecia), datuje się państwowotwórczy wpływ Litwy

na dzisiejszą Mohylowszczyznę. Wpływ ten jest tem łatwiejszy, że przybyli z Litwy nowi książęta Połocy i Witebscy przyjmują chętnie wiarę i język miejscowej ludności, łączą się węzłami pokrewieństwa z ruskimi kniaziami: zdobywa to im sympatję miejscowej ludności, która chętnie walczy pod ich przewodem. To powodzenie ośmiela ich tak dalece, że zapomniawszy o dobrodziejstwach Mendoga, ważą się oni w sojuszu z księciem Halickim Daniłą i niemieckimi Kawaleraami Mieczowymi wypowiedzieć posłuszeństwo stryjowi, jako zwierzchniemu swemu panu. Mendog przez fakt przyjęcia chrztu, zmusza teutonów do zaprzestania walki, a nieposłusznych synowców upokarza siłą oręża.

Po śmierci Mendoga, książęta Połocy — Towtywilł, a po nim Dowmunt próbują jeszcze kilkakrotnie wyłamać się z pod władzy następców Mendoga, a nawet chcą im zagarnąć tron wielkoksiążęcy; są to jednak bezowocne usiłowania. W r. 1307 książę litewski Witenes przyłącza raz na zawsze Połock i jego dzielnice, położone w północnej części dzisiejszej Mohylowszczyzny, do Litwy. Następca Witenesa, Gedymin, właściwy twórca państwa litewskiego i założyciel jego stolicy Wilna, spaja te ziemie z Litwą, nie tylko mieczem, ale wspólnością urządzeń i potrzeb.

Tymczasem włości kniazów Smoleńskich, Mścislawskich, Turowskich, Siewierskich, zajmujące środek i południe dzisiejszej Mohylowszczyzny — nekane przez walki domowe kniazów i przymusowe daniny na rzecz hord tatarskich, — poglądną to na Wschód, to na Zachód, szukając tu lub tam ratunku i wyzwolenia. Zwłaszcza, niebezpieczeństwo tatarskie wskazuje na konieczność związania swych losów z siłą potężną, zdolną stawić czoło groźnemu i dzikiemu łupieżcy. Wspólność wiary i obrzadku pociąga ich niewątpliwie ku wschodowi, jednakże bezsilność tegoż, zgnębnego przez jarzmo niewoli tatarskiej, dyktuje w tej mierze powściągliwość i umiarkowanie. Wzrok kniazów skierowuje się w kierunku zachodnim, w kierunku Litwy, na której tronie wielkoksiążęcym z kolei zasiadają tak potężne jednostki, jak Gedymin, Olgierd, Kiejstut, Jagiełło, i Witold. Po Gedyminie, zaciętym wrogu krzyżactwa, w połowie XIV stulecia wstępuje na wiel-

koksiążęcy tron Litewski Olgierd, uprzednio książę Witebski, nie tylko mężny, ale i niewątpliwie genialny wojownik. Książę ten, nie tylko odpiera dzielnie nieustające niemal napady krzyżackie, ale nadto okrywa się nieśmiertelną sławą, zwyciężając hordy tatarskie nad Sinemi Wodami i wypędzając je aż na Krym i ku ujściom Dunaju. Rezultatem tego zwycięstwa jest przyłączenie do Litwy, oswobodzonych od mongolskiego łupieżcy Podola i Ukrainy i osadzenie na tronie Kijowskim syna Olgierda, Włodzimierza. Połączenie z Litwą dzielnic Mścislawskich, Turowskich, Siewierskich i Smoleńskich jest już właściwie tylko kwestją czasu: widząc w Litwie potężnego obrońcę przed groźnym mongolskim ciemiężcą, poddają się one Olgierdowi bez oporu. Staje się to około roku 1365-go.

Jakkolwiek wielki książę moskiewski Dymitr Doński, śledzący z niepokojem wzrost potęgi Litwy, śle posłów do Olgierda z ogniem i mieczem, wypowiadając mu w ten sposób wojnę, nioustraszony Olgierd przyjmuje wyzwanie i najnie spodzianiej dla Dymitra pojawia się ze swemi hufcami pod murami Moskwy. Olgierd zażądał od kniazia Moskiewskiego nie tylko okupu, ale i uznania faktu przyłączenia do Litwy Podola, Ukrainy i Białejrusi. Podanie głosi, że Dymitr zmuszony był wyjść do obozu litewskiego na górę pokłonną pod Moskwą i tu dopełnić warunków pokoju, postawionych mu przez Olgierda.

Wracającego z pod murów Moskwy Wielkiego Księcia Litewskiego, cała Białoruś wita jako już swojego prawowitego pana. Te oznaki sympatji są tem droższe, że szczerść ich nie ulega żadnej wątpliwości. Wspierany mądrymi radami rycerskiego swego brata Kiejstuta, Olgierd potrafił zjednać ludność Białejrusi nie tylko poszanowaniem praw miejscowych kniazów, pozostawiając ich na tronach książęcych, jako swych wasalów; również wzbudza zaufanie tejże ludności poszanowaniem jej wiary i praw, wlanem jej niezłomnego przekonania, że miecz potężnego władcy jest najlepszą ostoją przeciwko gwałtom hord łupieżczych azyatyckich mongołów. Raz utworzone nastroje nie ulegają zmianie i przy następcach Olgierda: Kiejstucie, Jagielle i Witoldzie. Niesnaski rodzinne o tron wielkoksiążęcy, charakteryzujący okres pano-

wania tych książąt, są niezbitym tego dowodem: gdy ten lub inny z litewskich książąt rozpoczyna wojnę domową, Białorusini pomagają temu lub innemu z Gedyminowiczów, nigdy jednak nie zamyślają o wyłamaniu się z pod ich potężnej, a obrończej władzy.

Związek Litwy z Polską, zadając klęskę dumnemu Krzyżatwu, potęguje jeszcze więcej łączność Białoruskich prowincji z Litwą: to też na polach Grunwaldu widzimy obok wojsk polskich i litewskich pułki Połockie, Mścisławskie i Smoleńskie. Władza wielkiego księcia Witolda dochodzi do takiej potęgi, że han hordy, Edyga, wysyła do Wilna poselstwo z bogatemi darami, wyznając się przyjacielem Wielkiego Księcia Litewskiego i prosząc aby ten potwierdził go na hanstwo Krymskie — szczerze oddania się Białejrusi Litwie nie może już wzbudzać najmniejszej wątpliwości.

Wielki wojownik, ale jeszcze większy polityk, Witold, umie nie tylko przyłączyć Ruś Białą do swego mocarstwa, ale i spoić ją z Litwą ścisłym węzłem, uwzględniając dojrzewające potrzeby nowych dzielnic i godząc je z wymogami celów państwowych. Rozumiejąc, że władza u dzielnych kniaziów jest niebezpieczną dla idei państwowej, Witold wzamian za zrzeczenie się praw kniaziów do ich dzielnic, daje kniaziom Połockim, Witebskim i Smoleńskim dobra w głębi Litwy; natomiast ludności tychże dzielnic nadaje jaknajszerszy samorząd, którego istota polega na rozwinięciu w dalszym ciągu idei ludowładztwa, tak drogiej, jak to widzieliśmy, dla miejscowej ludności. „Hramoty“ nowego „hospodara“ potwierdzają władzę wieców ludowych, na które do grodów schodzi się po dawnemu ludność wsi i miast; gwarantują ludności nietykalność osobistą (niewolno nikogo pozabawić wolności lub ukarać śmiercią bez sądu), swobodę kobiet, pozabawionych opieki, w wyborze małżonków, prawo przechodzenia z jednej dzielnicy do drugiej, a nawet poza granice państwa; nieodpowiedzialność jednego członka rodziny za karygodne czyny drugiego; obronę osobistych przywilejów i „czci“ szlacheckiej. W dziedzinie praw cywilnych „hramoty“ potwierdzają miejscowe obyczaje ludności, pozostawiając jej dawne sądy i zwyczaje. Według słusznego określenia jednego z historyków rosyjskich, „hramo-

ty“ Witolda są właściwie aktami konstytucji oddzielnych dzielnic, idą bowiem tak daleko, że każdej dzielnicy nadają prawo zawierania swoich własnych traktatów handlowych z sąsiednimi państwami i miastami (np. z Rygą lub Nowogrodem); gwarantują, że wszystkie urzędy, nie wyłączając nawet namiestnika „hospodara“, którego w Witebsku i Połocku wybiera sama ludność, mogą być zajmowane tylko przez miejscowych obywateli, a przybywającemu do dzielnicy Wielkiemu Księciu przydają do boku miejscowych marszałków, koniuszych, podstolich, kluczników, pieczętarzy i t. d. Tak obszerna autonomiczność, stanowiąca jaskrawy kontrast wobec centralistycznych dążeń kniaziów Moskiewskich, niweczących w przyłączonych do Moskwy dzielnicach wiece i osadzających w nich na „kormlenie“ swoich „służących“ ludzi — musi pociągać do siebie białoruską ludność. Dodajmy, że językiem wszystkich aktów i urzędów został uznany język białoruski; tak Witold jak i jego następcy, Jagiellonowie, odznaczali się niesłychaną tolerancją w sprawach wiary; za Zygmunta Augusta tolerancja ta przeszła nawet w indyferentyzm, który pozwolił rozwinąć się w Polsce, na Litwie i Rusi całej masie sekt protestanckich. Staje się wobec tego jawnem, że nie kaprys losu, ale bieg wypadków dziejowych i prowadzona w duchu istotnych potrzeb miejscowej ludności polityka książąt litewskich, stworzyły połączenie i spojenie dzielnic Połockich, Mścisławskich, Turowskich i Siewierskich w państwową całość pod berłem Wielkich Książąt Litewsko-Ruskich.

Mądra, a w skutkach swych doniosła, polityka Wielkiego Witolda znajduje naśladowców. Gdy w roku 1457 Kazimierz Jagiellonczyk w całym państwie nadaje prawa stanowi szlacheckiemu bez różnicy wyznania i narodowości to akt ten, łącząc stan rycerski na Białejrusi z rycerstwem Litwy, zawiązuje nowy węzeł jedności, tem mocniejszy, że dotyczy klasy ludności, rządzącej w kraju.

W roku 1468 na sejmie w Wilnie zostaje uchwalony wspólny dla całego państwa Litewskiego kodeks karny: ludność białoruska przyjmuje go tem skwapliwiej, że jest on właściwie strzeszczeniem jej prawnych zwyczajów, któremi rządziła się dotychczas. Panowanie Kazimierza

Jagiellończyka przynosi większym miastom Białoruskim, pozostającym w odwiecznych stosunkach handlowych z Nowogrodem i Rygą, — nadzwyczaj doniosłe przywileje samorządu, zawarte w prawie Magdeburskiem.

Osiągnięte drogą takiej polityki rezultaty są nadzwyczaj znamienne: gdy po wstąpieniu na tron Zygmunta Starego ambitny, możny litewski marszałek nadworny, książę Gliński, marzący o zdobyciu dla siebie Kijowa i założeniu udzielnego księstwa Kijowskiego, wezwawszy na pomoc cara Moskiewskiego Wasila, usiłuje wywołać rokosz wśród Białorusinów, — usiłowania te nietylko nie napotykały sympatji wśród miejscowej ludności, ale dają wręcz przeciwny skutek: wojska litewsko-ruskie, wspomagane przez Polaków, pod dowództwem jednego z najgorętszych zelantów obrządku wschodniego, księcia Konstantego Ostrońskiego, spotkawszy wojska rosyjskie pod Orszą, na Kropiwnickiem polu, tu w dn. 8-ym września 1514 roku zadają im klęskę. 30,000 nieprzyjaciela pada na placu boju, a okuty w kajdany przez swego sojusznika Gliński, zostaje odesłany do Wiaźmy.

W kilkanaście lat później (1530 r.) Zygmunt do liczby węzłów, łączących Ruś z Litwą, dodaje nowy: porucza Albertowi Gasztołdowi pracę zebrania w jedną księgę praw litewsko-ruskich; w ten sposób powstaje „Statut litewski“, kodeks praw, którego dostosowanie do potrzeb życia jest tak trafne, a normy praw tak swoiste dla ludności, że Litwa i Ruś rządzą się nim w przeciągu 3-ch stuleci, bo aż do r. 1840. Zygmunt August i Zygmunt Waza dopełniają tenże Statut, na tle zmian w ustroju państwowym i społecznym; atoli prawo cywilne, skodyfikowane przez Gasztołda, trwa dłużej, niż Rzeczpospolita.

Tak wspólnością interesów połączona, węzeł wspólnego prawodawstwa związana z Litwą, Ruś Biała w roku 1569 łączy się z Polską aktem Unji Lubelskiej.

Akt ten, nie posiadający dla siebie przykładów w historii świata — łączy w jedną całość dwa państwa: Polskie i Litewsko-Ruskie. To połączenie przynosi Mohylowszczyźnie nietylko rozszerzenie praw samorządu w postaci sejmików wojewódzkich i powiatowych, ale nadaje cały szereg urządzeń wspólnych, jednakich

dla całej Rzeczypospolitej. Powstaje nowy podział administracyjny kraju na województwa; ziemie dzisiejszej wschodniej i środkowej Mohylowszczyzny tworzą województwo Mściwskie, północ wchodzi w skład województwa Witebskiego i poniekąd Połockiego, zachód i południe mają swój gród wojewódzki w Mińsku. Wojewodowie Mściwski i Miński są mianowani przez króla; Połocki i Witebski, mocą ustalonej tradycji obierania przez ludność miejscową namiestników Wielkiego Księcia, otrzymują swe senatorskie krzesła drogą wyboru na sejmikach wojewódzkich; jest to przywilej tych dwóch województw, nieznanymi gdzieindziej na przestrzeni całej Rzeczypospolitej. Obok urzędów wojewódzkich powstają kasztelanje, dające nowy szereg senatorskich krzeseł miejscowej szlachcie. Ustanowione przez Batorego trybunały, zasiadające w Wilnie i Nowogrodzku, a później w Mińsku i Grodnie, dają możność miejscowej ludności mieć własne sądy, na zasadzie obierania sędziów. Cały szereg tych nowych zupełnie dla Białej Rusi reform wieńczy wspólne dla całej Rzeczypospolitej sejmy państwowe i elekcje królów.

Połączenie państwa Litewsko-Ruskiego z Polską w jedną Rzeczpospolitą, dokonane mocą aktu Unji Lubelskiej, a poprzedzone związkiem Jagielly z Jadwigą (1386), Unją Horodelską (1413) i szeregiem wspólnych walk z Krzyżactwem, Moskwą i tatarami o całość granic obu prowincji — wnosi na Białorusi światło kultury zachodu. Epoka panowania Jagiellonów w Polsce jest synonimem wszechstronnego rozkwitu państwa; pod skrzydła Polski garną się narody, staje się ona w tym czasie jednym z najbardziej oświeconych krajów. Naród polski szczyty się wówczas takimi imionami, jak Kopernik, Długosz, Rej, Kochanowski, Hozjusz i legion innych. Połączona z Polską przez Litwę Białorusi, staje u źródła europejskiej cywilizacji i kultury, poczyna czerpać nowy zapas sił żywotnych. Potężna swym blaskiem i życiodajną siłą kultura polska szerzy się na Białej Rusi bez gwałtów i przymusu: mocą prawa natury światłość przebija ciemności, i w ciemnościach świeci. Najmocniejsza i najbardziej wpływowa w kraju klasa ludności — szlachta — przyjmuje kulturę polską najpierwsza: braterstwo na placu boju i w sejmie przy naradach o dobro

kraju, związki małżeńskie, wreszcie stosunki handlowe — oto pierwsze nici, po których zaczyna splotać się kultura polska w strony Orszańskie, Mścislawskie, Rohaczewskie, i Mohylowskie. Synowie możnych rodów kształcą się w uczelniach polskich; szlachta chętnie używa mowy polskiej, uważając ją za widomą oznakę kultury; katolicyzm zyskuje wyznawców wśród przedstawicieli najmożniejszych rodów, ich przykład pociąga szlachtę. Jagiello zakłada fundamenty pod pierwszy w Mohylowszczyźnie kościół katolicki w Obolcach (1387), a jego następcy fundują świątynie katolickie w Krzyczewie, Ostrównie, Mohylowie.

Pojawienie się w Polsce protestantyzmu oraz nieznaną zachodniej Europie, tolerancją, jaką cieszy się nowy ruch religijny ze strony władzy państwowej, to nowy czynnik, narazie groźny, a jednak w ostatecznym wyniku, wplatający palme zwycięstwa w wieniec kultury polskiej. Wywołany moralnym upadkiem duchowieństwa, protestantyzm na Litwie i Białejrusi szerzy się narazie z zatrważającą szybkością wśród wyznawców tak rzymskiego, jak i wschodniego obrządku. Niema możnego rodu, któryby w swym gronie nie miał wyznawców Lutra lub Kalwina (Radziwiłłowie, Sapiehowie, Chodkiewiczowie, Hlełowicze i inni). Atoli trwa to nadzwyczaj krótko: duchowieństwo katolickie, widząc straty w swej owczarni, zabiera się do naprawy swych wewnętrznych stosunków: mnożą się zakony, które z jezuitami na czele, występują do walki z herezją. Ma to skutek, że zbłąkane owieczki porzucają „nowinki Wittemberskie i Genewskie“ i przechodzą przeważnie już tylko na łono kościoła katolickiego. Zwłaszcza jezuita, zakładają kollegjaty w Połocku, Witebsku, Smoleńsku, Mścislawiu, Orszy (ciągle mamy na myśli tylko dzisiejszą Mohylowszczyznę), odbierają protestantom wyznawców, szerzą w swych szkołach światło kultury zachodu. Założona przez Batorego akademja w Wilnie daje możność szerokim masom kształcić się w wyższej uczelni blisko od stron rodzinnych.

Przedstawiciele możnych rodów, osiedlonych w województwach Witebskiem, Mścislawskiem, i Mińskiem, składają niepożyte zasługi na polu szerzenia kultury polskiej nad brzegami Dźwiny, Dniepru, Druci, i Sożu. Zauważyć należy, że ko-

niec XVI i początek XVII stulecia jest chwilą wysunięcia się na pierwszy plan i wzmożenia szeregu możnych rodów ziemiańskich, które raz zdobywszy przodujące stanowisko wśród miejscowej szlachty, stają na jej czele i przewodzą niemal do ostatnich dni trwania Rzeczypospolitej. Podstawą ich możnych wpływów są najczęściej ogromne fortuny, zawierające się w obszernych przestrzeniach ziemi. Klucz Smolański, którego granice sięgają z południa Tołoczyna, a na północy dochodzą niemal do granic dzisiejszej Witebskiej gub., w drodze zamiany z królową Boną na klucz Kowelski (na Wołyniu), biorą w swe posiadanie książęta Sanguszkowie; Sienno, dziedzictwo dawnych kniazów Sięskich, z szeregiem okolicznych wsi, należy do możnego i starożytnego rodu Kurczów, od których później przechodzi do Ogińskich, na wschód od Sienna dobra Czerejskie, i Ostrowieńskie posiadają Sapiehowie; do nich również należą słynne cudownym obrazem Matki Boskiej Białynicze; bogaty klucz Czecherski i dawne włości kniazów Druckich-Horskich — Horyhorki. Najmożniejszy na Litwie ród Radziwiłłów trzyma w swym posiadaniu Kopyś; hetmański ród Chodkiewiczów szczyli się tytułem „komesów“ na Szklowie i Bychowie, dopóki w drodze sukcesji nie odda przez Sieniawskich Szklowa Czartoryskim, a Bychowa Sapiehom; Hołowczyn należy do wpływowego na Białejrusi rodu Słuszków, od których z czasem przechodzi do Potoczkich i Paców; Dubrowna, dzisiejsze dziedzictwo książąt Lubomirskich, stanowi własność senatorskiego rodu Hlełowiczów. Wreszcie na Chalczu siedzą Chalcecy, szczytając się szeregiem dostojników województwa Mińskiego.

Związani stosunkami z Koroną i innymi ziemiami Rzeczypospolitej, magnaci białoruscy budują w swych posiadłościach dla licznych gości i dworzan zamki i pałace, a bacząc na położenie tych rezydencji na krańcach Rzeczypospolitej, umacniają je od napadu wroga na sposób fortecy; w ten sposób powstaje pod Smoląnami „Biały Kowel“ Sanguszków, a w Bychowie zamek Sapieżyński. Niemal każdy z tych możnych rodów może się poszczycić fundacją kościołów i klasztorów: Kurczowie fundują kościół franciszkanów w Siennie; Chodkiewiczowie dominikanów w Szklowie i kanoników re-

gularnych w Bychowie, Hlebowicze bernardynów w Dubrownie, Sanguszkowie dominikanów w Smolanach. Wszystkich współobywateli prześciga w tym kierunku najmożniejszy i najofiarniejszy swego czasu pan białoruski; człowiek wielkiego rozumu i serca, wielki kanclerz, a później hetman litewski, Lew Sapieha; jego sumptem powstają kościoły i klasztory: jezuitów w Orszy, bernardynów w Mohylowie, karmelitów w Białyniczach, bazylianów w Czerei; świątynie w Horkach i Cimkowiczach, wreszcie kilkadziesiąt cerkwi unickich na przestrzeni dzisiejszej Mohylowszczyzny rozrzuconych. Przy klasztorach powstają szkoły, w których miejscowa szlachta kształci synów, zanim dla nabrania praktyki w rzemiośle rycerskim i znajomości w sprawach publicznych nie uda się młodzieniec na dwór tych magnatów, których w przyszłości będzie adherentem, popierającym ich w boju lub na sejmiku. Miasta i handel mają w osobach możnowładców białoruskich szczerych sprzymierzeńców: Statut Litewski, protegujący t. zw. „prawo czynszowe“, przychodzi im z pomocą, dając możność łatwego zasiedlania i rozszerzania miast i miasteczek; moźne wpływy dopomagają do zabezpieczenia nowopowstałym ogniskom handlu przywilejów i dobrodziejstw samorządu, opartego na Magdeburkiem prawie; liczne środki materialne pozwalają na budowanie w najdrobniejszych nawet mięścianach monumentalnych ratuszów (Ostrówno, Szklów, Czeczersk) i obszernych pomieszczeń dla kramów i składów towarów (Smolany, Szklów).

Obok posiadłości wielkopanskich XVII stulecia, posiadają i województwa Mściśławskie, Mińskie i Witebskie liczne dobra królewskie (królewsczczyzny lub starostwa). Do liczby takich dóbr należą Mohylów, Orsza, Babinowicze, Rohaczew, Homel, ogromne dobra Mściśławskie, Krzyczewskie i Czerykowskie, stanowiące dziedzictwo dawnych kniazów Mściśławskich i legowane przez jednego z ostatnich kniazów tego rodu królewiczowi Zygmunтови-Augustowi; Propojsk i wiele innych. W królewsczczyznach nietrudno spoikać obronne zamczki; i tu powstają kościoły i klasztory, wnoszone sumptem szkatuły królewskiej; i tu miasta korzystają z przywilejów „wielkiego“ lub „małego“ magdeburkiego prawa; brak tylko stałych rezydencji pańskich, wokoło któ-

rych mogłaby się gromadzić szlachta, gdyż zmienianie się starostów na krańcach Rzeczypospolitej nie sprzyja zakładaniu tu długotrwałych magnackich ognisk domowych. Dlatego też wpływy polskie w tych miejscowościach (położonych przeważnie na lewym brzegu Dniepru) są mniej silne i mniej trwałe.

Zbytecznem mówić, że stan największego rozkwitu Białorusi, zjednoczonej z Litwą i Polską pod berłem Jagiellonów, nie przestaje budzić najwyższego niepokoju Moskwy, która po pogromie Orszańskim w przeciągu XVI stulecia zdołała zmienić się w potężną jednostkę państwową. Kroniki połowy XVI stulecia napomykają nam niejednokrotnie o zbrojnych napadach wojewodów moskiewskich na ziemię Mściśławskie, Połockie i Witebskie; jednak dopiero car Iwan Groźny rozpoczyna na dobre wojnę, trwającą od 1579 do 1582 roku. Początkowym terenem wojny jest województwo Połockie, skąd w szybkim tempie przynosi się walka pod Wieliz (g. Witebska), Wielkie Łuki i Psków. Palmy zwycięskie wplatają się w koronę Wielkiego Batorego. Godzi się wskazać, że szyki bojowe polsko-litewskie, były gromadzone przy pomocy pospolitego ruszenia w Czasznikach, a więc na samej granicy dzisiejszego powiatu Sieńskiego, stąd właśnie wyruszyły w dalszy pochód; wspomnienie o tym pochodzie nie przestało żyć w tradycji ludu białoruskiego, który w wielu miejscowościach powiatu Sieńskiego dziś jeszcze pokazuje drogi, mosty i groble, zbudowane przez Batorego, chrzcząc je mianem wielkiego zwycięcy.

Koniec tej wojny przynosi Rzeczypospolitej zupełne zwycięstwo, i znowu Moskwa na czas pewien wyrzeka się swych pretensji do wschodnich prowincji Litwy.

Rok 1596 ważnym jest dla Białorusi przez załatwienie jednej z najważniejszych spraw krajowych: unję Brzeską. Akt ten, łączący obrządek łaciński z obrządkiem wschodnim na zasadach uznania dogmatów kościoła rzymskiego i zachowania strony obrzędowej kościoła greckiego, jest cementem, zdolnym spoić w jedność najszersze masy miejscowej ludności, której przodujące warstwy, jak to już widzieliśmy; przyjęły wcześniej wyznanie rzymskokatolickie, gdy tymczasem lud i mieszczaństwo pozostały przy obrządku wschodnim.

Blask kultury, o którym mówiliśmy wyżej, zjednywa lud wiejski dla unji z największą łatwością; ani kroniki, ani też tradycje ludowe nie dają nam przykładów walk religijnych, gwałtów lub oporu na tym tle powstałych. Trudniej przyjmuje się unja w miastach, zwalczana przez bractwa obrządku wschodniego; mniej liczni jednak liczebnie, a przytem nie posiadający na Białorusi własnej hierarchii duchownej, mieszkańcy miast nie są w stanie zaważyć na szali ogólnego rachunku reformy. Mamy wszelkie dane potemu, aby, rozważając znaczenie unji z punktu widzenia współczesnego ducha czasu i najszlachetniejszych porywów jej twórców (Rahoza, Pocij, Terlecki, Józefat Kuncewicz, Lew Sapieha, Skarga) — widzieć w niej najważniejszy fundament dla szerokiej reform, które w dalszej przyszłości winne były zjednoczyć wszystkie stany kraju we wspólnej pracy nad jego rozkwitem i potęgą.

Niestety, unja Brzeska, wielki akt panowania Zygmunta III, jest jednym z ostatnich blasków świetnej Rzeczypospolitej: ustrój państwowy, oparty na przewadze jednego stanu nad innymi, stopniowo osłabia władzę królewską na rzecz szlachty. Wewnętrzne rozterki, w których giną najlepsze siły kraju, nie pozwalają zbudować nic trwałego na fundamencie zjednoczenia religijnego. Stan szlachecki, zazdrosny o swe przemożne prawa i władzę, pomimo niejednokrotnych nalegań królewskich, na udzielenie miejsc w senacie biskupom unickim — stale, pod pozorem uszanowania przywilejów duchowieństwa katolickiego, odrzuca na sejmach wnioski, które zwiększając prawa duchowieństwa, reprezentującego gmin, mogłyby pozornie w czemkolwiek ubliżyć przywilejom stanu rycerskiego. Takie obstawanie przy przywilejach stanowych, wzmożonych przez coraz bardziej rosnącą zależność ludu od rządzącego stanu, było tem fatalniejsze dla dobra państwowości, że szerokie masy białoruskiego gminu nie były już jednolite mową z rządzącym stanem szlacheckim; okoliczność ta dawała pole sąsiadom do agitacji wrogiej polskiemu państwu. W tych warunkach tylko w porę uregulowany przez prawo i oparty na zasadach sprawiedliwości stosunek szlachty do ludu — mógł zabezpieczyć krajowi rozkwit wewnętrzny i moc na zewnątrz. Mało lepiej

działo się w tej epoce szerokim masom ludowym na zachodzie Europy, a napewno gorzej była postawioną tą sprawą na jej wschodzie, jednakże na Białorusi, gdzie mowa dzieliła lud od szlachty, sprawa reform winna była załatwioną być najpierwej. Niestety, szlachta, korzystając z bezkrólewia po śmierci ostatniego z Jagiellonów, aktem konfederacji w r. 1573 uprawiała poddaństwo ludu i daleką była od jakichkolwiek ustępstw w tym kierunku. W tych warunkach, oczywiście, już ani unja religijna, ani najlepsze chęci poszczególnych jednostek (Modrzewski, Opaliński, Święcicki, Skarga, Starowolski, Rudomina i inni), ożywionych miłością ojczyzny, — nie są w stanie obalić muru, jaki wyrasta pomiędzy dwoma stanami, mieszkającymi na jednej ziemi, z jednego wspólnego pnia wywodzącymi swe konary. To też, gdy około r. 1595, jak grom z pogodnego nieba, wpadają na ziemi Mściwławskie hajdamacy i kozacy, pod wodzą atamana Naliwajki, podżegającego lud do powstania, — gmin białoruski spotyka go nader życzliwie. Łupieżca, spaliwszy i zniszczywszy szereg miast, a w ich liczbie i Mohylów — zmyka z łupem na Sicz, wtedy dopiero lud z rozczarowaniem przygląda się ucieczce swego pseudo-wybawcy.

Tymczasem siły i uwaga społeczeństwa skierowują się w innym kierunku: rozpoczyna się szereg wojen z Moskwą. Wschodnie kresy Rzeczypospolitej już ze względu na swe położenie geograficzne, biorą w nich czynny udział. Więc w roku 1606 mieszkańcy kresów oglądają pyszny bogactwem zaprzęgów i liczebnością dwór an hufiec, jadącej do Moskwy, poślubionej samozwańcowi Maryny Mniszechówny; pochód ten kroczy drogą przez Bóbr, Tołoczyn, Kochanów, Orszę, Dubrownę i Bajów, spotykany i podejmowany w drodze gościnnymi ucztami Sapiehów.

Krótkim atoli jest panowanie Samozwańca i Maryny, a z nimi tryumfy towarzyszącego im rycerstwa: wymordowanie w Moskwie lub zesłani do odległych zakątków państwa Moskiewskiego, stają się ofiarami zmienności losów. — Ładza odpłaty za ich krzywdy poddaje myśl powtórnej wyprawy na Moskwę z nowym samozwańcem: formują się więc nowe zaciągi „straceńców“, zwanych inaczej „lisowszczykami“, gotowych iść „w ogień i wodę“. Poprzestając na zaspokojeniu

najprostrzych potrzeb, karali „rabunek, gwałt, pożogę gardłem i ćwiertowaniem, hultajstwo publicznym wstydem, bluźnierstwo i świętokradztwo katuszami ognia, a pojedynkę śmiercią“. Kresy białoruskie dają najliczniejszy kontyngens hufcom ochotników, walczących pod czarno-czerwoną chorągwią.

W ślad za nimi, zgromadziwszy pospolite ruszenie rycerstwa w Orszy, rusza Król Zygmunt III, by zapewnić synowi Władysławowi, ofiarowaną przez bojarów koronę moskiewską. Znowu więc traktem przez Orszę, Dubrownę, i Bajów przechodzą wojska polskie, dążąc pod Smoleńsk i Moskwę (1609). W dwa lata później, po zdobyciu Smoleńska, tą samą drogą wraca Zygmunt do Warszawy; w Tołoczynie zabiega mu drogę Jan Karol Chodkiewicz, na którego król zdaje dalsze dowództwo nieszczęsnej wyprawy. Tędy znowu w r. 1612 podąża Zygmunt z pomocą Chodkiewiczowi, ale pomoc jest już spóźniona; Chodkiewicz zgnębiony waśniami, powstałymi w szeregach wojska, zmuszony jest ustąpić z pod Moskwy.

Mija znowu lat kilka, wyrusza nowa wyprawa na Moskwę, tym razem prowadzona już przez samego wybrańca bojarów, królewicza Władysława (r. 1617): znowu województwo Mśisławskie i Witebskie ogląda liczne poczty pospolitego ruszenia, ciągnącego ku wschodowi; młodemu królewiczowi towarzyszą w wyprawie Żółkiewski i Lew Sapieha. Jakkolwiek wyprawa ta nie osiąga głównego celu, t. j. osadzenia królewicza na tronie moskiewskim, jednakże rozejm dziewuliński, który ją kończy, przynosi Rzeczypospolitej rozszerzenie jej granic aż po Białę, Dorohobuż, Merom i Starodub (r. 1618).

W ten sposób, leżące dotychczas na samych kresach Rzeczypospolitej województwo Witebskie i Mśisławskie zostają oddzielone od Moskwy przez nowe województwo Smoleńskie; ma to ten skutek, że Białoruś nawiązuje nowe stosunki z przyłączonymi świeżo do Rzeczypospolitej wschodnimi dzielnicami, które wzajemnie wywierają swój wpływ na miejscową ludność, zwłaszcza w sprawach wiary. Wzrasta żądanie odrębnej hierarchii duchownej dla ludności obrządku wschodniego. Sejm konwokacyjny 1633 roku, ustanawia zupełną wolność wyznań na obszarze całej Rzeczypospolitej, uznaje słusz-

ność tych żądań i w ten sposób powstaje władcyństwo mścisławskie (1649 r.)

Tymczasem, nie mogąc pogodzić się ze stratą swych prowincji Moskwa, rozpoczyna nową wojnę, oblegając Smoleńsk. Znowu więc pod chorągwie wielkiego hetmana litewskiego, Krzysztofa Radziwiłła, który po Lwie Sapieże ujmuje w swe ręce buławę litewską, ściąga się do Orszy pospolite ruszenie rycerstwa, by stąd wyruszyć na odsiecz zagrożonemu Smoleńskowi. Za rycerstwem wyrusza król Władysław IV. Wyprawa ma ten skutek, że nieprzyjacieli, oblegający Smoleńsk, zostaje sam oblężony przez wojska polskie i po długiej walce zmuszony jest poddać się i złożyć hołd królowi. Traktat Polanowski (1634), kończąc tę wojnę, głosi, że odtąd zupełne zapomnienie walk przeszłości, związek braterski i przyjaźń wzajemna łączyć mają obu monarchów, ich następców i oba narody. Król Władysław zwraca Moskwie dany mu przywilej na cara, a car Michał Fiodorowicz zrzeka się wszelkich uroszczeń do Rusi, „należącej zdawna do Polski i Litwy, a w szczególności do księstw Smoleńskiego, Siewierskiego i Czernihowskiego“. — Niestety, krótkotrwałymi są zapewnienia i traktaty państw!

Nastaje dla Rzeczypospolitej okres najcięższych paroksyzmów: bunt kozackie i najścia szwedów. Kozactwo, ośmielone zwycięstwami, nad wojskiem polskim przy Żółtych wodach, pod Korsuniem, Piławcami i Zbarazem, powzięło myśl zapalić lunę buntu ludowego na przestrzeni całej Rzeczypospolitej. Atamani Holo-wacki i Nebaba na czele hord hajdamackich w r. 1649 wpadają na Białoruś. Ale lud, w którego pamięci żyły jeszcze bezeceństwa Naliwajki, spotkał bez ufności przybyszów z Ukrainy; ci, widząc bezowocność wysiłków, poprzestają na spalaniu Homla i rzezi jego mieszkańców; poczem uchodzą z powrotem ku południowi, gnani dzielną ręką Orszańskiego starosty, Ciechanowieckiego. — Zwycięstwa pod Zborowem i Beresteczkiem uspokajają na czas jakiś kozactwo; atoli nie na długo, bo już w 1654 r. Chmielnicki zawiera z Moskwą układ, mocą którego podaje carowi Aleksiejowi województwa Kijowskie i Czernichowskie. W niwecz idą niedawne zapewnienia traktatu Polanowskiego, wojska Moskiewskie wpadają w granicę Rzeczypospolitej odrazu dwoma

szlakami na Ukrainę i Białoruś. Stają się więc województwa Mścisławskie i Witebskie widownią nowej wojny. Na czele ogromnych zbrojnych sił moskiewskich wkraczą na Białoruś i Litwę Trubecki, Dołhoruki, Serebrenyj i Chowański. Chmielnicki wzmacnia ich szyki, śląc półki kozackie z Zołotarenką na czele. Wielki hetman litewski, Janusz Radziwiłł, posiadający na Białejrusi zaledwie 8000 żołnierzy, nie jest w stanie stawić czoła przeważającej w dziesięćkroć sile nieprzyjaciela. Pospolite ruszenie, zwołane do Orszy, chybia: rozruchy kozackie wywołują takie wrzenie wśród ludu, że szlachcic boi się opuścić domu. Z łatwością więc oblega nieprzyjaciel Smoleńsk, Mścisław, Mohylów i Bychów, szukając jednocześnie spotkania z Radziwiłłem w polu. Dwie bitwy: pod Szkwłowem i Ciecierzynem (1654) kończą się zupełną porażką zbrojnych sił polskich. Mohylów, pozbawiony posiłków, poddaje się nieprzyjacielowi, a w krótkim czasie cały bieg Dniepru jest już w jego ręku.

Tymczasem Szwedzi wchodzą z dwóch stron od Inflant i Wielkopolski w granice Rzeczypospolitej. Zdrada Radziejowskiego i Opalińskiego dopełnia czary nieszczęść. Szwedzi zajmują Warszawę, a Moskwa przez Mińsk wkracza do Wilna.

Nastają najcięższe chwile istnienia Rzeczypospolitej: nieprzyjaciel zalewa państwo od brzegu do brzegu, kraj zniszczony i zrabowany, miasta spalone, ludność wycięta, dziatwa wywieziona daleko na wschód dla zaludnienia pustyń. — Wśród ogólnego potopu tylko klasztor Jasnogórski, jak arka Noego, stawi czoło naporowi sił nieprzyjacielskich i wychodzi z tej walki zwycięzko, budząc w narodzie ducha miłości ojczyzny i dając hasło do wyswobodzenia Polski z rąk najeźdźców.

Prowincje białoruskie przez czas dłuższy pozostają w ręku nieprzyjacielskim: chwilowe zawieszenie broni, podpisane z Moskwą w Niewiaży pod Wilnem, utwierdza nawet na dłużej cara Aleksieja w miastach białoruskich, położonych na wschód od Berezyny. Taki stan rzeczy trwa przez lat 7. Obok załóg carskich, mających stały postój w miastach, województwa Mścisławskie, Mińskie i Witebskie oglądają często podjazdy i przemarsze oddziałów moskiewskich pod dowództwem bądź Chowańskiego, bądź Dołhorukiego, śpieszących włąb Litwy pod

Wilno, Brześć, Lachowicze, na spotkanie Sapieże, Gosiewskiemu, Wołłowiczowi lub Czarnieckiemu. Dopiero wręczenie przez Jana Kazimierza naczelnego dowództwa Czarnieckiemu, przechyla szalę losów na stronę Rzeczypospolitej: zadawszy cios Chowańskiemu w okolicach Słonima, Czarniecki wraz z Wielkim Hetmanem Litewskim Pawłem Sapiehą, ściga Dołhorukiego na polach białoruskich; przeprawiwszy się przez Dniepr, Sapieha w Szkwłowie, a Czarniecki pod Mohylowem, doganiają w d. 18 października 1660 r. wojska nieprzyjacielskie nad brzegiem Basi o kilka wiorst od Czaus i zadają im klęskę, kładąc na placu boju mnóstwo nieprzyjaciela. Tymczasem Chowański, zebrawszy resztki swego wojska, uprowadzonego z pod Połonki, okopuje się pod Tołoczynem, pewny, że wezbrana Druć nie pozwoli Czarnieckiemu wyprzeć go z zajętej pozycji. Ale największy z wojowników polskich, który w Danji nie nie uląkł się przeprawy ze swem rycerstwem w bród przez morze, przebywa wezbraną rzekę i zmusza Chowańskiego do ucieczki aż na szańce Połocka.

Zwycięstwa Czarnieckiego podnoszą ducha ludności białoruskiej, zmęczonej gwałtami Chowańskiego, a jeszcze więcej nader ciężkim postojem załóg nieprzyjacielskich po miastach: mieszczaństwo, wśród którego przeważał zawsze obrządek wschodni, a które jeszcze przed 7 laty, przy zajęciu miast przez załogi moskiewskie, pocieszało się myślą, że znajdzie w nich gorliwych obrońców swej wiary — dzisiaj zubożone i znękane ciężkim postojem wojsk nieprzyjacielskich, zaczyna przemyślać nad tem, w jaki sposób pozbyć się nieproszonego gości. Najpierwszy wybuch Mohylów: w d. 1 lutego 1661 r. mieszczaństwo mohylowskie na dane przez burmistrza swego Leonowicza hasło „pora! pora! — rzuca się na załogę moskiewską, liczącą do 3000 żołnierzy i wycina ją w pień. Za przykładem Mohylowa idą inne miasta; wypędzają załogę nieprzyjacielską z Witebska, a załogi innych miast, jak np. Homelska, poddają się same pod władzę króla Jana Kazimierza.

Tej długotrwałej wojnie, niszczącej kraj zmieniającej wsie i miasta w popioły i zgłiszczca, kładzie kres nareszcie rozejm, podpisany w Andruszowie w d. 30 stycznia 1667 roku. Traktat ustanawia granicę

pomiędzy Rzeczpospolitą a Rosją, odpowiadającą wschodniej granicy dzisiejszej Mohylowszczyzny; linja ta pozostaje już granicą obu państw do pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej.

Zawarcie traktatu pokojowego pozwala rządowi polskiemu myśleć o podniesieniu z ruin zniszczonej wojną Białejrusi. Sejmy zajmują się tą sprawą, zwalniają od podatków szereg miast, położonych w województwie Mścisławskiem; zostają skasowane myta i cla rzeczne od towarów „szlacheckich, kupieckich i zagranicznych“, przewożonych przez ziemie białoruskie; szlachta białoruska, zrujnowana wojną, otrzymuje zadośćuczynienie strat swych z dóbr królewskich, których intrata dla teje szlachty zostaje przeznaczoną; wreszcie, wały miejskie fortocy Mohylowskiej zostają odrestaurowane kosztem skarbu Rzeczypospolitej. Nadto, Sejm r. 1677, chcąc przekazać potomności imiona szlachty białoruskiej, która pozostając w czterystoletniej niewoli moskiewskiej, zamknięta w więzieniach, dochowała jednak do końca wierności ojczyźnie, zapisuje do Volumina legum 95 imion teje szlachty.

Uchwalone przez sejm ulgi i postanowienia dalekimi są jednak od tych kardynalnych reform, które tak bardzo krajowi potrzebne, a które tylko zdolne były ratować całą Rzeczpospolitą od ostatecznego upadku i zguby. Niestety, wadliwy ustrój państwowy nie pozwala nawet marzyć o gruntownej naprawie wewnętrznych spraw krajowych. Dalszy byt i rozwój kraju zostają uzależnione od zbiegu przelotnych wypadków, od siły i znaczenia, wreszcie od dobrej woli osób pojedynczych.

Gdy więc na tronie Rzeczypospolitej zasiada król miary tej, co Sobieski, którego samo imię niezwycięzonego wojownika, jest najlepszą tarczą granic państwa, kresy białoruskie pod berłem wielkiego monarchy cieszą się pokojem, dźwigają z ruin i rozwijają pomyślnie: powstaje w kraju szereg szkół, kościołów, klasztorów, odbudowują się zrujnowane zamki i twierdze, kwitną handel i rzemiosła.

August II, król obcy Polsce narodością, dla którego tron Polski jest tylko środkiem do zadowolenia osobistych ambicji i celów dynastycznych, — wprowadza Rzeczpospolitą w okres długotrwałej wojny domowej, tem okropniejszej, że prowadzonej przy udziale trzech obcych armji:

szwedzkiej, rosyjskiej i saskiej. August zawiera przymierze z Piotrem Wielkim przeciwko Karolowi XII; ten z łatwością wkracza w granice Rzeczypospolitej i korzystając, że kraj traci najlepsze siły w orężnej walce dwóch rodów magnackich: Sapiehów z Radziwiłłami, zdobywa Wilno, Warszawę i Kraków, zmuszając naród do obwołania królem Stanisława Leszczyńskiego. Naród rozpada się na dwie frakcje, z których jedna obstaje za Augustem, walcząc pospołu z wojskami saskimi i rosyjskimi, druga zwiększa szyki bojowe Leszczyńskiego i Karola XII. Walka wrogich obozów trwa lat kilka, pozostawiając po sobie wzdłuż i wszerz całej Rzeczypospolitej wszędzie nędze i zgłiszczą.

Gwiazda szczęścia, przyświecająca Karolowi, zmusza nareszcie Augusta II do pogodzenia się z losem i do ustąpienia tronu polskiego Leszczyńskiemu. Ale takie zakończenie wojny dalekiem jest od planów Piotra Wielkiego, który, jako „obronca złotej wolności stanu szlacheckiego“ nie może uznać Leszczyńskiego za prawowitego króla; to też zmusza on sejm Rzeczypospolitej do wyznaczenia nowej elekcji. Trwa więc w dalszym ciągu wojna: Karol przez Polskę, Litwę i Białoruś idzie do Rosji ku Moskwie. Piotr cofa się przed nim. W granicach województwa Mścisławskiego, pod Hołowczynem, zawiązuje się bitwa, w której dowódca Repnin traci 30,000 żołnierza. Car Piotr okupuje się w Kopysiu, przypuszczając, że tu wypadnie przeprawa Karola przez Dniepr ale król szwedzki skierowuje swe szyki do Mohyłowa, tu przeprawia się przez rzekę, a ograbiwszy miasto, idzie dalej do Czaus. Wyśłańcy Mazepy skłaniają go do zmienienia kierunku wyprawy w stronę Ukrainy, gdzie kozactwo okaże mu pomoc. Szlakami więc przez Krzyczew i Czeryków posuwają się Szwedzi ku południowi. W tym samym kierunku podążają za nimi posiłki szwedzkie, wiedzione z Inflant przez Löwenhaupta. Korzysta z tego Piotr i otacza Löwenhaupta nad rzeką Leśną (na południo-wschód od Mohyłowa), gdzie po pięciodniowej walce korsus szwedzki zostaje prawie doszczętnie zniesiony. Jest to pierwsze zwycięstwo Piotra Wielkiego nad wojskami Karola; w dziewięć miesięcy później (1709) Karol, pobity na głowę przez Piotra pod Połtawą, zmuszony jest salwować się ucieczką na Wołoszczyznę.

Zwycięstwo Połtawskie powraca tron Rzeczypospolitej Augustowi, ale za to kraj, do którego powraca zdetronizowany król, jest obrazem ruiny. Białoruś była areną walki dwóch stron, z których każda walczyła na obcym terytorjum, pozorując własne cele wojny celami polskimi; dodajmy do tego podział szlachty na dwa stronnictwa, podtrzymujące jedno Augusta, drugie — Leszczyńskiego, niszczące mienie adherenta strony przeciwnej. To też, gdy wojska obu stron walczących, udając się na Ukrainę, opuszczały białoruskie wybrzeża Dniepru i Sożu, szły za niemi nędza, pożoga, łzy i rozpacz matek szukających napróżno wśród dymiących zgliszcz Mohyłowa, Orszy, Hołowczyna, Bychowa i zamku Smoleńskiego swej dziatwy, porwanej i wywiezionej przez wroga w dal stepów.

Nastają znowu dla kresów białoruskich czasy spokojniejsze, które mogły zapewnić krajowi dźwignięcie z popiołów i upadku. Niestety, dezorganizacja, w której Rzeczpospolita po staremu trwać nie przestaje, nie pozwala dojść do skutku ani jednemu sejmowi, który mógłby pomyśleć o naprawie państwa: liberum veto, swawola szlachty, ucisk i ubóstwo ludu, zdziczenie obyczajów, niemoc prawnej władzy, wreszcie kompletny brak wojska, zdolnego bronić granic Rzeczypospolitej, — oto obraz stosunków, panujących w Koronie i na Litwie przez cały prawie wiek XVIII.

Na pozostającą w tych warunkach Rzeczpospolitą zaczynają spoglądać sąsiedzi, jako na kraj bezpański, w którym każdemu wolno się rozporządzać, każdemu sąsiadowi wolno robić to, co najbardziej odpowiada jego interesom. To też pomimo ostatecznego upokorzenia pod Połtawą Karola XII i wygnania go z granic Polski i Rosji, wojska rosyjskie w powrotnym pochodzie z pod Połtawy, wkraczają w granice Białej Rusi i pozostają w nich jeszcze przez całe lat dziesięć, t. j. do chwili, aż śmierć Karola XII odbiera ostatni pozór do zatrzymywania wojsk cudzoziemskich w Polsce. Ale i tym razem ustąpienie wojsk rosyjskich z wschodnich kresów nie trwa długo. Umiera August II. Nowa elekcja, na której wszelkie szanse wyboru są po stronie Leszczyńskiego, odbywa się pod presją wojsk rosyjskich, które nie pierw ustąpią z granic państwa, aż August III zostanie umo-

niomym na tronie. Odtąd przemarsze wojsk rosyjskich przez województwa Mścisławskie i Witebskie powtarzają się stale i najczęściej bez pytania o zgodę władz Rzeczypospolitej: dają one bądź do walki z Turkami, bądź do walki z Prusakami podczas wojny siedmioletniej (1757), gdy Rosja zawiera przymierze z Austrią, Francją, Hiszpanją, Szwecją i Danją „*przeciwko burzycielowi pokoju europejskiego*“, postanawiając „*takie zakreszić Brandenburczykowi granice, aby nie mógł nigdy więcej tegoż pokoju zakłócić*“.

Kraj przygląda się tym przemarszom w ponurem milczeniu, znamionującym przeczucie katastrofy ostatecznego upadku państwa. Nie może być mowy o jakimkolwiek proteście, Rzeczpospolita zesłała na to, że cała jej siła zbrojna nie przekracza 16000 żołnierza; rządy państw ościennych, bez żadnych już ogródek, czynią otwarcie mówić o podziale Królestwa, rządząc się tymczasem w Polsce, jak u siebie. Po zwycięstwie połtawskim, gdy zachodzi potrzeba dopomożenia zrujnowanemu przez wojnę Mohyłowowi, zwalnając go od podatków, odpowiedni przywilej podpisuje nie król Rzeczypospolitej, a car Piotr. Gdy zachodzi potrzeba obsadzenia osierociałego władcy Mohyłowskiego, carowa Elżbieta, nie pytając króla o zgodę, lub zdanie, oddaje stolicę archimandrycie Kijowskiemu, Koniskiemu, jednemu z najzarliwszych sprzymierzeńców wpływów rosyjskich na ziemiach białoruskich.

Tak więc powoli, ale z nieublaganą konsekwencją, przygotowuje się akt, mający zdecydować o losie białoruskich kresów Rzeczypospolitej. Śmierć Augusta III i nowe bezkrólestwo daje nowy powód do wprowadzenia na Białoruś wojsk rosyjskich; pod presją ich obecności odbywa się elekcja Stanisława Augusta (1764).

Jednocześnie poczyna się budzić w narodzie świadomość konieczności naprawy Rzeczypospolitej: sejm konwokacyjny czyni pierwsze usiłowania w tym kierunku. Zewsząd dają się słyszeć głosy rozsądku, nawołujące do reform. Budzą one poważny niepokój u sąsiadów, którzy wysuwają sprawę dyssydentów. Cesarzowa rozkazuje złożyć notę dyplomatyczną z żądaniem zrównania praw dyssydentów z prawami katolików. Władyka Mohyłowski przybywa do Warszawy, by zanieść królowi skargę na przywłaszczenie przez

unitów cerkwi prawosławnych i domagać się wniesienia sprawy dyssydentów na porządek dzienny obrad sejmowych. Biskup Krakowski Sołtyk, Żaluski i dwaj Rzewuscy, powstający przeciwko dyssydentom za zwrócenie ich do pomocy obecnej, zostają z rozkazu posła Rosyjskiego wywiezieni w głąb Rosji. Delegacja sejmowa pod presją ambasadorów Rosji i państw protestanckich zapewnia władcy Mohylowskiemu i seminarjom greckim niezależność od rządu krajowego, poddając ich natomiast wpływowi petersburskiego synodu.

Jako protest przeciwko tym wypadkom zawiązuje się konfederacja barska. Szlachta białoruska bierze w niej czynny udział, wiążąc się wspólnie z innymi litewskimi województwami w Mścislawiu pod Ciechanowieckim i Kirkorem. Wojewódzic Mścislawski, Józef książę Sapiecha, zostaje powołany na generalnego regimentarza litewskiego konfederacji. Niestety, brak jednomyślności w narodzie obala najszlachetniejsze usiłowania jednostek. Konfederacja nie jest już w stanie uratować tonącego okrętu ojczyzny. Plan rozbioru Polski, uknuty przez Fryderyka II, uzyskuje aprobatę dworów Petersburskiego i Wiedeńskiego. Jako pretekst do urzeczywistnienia tego planu zostaje użyty fakt porwania Stanisława-Augusta przez kanfederatów. Sąsiedzi chcą widzieć w tym fakcie zamach na życie króla; wydają manifest, przyzywający wszystkie mocarstwa do ujęcia się za sprawę królów!... Daremni są zapewnienia Poniatowskiego, iż życiu jego nie groziło żadne niebezpieczeństwo... nikt nie chce go nawet słuchać.

Tymczasem konfederaci ponoszą szereg klęsk na polach bitwy: pomiędzy innymi, Kossakowski zostaje pobity pod Bychowem. Z chwilą opuszczenia Częstochowy przez Pułaskiego, konfederacja upada ostatecznie, dowódcy wojsk mocarstw sąsiednich ogłaszają rozporządzenia okupacyjne, powołując mieszkańców zabranych prowincji do złożenia hołdu nowym panom.

„Plakat“ generała Czernyszewa, rozklejony w d. 5 września 1772 r. na ulicach miast białoruskich, głosi, że „*imperatorowa rosyjska bierze pod swe berło i na zawsze do swego państwa inkorporuje ziemie i obywateli onych, począwszy po prawej stronie Dźwiny rzeki inkluzi-*

we Inflant Polskich, tak jak i część Połockiego województwa, na pomienionym brzegu leżącej, oraz województwo Witebskie tyle, że rzeczona rzeka Dźwina od tąd na wieczne czasy ma zostawać naturalną granicą między obydwóch Państw Imperji Rosyjskiej i Rzeczypospolitej Polskiej, z przeciągiem aż do samego punktu społecznej granicy między województwem Witebskim i Połockiem, i stąd, ciągnąc dalej do tejże spotykającej granicy, aż do tej kresy, gdzie się takoweż trzech województw: Połockiego, Witebskiego i Mińskiego granice schodzą, a od tego miejsca linią prostą do samego wierzchołka Druci rzeki wedle miasteczka, nazwanego Orawa, i tą samą rzeką aż do ujścia jej w Dniepr rzekę. Po tym Dnieprem rzeką do samej mety dawnej granicy między Rosją i Polską, po wodzie idąc“. — Generał Czernyszew „*będąc instalowanym nad specyfikowanemi ziemiami generałem gubernatorem*“ — w tymże plakacie „*Jej Cesarskiej Mości Imieniem i słowem uroczyste upewnia wszystkich Jej nowotnych poddanych, że Najmiłosiwsza Monarchini raczy wszystkich ich nietylko stwierdzać przy zupełnej i bynajmniej nieograniczonej wolności do publicznego odprawowania ich wiary, także przynależytej każdego possessji i ruchomościach, lecz i wcale pod berło swoje ich przysposabiając, zezwala wszystkim i każdego obficie nagradzać wszystkiemi temi prawami, wolnościami i prerogatywami, których starodawni Jej poddani zażywają; nadto tym kto na własne swe uszczęśliwienie nie chce przysięgać, takowemu pozwala się in spatio trzech miesięcy sprzedaż swych majątności i dobrowolny wyjazd za granicę, po zejściu którego frysztu, cała powstała fortuna jego sekwestrowi podpadać i już do skarbu zapisana będzie“.*

W ten sposób istnieć przestają województwa Mścislawskie i Witebskie, jakkolwiek wojewodowie i kasztelanowie tych województw zajmują jeszcze krzesła w Senacie Rzeczypospolitej do ostatnich dni jej istnienia.

Odtąd tylko wązki pas ziemi, ciągnący się wzdłuż zachodniej granicy dzisiejszych powiatów: Sieńskiego, Mohylowskiego, Bychowskiego i Rochaczewskiego, w przeciągu jeszcze lat 20 nie przestaje należeć do Rzeczypospolitej. Wał ziemny, usypany wzdłuż tej nowej granicy, które-

gò ślady do dni naszych oglądać można w powiecie Sieńskim, stanowi na ziemiach Białoruskich widomy pomnik wprowadzenia w życie genialnego dla Niemczyzny planu Fryderyka II, wykreślenia z mapy Europy państwa, którego winą było, że najpierwsze w Europie ważyło się zrozumieć niebezpieczeństwo germanizmu, a zrozumiawszy je, zjednoczyło do walki z nieubłaganym wrogiem Słowiańszczyzny pod znakiem Orła i Pogoni w jedną Rzeczpospolitą Litwę i słowiańskie narody na zasadach wzajemnego poszanowania praw i braterstwa.

* * *

Warunki, wśród których został dokonany pierwszy podział Rzeczpospolitej, stawiają Rosję wobec nadzwyczaj trudnych zagadnień polityki wewnętrznej w świeżo przyłączonych do państwa prowincjach. Państwo, posiadające ustrój par excellence centralistyczny, staje się posiadaczem prowincji, w których w przeciągu wieków rozwijał się i kulturował republikanizm. Co prawda, jak w Polsce, tak w Rosji, ustrój socjalny nie nastęrcza poważnych różnic, gdyż podstawą tych ustrojów było uprzywilejowanie szlachty i zupełne zniewolenie przez nią szerokich mas ludowych; jednakże, gdy się zważy, że hasłem, pod którym dokonana została okupacja świeżo przyłączonych prowincji, jest oswobodzenie „ludu odwiecznie rosyjskiego z pod jarzma polskiej szlachty“ — stanie się zrozumiałem kłopotliwe położenie władzy państwowej, zmuszonej wybierać pomiędzy dwiema drogami: obroną interesów mas ludowych, wbrew interesom szlachty, z narażeniem jednakże na szwank podstaw ustroju ogólnopństwowego i socjalnego, lub też poparciem interesów szlachty, wbrew interesom ludu, z zachowaniem atoli całości panującego ustroju socjalnego i państwowego.

Pytanie, który z tych dwóch kierunków ma być wytyczną polityki rosyjskiej na ziemiach litewsko-białoruskich, pozostaje nierozstrzygnięciem w przeciągu kilku dziesiątków lat, następujących po pierwszym rozbiore Rzeczypospolitej; kierunek ten zmienia się kilkakrotnie w zależności od sympatii i poglądów panującego w tej lub innej epoce monarchii.

Katarzyna II obiera drogę pośrednią. Szukając oparcia dla polityki w ludzie

białoruskim, imperatorowa sprzyja jaknajgorliwiej propagandzie wśród ludu wyznania prawosławnego. Władyka Koniski i całe duchowieństwo prawosławne są najzarliwsiymi wykonawcami planów cesarzowej. Odnośny ukaz rozkazuje przywrócić wyznaniu prawosławnemu wszystkie kościoły, które niegdyś przed unją były własnością kościoła greckiego; zostają stworzone misje do nawracania unitów, a natomiast ulega zamknięciu szereg bazylijskich klasztorów.

Widząc w unji obrządek religiny, zbliżony do prawosławia, i rozumiejąc, że zupełne zlanie się tego obrządku z katolicyzmem utrudni propagandę wyznania prawosławnego, cesarzowa broni jaknajgorliwiej unji od wpływów katolicyzmu. Jednakże cesarzowa zdaje sobie zupełnie wyraźnie sprawę z tego, że umocnienie nowych rządów w kraju, do niedawna republikańskim, nie da się skutecznić bez zjednania sobie stanu szlacheckiego, oddanego zupełnie katolicyzmowi i kulturze polskiej. Trzeba więc trafić do umysłów szlachty. Nie da się to pomyśleć w owych czasach i warunkach bez udziału duchowieństwa, dzierżącego w swem ręku sumienia i kształcącego w swych szkołach umysły. Ponieważ Rosja do chwili pierwszego podziału Rzeczypospolitej nie posiadała wcale hierarchji katolickiej, a województwa Mścisławskie i Witebskie, wchodzące dotychczas w skład dyjecezy Wileńskiej, nie miały również swego własnego wyższego duchowieństwa, przeto Katarzyna II postanawia atworzyć swoją własną, niezależną od wpływów Rzeczypospolitej, dyjecezę katolicką i zarząd takowej oddać w ręce zupełnie dowolne jej woli i planom.

W ten sposób w r. 1773 powstaje dyjeceza Mohylowska, podniesiona w dziesięć lat później do miana metropolitalnej archidyecezy, a jej zarząd zostaje oddanym przez imperatorową, narazie nawet bez zapytania o zgodę Rzymu, Stanisławowi Sistrzeńciewiczowi. — Mianowany przez cesarzową biskup oddaje nieocennione usługi swojej dobrodziejce i pani; akurat w tym samym czasie papież Klemens XIV znosi zakon jezuitów; Katarzyna II, wypowiadająca w swych listach do przyjaciół wcale niepochlebne opinie o zakonie, uważa jednak, że utrzymanie zakonu na Białejrusi, wbrew woli Rzymu, może być nader pożądanem dla jej pla-

nów i zamiarów, dotyczących ukształtowania opinii szlachty białoruskiej i wykształcenia młodszego jej pokolenia. Dla wprowadzenia w życie tego pomysłu potrzebna jest tylko sankcja władzy duchownej. W braku innej imperatorowa korzysta z sankcji nowokreowanego biskupa i w ten sposób utrzymują się w Połocku, Witebsku, Mohyłowiu, Orszy, Mścislawie i Faszczówce zgromadzenia jezuitów z ich szkołami (1774).

Mając na względzie te same cele, w dziesięć lat później ulubieniec imperatorowej Patiomkin zakłada swoim kosztem szkołę ks. Pijarów w Dubrownie pod Orszą.

Wszystkie te środki oddziaływania na umysły nie przynoszą zamierzonego celu: oba zakony, ulegając duchowi czasu i prądom, stworzonym przez Sejm czteroletni, skądinąd wzorując się na zasadach wychowawczych, opracowanych przez Komisję Edukacyjną, — urabiają opinię i kształcą młodzież w duchu, bynajmniej nie odpowiadającym życzeniom miejscowej władzy świeckiej.

To też, gdy usiłowania Sierżeniewicza dogodzenia planom imperatorowej nie odnoszą skutku, Katarzyna II stara się o wzmoczenie pożądanego dla siebie wpływu na Białejrusi przez utworzenie rosyjskich latyfundiów; w uznaniu więc zasług pierwszego generała gubernatora Białejrusi hr. Czernyszewa zostaje mu oddany na własność klucz Czeczerski, ks. Patiomkinowi darowane starostwo Krzyczewskie i Dubrowna, hr. Rumiancew otrzymuje dobra Homelskie, wreszcie Zorycz staje się właścicielem Szkwowa, w którym zakłada szkołę kadetów, a nawet nosi się z zamiarem otworzenia uniwersytetu.

W roku 1780 imperatorowa sama odwiedza Mohylewsczyznę, udając się w podróż na południe. W Mohyłowiu zatrzymuje się przez dni kilka i tu odbywa się spotkanie Katarzyny II z cesarzem Austriackim Józefem II.

Tymczasem Rzeczpospolita, ugodzona ciosem pierwszego rozbioru, bierze się na serjo do reform: sejm czteroletni i owoc prac jego, Konstytucja 3 Maja, to zapowiedź nowej ery w życiu państwa, co pod znakiem swej kultury potrafiło połączyć ludy, zamieszkałe na przestrzeni od Warty do Dniepru. Powstaje poważne niebezpieczeństwo odrodzenia się organizmu państwowego, skazanego na zagładę przez

Fryderyka II. Więc sąsiedzi biorą się nie na żarty do przeciwdziałania niebezpieczeństwu; Targowica przychodzi im z pomocą; tą drogą zostaje osiągnięty powtórny podział Polski, którego następstwem jest wytknięcie nowej zachodniej granicy Rosji: od Drui przez Narocz, Stolbce, Nieśwież, Pińsk, Kuniów i Nowogroble.

Ukaz Katarzyny II, obwieszczający nowy podział ziem Rzeczypospolitej, nakazuje przyłączenie do istniejącej już gubernji Mohylewskiej wschodniego pasma dotychczasowego województwa Mińskiego (1793).

W dwa lata później Polska przestaje istnieć zupełnie, jako jednostka państwowa. Wkrótce potem umiera Katarzyna II, a na tronie rosyjskim zasiada cesarz Paweł.

Pogląd nowego Monarchy na kwestję polską nieco inny, niż poglądy i tendencje Katarzyny II: na mocy umowy, zawartej ze stolicą św., zostają urządzone 3 djecezje unickie: w Połocku, Łucku i Brześciu. Zwrócone zostają unji niektóre klasztory bazylikańskie, biskupom kościoła łacińskiego przywrócono dawne ich stolice na Litwie, a ponadto zostaje stworzona nowa djecezja Mińska (1798).

Pogląd na sprawę polską cesarza Aleksandra I jest jeszcze bardziej liberalny.

Młody monarcha, którego najbliższym przyjacielem i powiernikiem jest książę Adam Czartoryjski, — nie tylko uważa, że podział Polski był aktem przemocy i niesprawiedliwości, ale widzi w nim jeszcze błąd historyczny, i stara się go naprawić. Mianuje więc księcia Adama kuratorem Wileńskiego okręgu naukowego i w ten sposób oddaje jego pieczy wychowanie młodego pokolenia na całym obszarze Litwy i Białorusi. Powstaje więc obok uniwersytetu Wileńskiego, owych Aten polskich pierwszej ćwierci ubiegłego stulecia, szeregów gimnazjów i szkół powiatowych, w których odżywa życie polskie i język narodowy. Wszystkie zakony, a szczególnie dominikanów i bazylianów wysyłają do Wileńskiej uczelni swych zakonników, aby potem, pod dozorem uniwersytetu szerzyć światło wiedzy w swych szkołach, rozrzuconych na całej przestrzeni kraju. Obok uniwersytetu Wileńskiego powstaje druga wyższa uczelnia — akademja Połocka, prowadzona przez Jezuitów (1812). Ulegając wpływom przyjaciela, cesarz Aleksander I no-

si się czas jakiś z zamiarem odbudowania pod swem berłem państwa Polskiego od brzegów Warty do Dniepru; niestety, wpływ pruskie niweczą ten zamiar. Na grobie Fryderyka Wielkiego zostaje zaprzysiężonem wieczyste przymierze króla pruskiego z cesarzem Aleksandrem (1805). Tymczasem Napoleon I stwarza Księstwo Warszawskie. Serca i umysły Litwy i Białejrusi, zawiedzione w swych nadziejach i oczekiwaniach, jak ku słońcu, zwracają się w kierunku Warszawy i Paryża, oczekując stamtąd urzeczywistnienia swych marzeń. W miarę zaost్రzenia się stosunków pomiędzy Francją a Rosją, nadzieje te rosna. Okoliczność ta podsuwa cesarzowi Aleksandrowi, pojmującemu dokładnie powagę sytuacji — nowy plan działania: poleca on jenerałowi Armfeldowi i baronowi Rosenkampfowi przygotowanie konstytucji dla Wielkiego księstwa Litewskiego (1811). Zanim jednakże zapadnie ostateczna decyzja co do ogłoszenia tego aktu, zostaje wypowiedzianą przez Napoleona wojna Rosji i wielka armja cesarza francuzów przez Kowno wkracza w granice Litwy.

Nastają chwile „obfite w zdarzenia, nadzieją brzemiennie“... Mohylowszczyzna, narówni z resztą Litwy, danem jest przeżywać je i brać czynny udział w wypadkach wielkiej wojny.

Wielka armja dwoma szlakami wchodzi w granice mohylowszczyzny: Napoleon, idący naprzód w ślad za cofającym się z Dryssy Barclay'em de Tolli, w dniu 24 Lipca przybywa do Bieszenkowicz. Nazajutrz zawiązuje się w granicach dzisiejszego powiatu Sieńskiego jedna z większych bitw tej kampanji pod Ostrównem. Ze strony francuskiej dowodzi król neapolitański Murat; wojskom rosyjskim przewodzi, wysłany przez Barclay'a do Tolli, Osterman. Brygada jazdy polskiej Niemojewskiego przechyla szalę zwycięstwa na rzecz francuzów: otrzymują krzyże zasługi ks. Dominik Radziwiłł i Umiński. Armja rosyjska cofa i zatrzymuje się pod Kukowiaczami; tu o świcie rozpoczyna się walka na nowo już w obecności samego cesarza; ze strony rosyjskiej obejmuje dowództwo po Ostermanie Konownicyn; ku wieczorowi wojska rosyjskie cofają się znowu i w dniu 26 Lipca bronią się już tylko pod Witebskiem przy ujściu Łuczosy do Dźwiny. W dniu 28 Lipca główna kwatera Napoleona jest już w Wi-

tebsku. Cesarz zatrzymuje się tu dłużej i oznajmia swej Generalicji, że uważa kampanję 1812 roku za skończoną, w Witebsku spędzi zimę, a kampanja następnego roku dokona reszty.

Druąa połowa armji cesarskiej wkracza do Mohylowszczyzny znanym nam dobrze traktem przez Borysów, Bóbr i Tołoczyn ku Orszy i Mohylowowi. Dowodzi marszałek Davoust. Prawe skrzydło armji tworzy korpus polski z ks. Józefem Poniatowskim na czele; skrzydło to dąży na wschód przez Słuck i Bobrujsk ku Bychowowi. Ta połowa wielkiej armji ma przed sobą cofające się wojska rosyjskie, którymi dowodzi Bagration. Zadaniem wojsk Davoust'a i księcia Józefa jest przeszkodzić przeprowie cofających się wojsk rosyjskich przez Dniepr. To cofanie się jednak odbyło tak pośpiesznie i umiejętnie, że gdy w dniu 20 Lipca wojska marszałka Davoust'a traktem Wileńskim i Szklowskim wchodziły do Mohylowa, już większa część wojsk rosyjskich jest na lewym brzegu Dniepru. To też podążający spiesznie ze Słucka za nieprzyjacielem ks. Józef nie jest już w stanie przeszkodzić przeprowie Bagrationa, który straciwszy w bitwie pod Sołtanówką (w okolicach Daszłówek) 4000 żołnierza, ratuje jednakże główne siły swej armji.

Tymczasem Mohylowszczyzna, opuszczona przez rosyjskie władze cywilne, przechodzi pod rządy komisji tymczasowej, której prezesem zostaje mianowany obywatel powiatu Orszańskiego, Jerzy Łuskina; zarząd miasta ześrodkowany w rękę mera, a nominację na ten urząd otrzymuje marszałek Mohylowski, Daniel Węclawowicz.

Po dwunastodniowym pobycie w mieście marszałek Davoust otrzymuje z Witebska od cesarza rozkaz posunięcia się w kierunku Smoleńska; natomiast do Mohylowa wchodzi korpus polski księcia Józefa z dywizjami jenerała Dąbrowskiego, Zajączka i Kniaziewiczza. Książę Józef zamieszkuje w pałacu władzy Mohylowskiego, zdając straż nad miastem jenerałowi Dąbrowskiemu. Pobyt wojsk polskich w Mohylowie, trwa kilka tygodni. Niezmiernie ciekawą charakterystykę tych chwil epokowych daje nam bezstronny kronikarz Mohylowa i naoczny świadek, prawosławny białorusin Hortyński: „Podczas pobytu wojsk polskich



Wjazd do Mohylowa od strony Dniepru.

ustaly bójki, grabieże i kradzieże; zaplanowała godna naśladownictwa karność. Nie poruszono ani jednej cerkwi. Szósteo sierpnia ludność Mohylowa wybiega na ulice, by przyrzeć się przemarszowi wojsk saskich i westfalskich, dążących przez miasto od Bychowskiej bramy przez Łupolów, w kierunku Smoleńska: zachwycają wszystkich barwne mundury i niesłychany porządek.

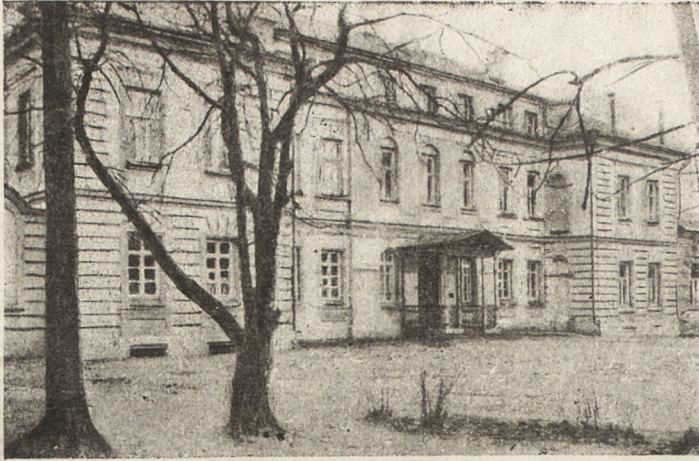
15 sierpnia wypadają imieniny Napoleona. Uroczystość ta jest obchodzoną przez solenne i wspaniałe nabożeństwo w kościele katedralnym; według opisu Hortyńskiego, wzdłuż drogi od bramy kościelnej do drzwi katedry ustawiają się cechy ze swemi sztandarami; wzdłuż przejścia od drzwi katedry do prezbiterjum uszykują się z każdej strony po 2 szeregi ułanów; pobożni i ciekawi wypełniają kościół; rozpoczyna się nabożeństwo; podczas podniesienia gra muzyka, warczą bębny i kotły, wojsko prezentując broń, pada na kolana... Obecny, wśród których większość poraz pierwszy w życiu jest świadkiem podobnej uroczystości, łzami rozrzewnienia mgłą się oczy...

W kilka dni później wojsko polskie opuszcza Mohylów, gdy Napoleon, zmieniając plan swój spędzenia zimy u gra-

nic ziem dawnej Rzeczypospolitej, nakazuje obu swym armjom dalszy pochód na wschód.

Pod Rosaaną, na granicy dzisiejszych powiatów Orszańskiego i Horyhoreckiego, wojsko polskie łączy się z cesarzem, który z Witebska przez Babinowicze prowadzi swą armję pod mury Smoleńska. Dla Mohylowszczyzny nastają dni oczekiwania i gorączkowych czynności. Komisja tymczasowa pod prezydencją Łuskińy gromadzi furazę i dostawia je armji francuskiej do Smoleńska; zbiera rekruta i przy pomocy oficerów francuzkich urządziła ćwiczenia wojskowe dla nowozaciężnych. Znamienną jest rzeczą, stwierdza Hortyński, że nikt nie usuwa się od tych ćwiczeń. Ale oto w ostatnich dniach października zaczynają dochodzić z Moskwy i Smoleńska wieści, zgola nieoczekiwane, znamionujące odwrót wielkiej armji. Rozchodzi się wieść, że Napoleon opuścił Moskwę i po wysadzeniu murów Smoleńska usuwa się do Orszy.

9 listopada pozostający w Mohylowie garnizon francuski, zabrawszy ze sobą 8 armat tureckich, podarowanych miastu przez Patiomkina, drogą Wileńską wychodzi z Mohylowa. Pojawiają się w mieście masy zbiedzonych, zgłodniałych i ob-



Mieszkanie księcia Józefa Poniatowskiego — dziś pałac archierejów Mohylowskich.

dartych żołnierzy francuskich. To odwrót wielkiej armji.

W kilka dni później wchodzą do Mohylowa wojska rosyjskie pod dowództwem generała Ożarowskiego; dopędzają one pod Bułyżycami cofający się garnizon francuski i zabierają go do niewoli.

Kłęska wielkiej armji nad Berezyną jest jednym z ostatnich epizodów wielkiej epopei 1812 r. na ziemiach Białoruskich.

Ginie armja, a z nią upadają nadzieje!

Kongres wiedeński na chwilę ożywia je znowu: cesarz Aleksander na krótko przed udaniem się do Wiednia, przyjmując deputację szlachty z gubernji litewskich i białoruskich, mówi do niej: „bądźcie ufni, cierpliwi, a będziecie zadowoleni“; zaś ks. Ogińskiemu daje zapewnienie, że „chyba śmierć tylko przeszkodziłaby mu przywrócić Polskę“.

Niestety, uchwały kongresu pomijają Litwę i Białoruś milczeniem. Gdy zaś na kilka dni przed ogłoszeniem konstytucji dla Królestwa Polskiego przybywa do Petersburga nowa delegacja litewska z księciem Ogińskim na czele, cesarz w rozmowie poufnej z Ogińskim, powiada: „nie domagajcie się niczego; daremniebyście mię narażali: trzeba, aby poprawa stanu waszego wprost odemnie wyszła. Wiem, że położenie wasze nieznośne: któż o tem mógłby wątpić? Wiem, że póki

nie połączycie się z braćmi, zadowolonymi być nie możecie. Więc bądźcie spokojni. Cierpliwość! Ufność!“



Portret Napoleona I-go roboty Wańkowicza (własność p. K. Świackiego z Bielicy, pow. Sienki).



Grupa uczestników Mohylowskiego gubernjalnego Komitetu Urządzenia Włościan.

Tymczasem wypadki przynoszą w roku 1817 rozkaz, zabraniający jezuitom nauczania w ich szkołach dzieci wyznania prawosławnego, a w roku 1820 ukaz cesarski, nakazujący księżom tego zakonu niezwłocznie opuścić granice państwa rosyjskiego. W ten sposób przestaje istnieć szereg klasztorów i szkół polskich z akademją Połocką na czele (1810).

Niepodobna pominąć na tem miejscu charakterystyki działalności jezuitów w Mohylowszczyźnie, jaką im daje wyżej cytowany Hortyński: „Nie wiem, powiada, jakimi byli jezuita gdzieindziej; tu u nas potrafili sobie zjednać wszystkich nadzwyczajną serdecznością, miłością, uprzejmością i łagodnością obejścia. Uczyłem się w ich szkołach i poczuwam się do obowiązku zaznaczenia, że nie pamiętam, aby kiedykolwiek w ich szkole uczucia moje religijne, jako wyznawcy prawosławnego kościoła, napotkały się z najmniejszą obrazą. To też pomimo istnienia już w tym czasie gimnazjum Mohylowskiego — garnęli się wszyscy do ich szkół, a wiadomość o ich przymusowym wyjeździe nappełniła serca wszystkich szczerym żalem i niekłamanym współczuciem“.

Ostatnie lata panowania cesarza Aleksandra I — to epoka zupełnej reakcji: rządy wszechmocnego Arakaczewa nie pozwalają nawet marzyć o jakichkolwiek bądź zmianach na lepsze.

Wstąpienie na tron cesarza Mikołaja I i ściśle związana z niem sprawa deka-

brystów, nie rokują reform: owszem, wzmagają się w państwie biurokracizm, centralizacja i nieufność w stosunku do społeczeństwa.

W tych warunkach wybucha w Królestwie Polskiem powstanie listopadowe. Jakkolwiek z nastaniem wiosny 1831 r. przenosi się ono na Litwę i Białoruś, to jednakże ziemie Mohylowszczyzny nie są widownią tych dziejowych wypadków. Natomiast ich skutki spadają w równej mierze na Mohylowszczyznę, jak i na inne ziemie Litwy i Białejrusi. Więc przede wszystkim zostają skonfiskowane majątki wszystkich uczestników powstania; w ten sposób, hrabstwo Bychowskie wychodzi z rąk Sapiehów. Z inicjatywy gubernatora Mohylowskiego, Murawjowa, zostaje zniesionym Statut Litewski. Język rosyjski, jako urzędowy, zostaje wprowadzony do wszystkich urzędów. Liczba szkół sprowadzona do minimum. Szereg kościołów i klasztorów, zwłaszcza bazylianów, owych pijarów Białejrusi, — ulega kasacji, a ich dobra sekularyzacji. Odnosny ukaz cesarski nakazuje wychowanie w wyznaniu państwowem dzieci, zrodzonych z małżeństw mieszanych, skoro jeden z małżonków jest tejeż wiary (1832).

Raz rozpoczęte dzieło rusyfikacji kraju nie przestaje być przeprowadzonym konsekwentnie w następnych latach. Zostaje ułożonym plan powolnego zbliżenia kościoła unickiego z prawosławnym; ko-



Synagoga w Bychowie fundacji X. Sapiehów.

mitet sekretny, którego duszą jest unicki biskup Wileński Siemaszko, prowadzi akcję w tym kierunku. Zostaje położona tama wpływom duchowieństwa katolickiego na unickie przez zabronienie przechodzenia z unii na katolicyzm; wygląd zewnętrzny cerkwi unickich zostaje dostosowanym do wyglądu cerkwi prawosławnych przez urządzenie ikonostasów, wprowadzenie mszałów, drukowanych w Moskwie i t. p. Duchowni, opierający się tym inicjatywom, zostają pozbawieni parafji; natomiast, na stanowiska biskupów zostają mianowani ludzie, sprzyjający zlanii się unii z prawosławiem. Gdy wreszcie wszystkie te przygotowania zostają ukończone, gdy oporny metropolita unicki Józef Bułhak schodzi z tego świata — trzech biskupi unicy: Siemaszko, Łużyński i Zubko podpisują w Połocku w r. 1839 akt przyłączenia kościoła unickiego do cerkwi prawosławnej.

Zniesienie Unji wytrąca z rąk szlachty białoruskiej jeden z najważniejszych łączników jej z ludem miejscowym. Czując się atoli zawsze krwią z krwi tego ludu, szlachta białoruska, której największym umiłowaniem była zawsze kultura polska, w szerokim potoku tejże kultury idzie szukać nowych węzłów, zdolnych zespolić ją z ludem w pracy dla dobra i pomyślności kraju.

Demokratyczne zasady wiekopomnej Konstytucji 3 maja, hasła ludowe Kościuszki, nawoływania ludzi tej miary, co Staszic i Kollątaj, wreszcie godne naśladownictwa, przykłady reform, dokonanych w stosunkach z ludem przez Chreptowi-

cza i Brzostowskich w ich dobrach — oto wytyczne, wskazujące wyraźnie inteligencji białoruskiej nową drogę, po której winna kroczyć naprzód. Szczytne hasła młodzieży filareckiej uniwersytetu Wileńskiego, idee Zana, Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego i Syrokomli — oto ujęcie w żywym słowie przyszłych czynów, na które czeka historia i społeczeństwo, „co wolność umiłowalo nade wszystko“.

Nastaje chwila zrozumienia wielkich zadań i obowiązków względem młodszej braci — chwila naprawienia błędów przeszłości.

Już w roku 1818 na sejmiku gubernalnym w Wilnie szlachta miejscowa porusza sprawę zniesienia poddaństwa ludu. Władze nie pozwalają nawet mówić o tym projekcie, zamykając obrady nad tym przedmiotem.

Warunki polityczne panowania cesarza Mikołaja I nie nastęrczają również możliwości przeprowadzenia zasadniczych reform w tym kierunku. Usiłowania najlepszych jednostek w kraju nad polepszeniem losu mas ludowych z konieczności muszą być sprowadzone do pojedynczych zapoczątkowań: tu i owdzie więc zostają skasowane „daremszczyzny“, „daniny“, „tłoki“, a „pańszczyzna“ zamieniona „oczyszczaniem“ gruntów, pozostających w ręku włościan.

O reformie zasadniczej niema mowy, gdyż szlachta gubernji rosyjskich daleką jest jeszcze od uznania liberalnych poglądów szlachty litewskiej i białoruskiej.

Dopiero wstąpienie na tron cesarza Aleksandra II otwiera pole dla reform: szlachta litewska najpierwsza w państwie składa adres do tronu z prośbą o zniesienie poddaństwa włościan. Reskrypt cesarski z dn. 20 listopada 1857 roku, podkreślający, że szlachta litewska jest inicjatorką zamierzonej reformy, nakazuje zwołanie gubernialnych komitetów włościańskich, w celu rozważenia planu i sposobów emancypacji.

Szlachta Mohyłowska, w poczuciu swych obowiązków obywatelskich, nie daje się wyprzedzić innym dzielnicom kraju; pod przewodnictwem marszałka gubernialnego, księcia Stefana Lubomirskiego, zbiera się komitet urzędzenia włościan; ścierają się zdania, wysuwają projekty, wśród których jeden za zniesieniem poddaństwa bez nadzielenia włościan ziemią, drugi—za zniesieniem poddaństwa z uwłaszczeniem. Ten ostatni projekt ma większą ilość zwolenników; głównymi propagatorami jego są marszałkowie powiatowi: Edward Żukowski, Mieczysław Świętorzecki i Stefan Hołyński; zdobywa on uznanie głównego Petersburskiego komitetu urzędzenia włościan. Wreszcie na mocy manifestu cesarskiego, z dn. 19 lutego 1861 r. od dawna oczekiwana reforma staje się faktem dokonany.

Obok prac w tym kierunku rozpoczyna się praca nad oświeceniem i narodowym uświadomieniem ludu białoruskiego. Z dumą mamy prawo zaznaczyć, że pierwsi twórcy piśmiennictwa białoruskiego wychodzą ze sfer inteligencji polskiej. Historia narodowego odrodzenia Białejrusi niewątpliwie zapisze kiedyś złotemi zgłoskami nazwiska Dunina, Marcinkiewicza, Czeczota, Weryhy i szeregu tych, co umiłowałszy lud, wśród którego żyli, starali się wykrzesać w nim poczucie piękna jego własnej mowy.

Wprowadzenie w życie reformy włościańskiej powołuje do czynu ziemian mohyłowskich; na urzędach tak zwanych „pośredników“ biorą się oni do pracy, dbając gorliwie, by włościanin wszędzie otrzymywał dostateczną ilość gruntu, by miał potrzebne mu pastwiska i inne wygody w gospodarstwie.

Prace te są w największym rozwoju, gdy z Warszawy zaczynają nadchodzić wieści o manifestacjach. ...Niby iskra

elektryczna, poruszają Białoruś przecuciem wielkich wydarzeń. Uczucia, ogarniające kraj cały, znajdują żywy odzwiek w Mohyłowszczyźnie. Instytut rolniczy w Horyhorkach już w tym samym roku obchodzi uroczystym nabożeństwem rocznicę listopadowego powstania; kobiety przywdziewają żałobę, hymny narodowe rozlegają się w kościołach, ustają wszelkie zabawy, w powietrzu nasyconem gorączkowym oczekiwaniem czuć nerwowym nastroj ludzi gotowych poświęcić wszystko dla umiłowanej sprawy.

Początek 1863 roku przynosi wieść o wybuchu powstania w Warszawie; w marcu wyraźnie wszyscy mówią o tem, że Mohyłowszczyzna z bronią w ręku zaznaczy granice dawnej Rzeczpospolitej; jakoż w d. 24 kwietnia rozpoczyna się ruch zbrojny. Bitwa pod Horyhorkami, pod dowództwem Topora (półkownika Żwierzdowskiego), potyczki pod Czarnoruczem i Bychowem okrywają żałobą Mohyłowszczyznę. Liczne aresztowania i egzekucje w Mohyłowiu dwóch braci Mańcewiczów, Korsaka i Ancypy pograżają kresy białoruskie na morze łez i niedoli. Więzienia, koszary, szpitale przepełnione więźniami. Wysyłane co tydzień etapem na Sybir partie wygnańców zegnane są łzami, rozpaczą i bólem. Niema ani jednej rodziny polskiej, któraby uniknęła ofiary. Jednym z ostatnich aktów tych okropnych wypadków jest egzekucja w d. 27 kwietnia 1864 r. komisarza rządu narodowego dla Mohyłowszczyzny, Michała Oskierki, rozstrzelanego w Mohyłowiu na placu w pobliżu więzienia.

Lata następne przynoszą szereg praw i rozporządzeń general-gubernatora Murawjowa, mających na celu ograniczenie polskich wpływów na ziemiach białoruskich. Obok konfiskaty majątków uczestników powstania i ustanowienia kontrybucji, ściąganej w przeciągu szeregu lat od wszystkich polaków-właścicieli ziemskich, zostaje zabronionem nabywanie i branie w zastaw majątków ziemskich przez polaków, skasowano zjazdy i wybory szlacheckie. Polacy pozbawieni są prawa zajmowania urzędów, niewolno mówić po polsku nawet w urzędach pocztowych i telegraficznych, wzbronionem jest urządzanie procesji katolickich, zawieszono wydawanie pism polskich. Nie zostaje oszczędzoną ani jedna strona przejawów naszej kultury. Dokonanem zostaje wszyst-

ko, cokolwiek się da, by kultura ta nie tylko nie mogła promieniować na otaczające ją warstwy ludności, ale by służyć ją i wypełnić.

Taki stan rzeczy trwał w ciągu lat czterdziestu do dni wolnościowych, które Mohyłowszczyźnie, narówni z resztą kraju, przyniosły pewną ulgę w układzie stosunków politycznych i narodowościowych, Czego zdołała dokonać epoka tych lat czterdziestu, — o tem powie kiedyś historia. Nam jednak niewolno pominąć micyeniem tej niezłomnej prawdy, że ci, co przetrwali ten okres, dali dowód niespożytego hartu ducha i wytrwałości, że nie przestali oni nigdy czuć się obywatelami tego kraju, w którym mieszkają, — prawymi synami Ziemi, której służą.

Wielkie idee są jako promienie słońca: chmury i długie zimowe noce mogą zasłonić przed nami słońce, ale ani noc, ani najgwałtowniejsze burze nie są w stanie go zagasić. Po najdłuższej nocy musi przyjść ranek, po najgroźniejszej burzy muszą zajaśnieć pełnią swych blasków promienie.

To samo z wielkimi idejami: ludzie mogą nie odczuwać chwilowo ich dobroczynnego wpływu, nie widzieć ich objawów, nie zdawać sprawy z ich doniosłości, ale nie mogą ich zapomnieć, gdyż czas odnowi je w pamięci, a bieg wypadków zmusi do uznania ich potęgi.

O tej niezłomnej prawdzie niewolno zapominać tym, których przodkowie byli twórcami wiekopomnej idei Unii Lubelskiej, twórczyni Polskiej Rzeczypospolitej.

Ideja ta była pierwowzorem federacji słowiańskiej, stworzonej dla walki z germanizmem; możną podstawą jej było wzajemne poszanowanie praw narodów, wchodzących w skład tej federacji. Antytezą tej idei była zawsze państwowość rosyjska, niwelująca podległe jej narody, nie licząca się nigdy z ich właściwościami, dążąca stale do przeprowadzenia zasady: „cujus regio — ejus dem religio et natio“. Od początku XVIII wieku tak dalece wzorowała się na niemieckich metodach polityki, że wykreślenie z mapy Europy pierwszej federacji słowiańskiej pod berłem królów polskich, jest dziełem, którego dokonało Imperjum wspólnie z największym wrogiem słowiańszczyzny.

To przeciwieństwo zasadniczych tendencji państwowości polskiej i rosyjskiej mimowoli staje przed oczyma naszymi dziś w dobie dziejowego przełomu.

Wierzymy, że gdy przeminie niesłychana w dziejach świata burza, gdy słońce wolności i prawdy opromieni ludzkość, gdy Europa załatwi się z najcięższą swą zmorą, jak militarizm i siła pięści przed prawem, danem będzie ułożyć życie narodów na zasadach prawdziwej sprawiedliwości i poszanowania praw. Wówczas ta sama idea, która przed wiekami powołała do życia Rzeczpospolitą polską, utworzy nową krystalizację ludów, zrzeszających się w Unię, pod genialną, ewolucyjnie twórczą ideją nowej Republiki.

MIROSLAW OBIEZIERSKI.

KONGRES BERLIŃSKI

(Rozmowa na piwku u Wentzla)

OBRAZEK KRAKOWSKI.

— Co tam słyhać o kongresie?
— At, wasanu widać chce się,
Zeby tam był ład! *,

Mają przyjść do jakiej zgody,
A ten tego, w szklance wody,
Utopić by rad.

Ani imion w świecie znanych,
Ani głów koronowanych,
Tylko wasan zważ.

A prócz Księcia Górczakowa,
I Hrabiego Szuwałowa,
Kogo pan tam masz?

*) Każda zwrotka była bisowana. Śpiewano je przy fortepianie. (Dop. red.)

Bismark jakiś, to Andraszy,
To Bykosfild ludzi straszy,
Dalipan aż wstyd.

Luter jeden, cygan drugi,
Trzeci panie, na usługi,
Z przeproszeniem żyd.

A i reszta w tymże tonie,
Kto tam w jakimś Wadyngtonie
Francuza by zgadł!

Nie dziw zatem, z mąki takiej,
Ze chleb będzie ladajaki,
Pies go będzie jadł.

I to pies Bismarka panie,
Co próbował na śniadanie
Gorczakowa zjeść.

Ale zaniechał z obawy,
Ze żołądek takiej strawy, *)
Nie potrafi znieść.

Dawniej panie to do licha,
Patrzysz, obok Meternicha
Tajllerand się dmie.

A z wszystkich aż złoto kapie,
Siedzą, panie na kanapie,
Naradzają się...

To też, panie, narobili,
Takie rzeczy w jednej chwili,
Jakich nikt nie śni.

Polska, panie, kongresowa,
Rzeczpospolita z Krakowa,
Cesarstwa aż trzy!

Słowem, panie, rzeczy trwały,
Jeśli nie na wieki całe,
To na kopę lat.

Każdy w bycie zapewniony,
Kontent Habsburg i Burbony,
Kontent cały świat.

A jakie przy tem parady,
I teatra i obiady,
Codzień, panie, bal.

Śpiewa jakaś wielka pani,
Jak ją zwano Catalani,
Posłuchać nie żal.

Gdzie nie spojrzeć, z Bożej łaski,
Tu król pruski, tam król saski,
Tam bawarski znów.

Bo ich wtedy szanowano,
I tak jak dziś nie strzelano
Śrótem, gdyby psów.

Byle czem nie psuli głowy,
O ludach nie było mowy,
Co ci, lub ci chcą.

Żadnych zebrań, żadnych knowań,
Gazeciarskich rezonowań,
Na to rządy są.

Parlamentów ani znano,
O stronnictwach nie słyszano,
Bo od czegoż król?

Twoja rzecz — patrz na wypadki,
Boga chwal i płac podatki
Zresztą gębę stul. **)

To też z tymi materiały
Kongresa się udawały —
A dziś panie co?

Królowie się pochowali
I ogony pospuszczali,
Rządzą byle kto.

A rób ze wasan kongresy,
Kiedy jakieś Tajmsy, Presy,
Zurnal Dedeba —

Grożą, plotą, bałamuca
Wszystkich, i z sobą się kłóca,
Każdy swoje pcha.

Takiz to i będzie skutek
Nędza, pisk, golizna, smutek —
Ludzie z głodu mrą.

A mnie co do tego, panie,
Co się tam z Bułgarią stanie,
Lub z Rumunią tą!

Czy słyszane, jak świat światem,
Jakieś Antywary, Batum, —
Jest się o co bić!

Jabym i na ukaranie
Grzechów moich, nie chciał panie,
W takich dziurach żyć.

*) Bismark przyszedł z olbrzymim dogiem, Gorczakow był maleńkiego wzrostu. Dog rzucił się na niego. Gorcz. chciał zrobić z tego kwestję dyplomatyczną. Wtedy „Kladderadatsch“, „Simplicissimus“ i włoskie humorystyczne pisma zrobiły karykatury. (Dop. red.)

**) „Steuer zahlen, Maul halten“ pruska dewiza.

Albo proszę, Besarabja,
Besarabja, czy Arabja
Jest tam czego chcieć.

Wolałbym nie bity w ciemię,
Dobry folwark w czarno-ziemiu
Lub chałupę mieć.

Ważna rzecz, czy w Ałakale
Niemcy, Turcy, czy Moskale,
Czy Tatary są!

Niechaj siedzą, tyle biedy,
Ale gorzej, że nas żydy
Ze skóry tu drą.

Ale, ale, wszak wieść niesie,
Ma być mowa na kongresie,
Aż pomyśleć grzech!

Żeby żydom, niechaj zginę,
Oddać całą Palestynę!
Czyż panie nie śmiech?

A tożby już świat ten, proszę,
Chyba wiary, za trzy grosze,
Dalipan nie miał.

Żeby ziemię, gdzie grób pański,
Posiadł naród ten kapłański
I cybulę siał!

Że już żyda od nas, panie,
Nie wyciągnie na arkanie —
To już ja wiem to.

A kogoby on okpiwał,
I procenta wyzyskiwał,
Najmniej sto za sto?

I zaręczam, skończą na tem,
Zamiast Batum, wezmą batem —
Trzymaj, co kto ma!

A ten kongres znamienity
Nawet nam Rzeczpospolitej
Krakowskiej nie da.

A wszystko, panie, dlatego,
Że zaczęli trzynastego —
Jeszcze i bez mszy!

Narobią tylko wydatków,
Napędzą ludziom podatków
I strachu do pięt.

Gazeciarze nasi słyszę,
Banialuki jakies piszą,
Ten siak, a ów tak.

„Dziennik“ radzi memorjały,
A „Czas“ radzi krawat biały
Nakładać i frak,

Żeby przy ambasadorach,
Na tych balach i wieczorach,
Módz pokazać się.

I przy okazji po temu,
Wytłómaczyć po swojemu,
Co, i jak, i gdzie.

Tak chce „Czas“, więc i ja za tem,
Jestem także za krawatem,
Trza o honor dbać.

Bo przy jakim takim winie,
Już nie każą nam w Berlinie
W przedpokoju stać.

Ale żeby z tego wzrosła
Kwestja polska — na to osła
Poszukać by gdzie!

Podług mnie, Bismark Holandję,
Austriacy wyspę Kandję,
Moskal weźmie Rzym.

Anglja zajmie Dardanele,
A z Bonapartem na czele
Francuz chwyci Krym.

O to się już nieraz bili,
A że jużesmy wypili
Po kufelków sześć —

Wartoby, nim co, Szewczyнку,
Zażyć jeszcze trochę kminku,
I zrazika zjeść.

Co tam będzie już z kongresu,
I z całego interesu,
Djabel by go zgadł!

Już ja widzę ze wszystkiego,
Że tyle tam tylko mego
Com wypił i zjadł!

SIENNO.

Pomiędzy Witebskiem a Mohylewem, znacznie jednak bliżej pierwszego, leży miasteczko powiatowe gubernii Mohylewskiej — Sienno. Własność to prywatna. Powiat Sieński utworzono stosunkowo niedawno, za czasów bowiem rządów polskich Sienno należało do pow. Orszańskiego, województwa Witebskiego.

Położone wśród falistej okolicy, rozsiadło się w jednym z jej zagłębień, nieco płytszem niż otaczające je bagniste dolinki, porośłe trawą, — w suche nawet lata nie do przebycia.

Oprócz tych źródeł wilgoci i wody posiada duże kilkowiekowe rybne jezioro i mniejszymi trzema jest otoczone. W samym miasteczku po obu jego krańcach są dwie krynice z b. dobrą wodą, choć nieco żelazistą. Nad jedną z nich stoi krzyż, druga wypływa obok drewnianej „kapliczki“, dotychczas powszechnie tak zwanej, choć od dawna jest już ona „czasownią“.

Grunt miasteczka i okolicy tak jest przepuszczalny, że po ulewnym nawet deszczu, po paru godzinach już sucho, z wyjątkiem naturalnie owych zagłębień o których wyżej.

Podskórna woda jednak i ulewy jesienne czynią wyrwy i rowy, — ztąd jesienią i wiosną drogi nie są drogami, zwłaszcza, że i starania o nie wielkiego niema.

Dla archeologów może nie będzie obojętną wiadomość, że na polach sieńskich i wsi sąsiednich Bojarszczyzny i Sukiems w stronę majątku Borowiki odległego o wiorst 5, znajduje się conajmniej dziesiątek kurhanków, dotąd prawie nie badanych.

Klimat raczej wilgotny niż suchy, — zima długa i stała, sanna trwa trzy miesiące z górą. Pomimo znacznej obfitości wód stojących i błotek, zimnica (febra) jest tu nieznaną, chociaż komarów nie brakuje. W ogólności owadów jest wie-

le, a wskutek tego i ptastwa niemi się żywiącego. Na małą ilość ptaków, z wyjątkiem kawek i gawronów, które są plagą miasteczka, może wpływać i to, że działwa wiejska wydziera gniazda, przez nikogo w tem nie kępowana. Od rodziców i wogóle osób starszych z ludu, nie można wymagać jakiegos przeciwdziałania bo i sami nie uszanują ani drzewka przy drodze. Łamią i niszczą, używając gałęzi zamiast bicia. Skutkiem tego zapewne niema tu dróg wysadzonych.

Dodatniego wpływu, pod obu tymi jako też i innymi względami, duchowieństwa i szkoły, trudno się dopatrzeć.

Miasteczko zabudowane jak Pan Bóg dał, — a więc przedewszystkiem małe domki i chałupki sklecone z drzewa jodłowego, jako że sosny niewiele wśród okolicznych lasów i lasków. Nietrwały i łatwo paczący się materiał jest powodem, że domki prędko się rujnują, chylą, krzywią i wyglądają jak rudery. Może i sposób budowania wpływa coś na to, bowiem najpóźniej stawia żrąb, a potem dopiero podtykają kamienie i robią podmurówkę.

Pozatem, mamy kilka budynków porządniejszych drewnianych zajmowanych przez biura i urzędników, oraz jedną drewnianą na cerkiew i także dwie synagogi.

Z murowanych gmachów Sienno posiada:

1. Kościół katolicki duży wraz z klasztorem Franciszkanów fundowany wr. 1609 przez Eustachego i Reginę Kurczów. Kościół panuje nad całem miasteczkiem zdaleka widoczny i mówiąc nawiasem b. staranie i czysto utrzymany, co jest zasługą miejscowego ks. Dziekana Józefa Króla. W murach podklasztornych znajduje się jego mieszkanie.

Przykre wrażenie sprawia to, że kościół nie posiada dzwonnicy (ongi spaliła się) i nawet w uroczyste święta posługuje się skromną sygnaturką.

2. Niewielki sobór prawosławny.

3. Dwa łączące się z sobą piętrowe domy, zajęte przez urząd policyjny i więzienia.

4. Dalej ulicą Teatralną, aż ku rynkowi i kościołowi ciągnie się stary budynek z kramami długi i załamujący się pod kątem prostym, zaniedbany wszędy i poszarpany; oraz

5. na tejże ulicy parę większych kramów żydowskich, już ostatnimi czasy wzniesionych. To są miasteczkwie Hersowie.

6. W zeszłym roku Ziemstwo powiatowe wybudowało dla siebie siedzibę murowaną, piętrową i jak na Sienno, okazałą.

7. Miasto zaś za jego przewodem stało obecnie własny budynek z salą dla większych zebrań, koncertów i t. p.

Ulice miasteczka przeważnie brukowane, jak Teatralna, Mohylewska (w połowie), Wiotrouka, Oficerska, Staropocztowa, inne, jako też i rynek są jeszcze w stanie pierwotnym z niespodziankami dla pasażerów, koni i kół.

Cztery latarnie acetylenowe oświetlają w jesieni i zimie, pomimo to, tonące w mrokach miasteczko.

Straż ogniowa miejska czuwa nad bezpieczeństwem mieszkańców od ognia.

Za miastem w odległości wiorsty istnieje, od czasu zaprowadzenia monopolu, skład na spirytus, murowany oraz domy dla urzędników, porządne, drewniane, ogrodzone płotem ładnym i fundamentalnym, oświetlone elektrycznością z wodociągami i t. p. ulepszeniami. Skład obecnie prawie pusty po wylaniu w roku zeszłym (1915) kilku tysięcy wiader spirytusu na okoliczne błotniste łąki.

W murowanym budynku urządzono chwilowy barak dla zaraźliwych, mianowicie tyfusowych chorych, z obsługą kilku sanitarek, felczera i ewakuowanego z Królestwa lekarza. Za składem znajduje się terytorjum Ziemskie szpitala na 30 łóżek. Są tu trzy baraki drewniane, dom z gabinetem lekarza do przyjęć ambulatoryjnych, z pokojami dla akuszerki i jednego z felczyków, oraz apteką i kuchnią, oraz budynki gospodarcze — tudzież dom mieszkalny dla lekarza.

I oto wszystko.

Szosza łącząca powiat ze światem, a prowadząca do stacji kolejowej Boguszewo (Złotino — Piotrogrodzka) o wiorst 35, od lat kilku budowana przez Ziemstwo powiatowe, nie jest jeszcze w obecnej chwili zupełnie ukończona.

Nadto miasto posiada pocztę rządową i Ziemską, telegraf, i sieć telefonów urzędową w r. z. przez Ziemsto.

Ludność miasteczka, przeważnie żydowska, z przedmieściami: Hołynką, Słobódką, Turowską, Słobódką, Krasną i Pieszczańką, wynosi około 8 tys. mieszkańców. Duszę pasterską dla ludności chrześcijańskiej pełnią czterej duchowni przy dwóch cerkwiach i jeden ksiądz (dziekan) przy kościele.

W miasteczku jest kilkanaście rodzin polskich; duża liczba urzędników rekrutujących się: z przybyszów ze wschodu (tych niewiele); z asymilowanych Polaków, co wskazują nazwiska (tych ilość sporą przeszło 20 rodzin i dużej liczby drobnych urzędników i funkcjonariuszy z ludności miejscowej, kończących szkoły miejskie, ziemskie lub cerkiewne. Kilka rodzin starowierów i mnogość Żydów, z których, za ledwie z kilku rozmówić się można po polsku.

Szkół Sienno posiada ośm: ziemskie, miejskie i cerkiewne. Do pierwszych należy progimnazjum żeńskie 3-cio klasowe, którego przełożoną jest p. Marja Wasiljewna Bekarewiczowa żona powiatowego lekarza.

Wogóle sieć szkół w okolicy Sienna rozsiada gęsto, w wiosce zaś odległej o wiorst 12 od miasteczka jest ich aż trzy. Jedna z nich rzemieślnicza. To też nie tylko wśród miejskiej ale i wiejskiej młodzieży niepiśmiennych jest mały procent. Pomimo to wszakże moralność, cnota i pracowitość, oraz poczucie obowiązku wiele pozostawia do życzenia. Wódka, karty, burdy i t. p. to zjawiska ogólne. Diewczęta, niekiedy nawet szesnastoletnie, bywają matkami i nikt z ludu nie uważa tych stosunków za zdrożne. Wśród młodego też pokolenia daje się zauważyć stała dążność do zmiany końcówek swoich nazwisk, i tak: Kozioł przerabiał się na Kozłowa, Niefied — Niefiedowa, Harnak — Harnakowa: t. p. Człowiek tutejszy zapytany kim jest (jakiej narodowości) odpowiada najczęściej: „ja prawosławnyj“, czasem — „ja ruskij“, ale stanowczo odróżnia siebie od osiadłych tu kolonistów starowierów — gdzieindziej zwanych burłakami. — którzy, prześladowani z powodu swego obrządku religijnego, zbiegli z carsstwa Moskiewskiego do Polski w wiekach XVII i XVIII — i nazywa ich „Maskali“. To też między nimi różnice widoczne.

Choć obaj brodaci, „Maskal“ inaczej ma ostrzyżoną głowę, w t. zw. *skobkę*, t. j. włosy równo obcięte z końcem muszli usznych; na szyję zawiesza krzyżyk, podobny do katolickiego, na sznurku tak długi, ażeby koniecznie sięgał pępka. Ubiozem się nie różni; (kobiety noszą sarafany) — i cechy antropologiczne są dosyć wyraźne: starowiec odznacza się grubym karkiem, szerokimi kośćmi twarzowymi, małemi oczami i krótkim nosem. Typ tutejszy, to mniej więcej z rysów, budowy i ubioru zwierzchniego (*sukmany*), typ podlasiaka, tylko że ten ostatni nie nosi brody, jest czystszy, a przeto wygląda kulturalniej. Język szkolny wypiera stale gwarę ludową, a jej niektóre wyrażenia słyszeć można tylko z ust ludzi starszych. Nawet okoliczna drobna szlachta polska powoli zatracą swoje odrębności. I ubiór ludowy zanika tu coraz bardziej. W okolicy Sienna starsi tylko mężczyźni noszą jeszcze sukmany lub kozuchy, koszulę płócienną wyrzuconą na także spodnie, przepasaną paseczkiem ładnym domowej roboty, oraz łapcie ujęte misternie w sznurek krzyżujący się kilkakrotnie na łydkach wysoko i obciskający spodnie. Kobiet w starożytnych namitkach nie spotyka się prawie, ale sukmany, kozuchy i spódnice z własnego warsztatu noszą jeszcze, a głowę przykrywają chusteczką, wiążąc ją pod brodą, lub okręcają większą chustą. Natomiast dziewczęta nietylko miejskie, lecz i z najbliższej Sienna okolicy ubrane są już modnie. Więc spódnice jaknajwyższe (dotąd), nierzadko „barchatne“, bluzki batorytowe lub kretonowe albo wełniane, bućki „szewrowe“ lub nawet lakierowane pantofle. Palta, według tego jakich żydzi miejscowi dostarczają, a na głowie zamiast chusteczek szale czeczunczowe, lub gazowe. Te, które jeździły na służbę do fabryk do Petersburga, Rygi, Moskwy lub Witebska przywożą nietylko nowe mody, ale i nowe zwyczaje i akcent wielkowiejski.

Młodzież męska stroi się w kolorową, jaskrawą „rubachę“ przewiazaną sznurem z chwostami, spodnie „kramne“, na rubaszkę wdziewa czasem marynarkę, buty z długimi cholewami. Kalosze i parasol, często i szalik są niezbędnym do garderoby dodatkiem. Wieńczy to wszystko pruska czapka koloru „haki“ z szerokim dnem i daszkiem, lub, jak w zimie, barmankowa zwykła.

Handel miasteczka i okolicy jest w ręku żydów, a sklep chrześcijański współdzielczy, otworzony staraniem miejscowych urzędników, po dwuletnim istnieniu, został zamknięty. Obecnie czynią się zabiegi o otworzenie go znowu. Aptekę mamy jedną chrześcijańską, oraz cztery niby składy apteczne — żydowskie. Rzemiosła także uprawiają przeważnie żydzi. Szewców jest dwóch chrześcijan i paru cieśli, oraz kowal.

Przemysł w Siennie prawie nie istnieje. Dwa młyny parowe (jeden z nich oświetlany elektrycznością) Ginzburga i Powznera, oraz parę garbarni małych i marnych. W okolicy są dość liczne gorzelnie, obecnie zamknięte. Fabryka krochmalu funkcjonuje w majątku Truchanowiczach p. Jana Komorowskiego, ale to już o mil cztery.

Mieszczanie sieńscy, jak okoliczni włościanie są rolnikami. Sieją przeważnie żyto, owies, jęczmień, len. O uprawie postępowej, nawozach sztucznych, pojęcia nie mają; o ogrodach, hodowli i handlu jarzynami niema mowy. Na własny użytek sadzą kartofle, buraki, niektórzy i kapustę. To też liczni mieszkańcy miasteczka o sałacie, szparagach, nawet o skromnej marchwi i pietruszce zaledwie marzyć mogą lub sprowadzać je z Witebska, a coś nie coś z majątku pp. Świackich — Bielicy. Z owoców prawie wyłącznie mamy jabłka. Wiejski przemysł równie słaby. Płótno, tkaniny z wełny i bawełny barwionej (przędzę oddają do farby miejscowym żydom) na spodnice i derki vel koldry, w ładne arabeski, kratkę i paseczki, przywożą tu na jarmarki, z których największy na ś-go Fortunata (odpust i nabożeństwo trwające tydzień w tutejszym kościele) i na Pokrowę. Kobiety wiejskie wyrabiają też, na odpowiednich małych przyrządach, prześliczne, wąskie a długie paseczki, do podpasowania koszul męzkich.

Osobliwością swego rodzaju jest tu w okolicy drutowanie garnków korą brzoową. Garnek taki, zwykle już pęknięty, ażeby mógł być jeszcze użytecznym, oplatają bardzo misternie korą (oczyszczoną z białej powierzchni), co daje mu wygląd czegoś artystycznego, jakby wazonu do kwiatów, zwłaszcza, że i forma garnków tutejszych jest oryginalną, baniastą. Z brzożowego soku wyrabiają też na własny użytek kwas, pono doskonały. Wczesną

wiosną nacinają brzozy, liczne tutaj, i stawiają pod drzewem kubły, niecki i inne naczynia. W ten sposób zebrany sok poddają fermentacji i na letnie upały mają smaczny i obfity napój.

Na jarmarki oprócz koni, krów, trzody, kur, jaj, masła przywożą produkty własnego przemysłu, wyroby drzewne: niecki, kobiałki, kubelki i t. p. O balijach jakoś tu mało się wie. Bieliznę piórą w nieckach — niekiedy olbrzymich. Sąsiedni garncarze przywożą swoje znów wyroby gliniane. Natomiast łyka lipowego, z którego włościanin sam sobie przyrządza łapcie, dostarczają w wielkiej ilości żydzi, podobno aż z Czernihowskiej gubernji.

Życie w Siennie płynie jednostajnie i gnuśnie w zabiegach o chleb powszedni. Klub miejscowy jest przytułkiem dla grających w karty urzędników lub nielicznych przyjezdnych jako jadłodajnia.

Czasem jeno zjazd większy, jak na przykład T-wa rolniczego, lub wybory do Ziemstwa przerwie monotonię zwykłą. Za-

roi się miasteczko. Okoliczni ziemianie, wyłącznie polacy (w promieniu trzech mil od Sienna, dworów jest piętnaście) przy tej okazji urządzają jakiś koncert z sił własnych, a wtenczas nawet dalsi stawiają się na apel dla zasilenia funduszków istniejącego towarzystwa dobroczynności. Obecnie, dzięki wygnańcom, Sienna powiększyło się o sporą ilość osób. Otwarto szkołę rzemieślniczą polską w domu ziemianki panny Niesłuchowskiej z Niemojby, oraz takąż ochronę.

Zjawily się oddawna tu niewidziane Szyldy polskie na biurze T-wa pol. P. O. W. (filja Piotrogradzkiego), na przytułku, ochronie, szkole i t. p.

Wszystko co powiedziane wyżej, dotyczy miasteczka i jego najbliższej okolicy w promieniu mil trzech.

Słowniczek niektórych wyrazów ludowych i polskich, błakających się jeszcze w mowie ludu załączam poniżej.

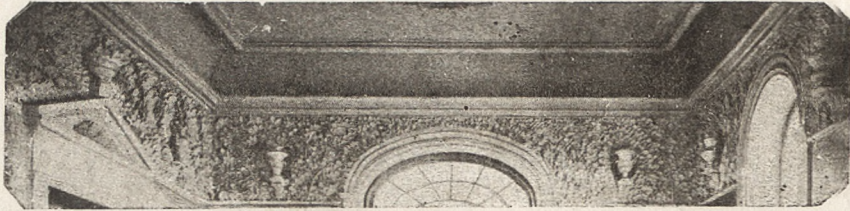
MELANJA CZAPKOWSKA.

- A. Ale — ale.
 B. Bačka — ojciec.
 Boty — buty.
 Bodaj — bodaj.
 Bratielnik, bratiejnica — stryjeczny brat, str. siostra.
 Brusit' — majączyć (w gorączce).
 Bluźnić — majączyć.
 Budynok — budynek.
 G. Chłopiec — chłopiec.
 Ci — czy.
 C'enżar w haławie — ciężka głowa.
 Czerwonyj — czerwony.
 D. Diedy — zaduszki.
 Do, dosyt' — dosyć.
 Druhij — drugi.
 Durnyj — głupi.
 Dużo — bardzo (haława dużo kripko — bolić, głowa bardzo mocno boli).
 Dychawica — dychawica.
 Dieńka — dziewczyna.
 Dawniëj — dawniej.
 Do hary — do góry (np. patrzyć).

- F: Furmanka — furmanka.
 Folwarok — folwark.
 G. Grucy — zupa.
 Guz — guz, narość.
 H. Harmanic — mówić.
 Hłotanka — gardziel.
 Hanić na żywot — biegunka.
 Hroszy — pieniądze.
 Hołowońka — głowońka.
 Hrubá, hrubhá — piec.
 I. Ihryszcze — wieczorynka.
 J. Jegleni a — jałowica.
 Jość — jest.
 K. Kolonyj — zimny, chłodny.
 Kòchajec — kwocze (o knrze).
 Kolady — Boże Narodzenie.
 Koń — koń.
 Kark — kark.
 Kańier — kołnierz; za kańier schwacił — schwycił za kołnierz.
 Kozły drat' — wymiotować.
 Krycząc ratunku — wołać o ratunek.

- Kawal — kowal.
 Kryż — krzyże (część ciała).
 Kuznia — kuźnia.
 L. Lapy — szczęki.
 Ledajak — niedobrze, pomdlewać.
 Letoś — w przeszłym roku.
 Ł. Ławka — ławka.
 M. Malec — chłopiec, młodzian.
 Matka — matka.
 Murowanyj — murowany.
 N. Nadzieja — nadzieja.
 Niedziela — niedziela.
 Niema — niema.
 Nadwòrje — pogoda.
 Niechaj — niech; niechaj Boh
 kryjeć — niech Bóg zachowa.
 Najpièrsz — najpierw.
 Niejak zarabić — niema sposobu
 zapracować.
 O. Oszparyć — oparzyć.
 P. Panòk — pan.
 Pierszyj — pierwszy.
 Panicz — panicz.
 Piereważyć — zważyć.
 Pani — pani; paniczka — paniusiu.
 Pisklonok — pisklę, kurczę.
 Panienka — panienska.
 Paniedielok — poniedziałek.
 Padniebienia — podniebienie.
 Pracawać — pracować.
 Pańczòchi — pończochy.
 Puha — bicz.
 Puhawica — biczysko.
 Padłoha — podłoga.
 Polèpszało — polepszyło się.
 Patylica — potylica.
 R. Rano — rano.
 S. Schapili kolki — sparły kolki.
 Spaznitsia — spóźnić się.
 Szmarowidło — maść, smarowidło.
 Szewiec — szewc.
 Skroś — nawygot.
 Ssat' — ssać.
 Ssieć — ssie (dziecko).
 Siermioha — siermięga, sukmana.
 Siani — dzisiaj.
 Śniedać — śniadać.
 Szyja — szyja.
 Szwagra — szwagier.
 Studiono — zimno.
 Siarèdzina — krzyże (część ciała).
 Smolenstwa — od dzieciństwa.
 Siewo leta — w bieżącym roku.
 Stieźba — ścieżba.
 Syrodòj mleko świeżo wydojone.
 T. Taplonyj — gotowany.
 Treba — trzeba.
 Tuho — twarzą.
 Trochu, trozsku — trochę, tro-
 szkę.
 W. Wiedomo — wiadomo.
 Wielik dień — Wielkanoc
 Wolnić na żywot — rozwolnienie.
 Wo dwor, wo dworje — do domu.
 Wusta — usta.
 Woczy — oczy.
 Wonitawać — wymiotować.
 Wtorok — Wtorek.
 Wyprostowat' — wyprostować.
 Wracajec' — odlewa się (w u-
 stach kwas).
 Wy'trzymać — wytrzymać.
 Z. Zarablać — zarabiać.
 Zelje — lekarstwo.
 Zarobit' — zapracować.
 Z. Żniwó — żniwo.

Zebrał L. Cz.



Plafon duży sali pałacu w Daszkówce p. W. Żukowskiego.

Własność polska ziemska w Mohylowszczyźnie.

Brak szczegółowej statystyki ciągłej i poważnej, nie pozwala nam całkowicie objąć przedmiotu tak bardzo ważnego, jakim jest określenie naszego stanu posiadania na Litwie, gdzie od ostatniego powstania, aż do r. 1905 istniała tendencja jaknajdalej idącego pozbawienia nas ziemi. uznanej za najsilniejszą ostoję polskości. Po r. 1905, manif. st. pozwalający nam na kupno ziemi z rąk polskich mógł być powstrzymać, do pewnego stopnia proces wydziedziczenia nas, a w każdym razie zmniejszyć coroczną ilość sprzedawców - sprzedawczyków. Niestety, nie jesteśmy w możliwości obliczyć dokładnie, jak pod tym względem sprawa stoi, bo nie posiadamy koniecznych w takich razach danych z lat szeregu, nieodzownych dla wyprowadzenia wniosków porównawczych i porobienia odpowiednich zestawień.

Statystyka posiadłości ziemskiej na Litwie prowadzoną była przeważnie tylko w celach wykazania „niebezpieczeństwa polskiego“, z czego, jako prosta konsekwencja, miały wypłynąć prawa, zwiększające już istniejące ograniczenia. Dopiero od r. 1911, t. j. od wprowadzenia do trzech gubernji Białej Rusi, a mianowicie: Mińskiej, Mohylowskiej i Witebskiej

obecnego pseudo-samorządu ziemskiego, zaczęto dokładniej zbierać dane cyfrowe, i publikować je w drukowanych spisach wyborców i prawyborców ziemskich, co lat 4.

Ale i tu są poważne niedokładności, fakty wysoce zadziwiające i zgoła nieoczekiwane! Po pierwsze, cenzus wyborczy ziemski posiadają nie wszyscy posiadacze, gdyż, zależnie od wartości gleby, w każdej gubernji i nawet w wielu powiatach jednej i tej samej gubernji cenzus, dający prawo głosu jest różnoraki i nigdy nie spada niżej niż 7,5 dzies. ziemi, znajdującej się w ręku prawyborcy. Tym sposobem już wszyscy, posiadający mniej, nie są do tablic statystycznych włączeni. Ponieważ jednak widzimy, że własność polska na Litwie i Rusi przeważnie należy do kategorii większej, ilość polaków ziemian spada gwałtownie gdy przechodzimy do kategorii prawyborców I i II kategorii, więc ci, którzy cenzusu wyborczego ziemskiego nie posiadają zupełnie, a więc są właścicielami posiadłości mniejszej, niż 12 $\frac{1}{2}$ dzies., stanowią kontyngent bardzo mały, który ostatecznie bez wielkiej niedokładności cyfrowej, może nie być brany pod uwagę.

Druga przyczyna, dla której danych

izemskich nie możemy brać ze zbyt wielkim zaufaniem do ścisłości ich, to oryginalny stosunek ilości właścicieli ziemskich danej kategorii, gubernji i powiatu w r. 1911, do tychże danych z r. 1914. Pod tym względem spotykamy się z cyframi, wprost zadziwiającymi.

Np., ilość prawyborców II-go stopnia, a więc posiadaczy nie mniej, niż 20 i nie więcej niż 40 dz. ziemi w powiecie Rzeszyckim (gub. Mińska) w kurji nie polskiej w r. 1911 wynosiła 1546 ludzi, władających 38.661 dz. ziemi, podczas gdy w spisach z r. 1914, znajdujemy tych samych właścicieli w tej samej kurji i powiecie w liczbie 287 z ogólną ilością 6.949 dziesięcin!

W tym samym powiecie, tej samej ku-

rji w r. 1911 wykazano właścicieli ziemi od 40 do 200 dzies. w liczbie 596 z ogólną ilością ziemi 35,540, a w r. 1914 zaledwie 163 właścicieli.

W ziemi Mohyłowskiej różnice cyfrowe, nie tak jaskrawo występują przy zestawieniu lat 1911 i 1916, aczkolwiek i tam nie brakuje kontrastów dość dziwnych i zmniejszających zaufanie do statystyki ziemsko-administracyjnej (układają bowiem spisy władze gubernjalne na podstawie danych, zbieranych od ziemstwa i innych dykasterji).

Własność większa, co do ilości właścicieli, posiadających nie mniej, aniżeli 125 dziesięcin ziemi, przedstawia się w każdym powiecie w latach 1911 i 1914, jak następuje:

POWIATY	Polacy		nie-Polacy		Razem.		%stosunek Polaków		Straty, lub zyski.	
	1911	1914	1911	1914	1911	1914	1911	1914	absol.	%
Mohyłowski	40	31	53	54	93	85	43	36,4	- 9	- 6,6
Bychowski	53	47	53	49	106	96	50	49	- 6	- 1
Czasusowski	10	10	33	29	43	39	23,3	25,6	-	+ 2,3
Czerykowski	51	49	79	71	130	120	39,2	40,8	- 2	+ 1,6
Homelski	26	24	91	98	117	122	23,1	19,7	- 2	- 3,4
Horecki	5	7	22	24	27	31	18,5	22,6	+ 2	+ 4,1
Klimowicki	47	45	87	80	134	125	35,1	36	- 2	+ 0,9
Mścisławski	33	35	53	55	86	90	38,4	38,8	+ 2	+ 0,4
Orszański	84	77	86	81	170	158	49,4	48,7	- 7	- 0,7
Rohaczewski	48	48	77	88	125	136	38,4	35,1	-	- 3,3
Sieński	139	130	62	73	201	203	69,1	64,1	- 9	- 5
w całej gubernji.	536	503	696	702	1232	1205	43,5	41,8	-33	- 1,7

Z powyższego zestawienia widzimy więc, że w Mohyłowszczyźnie posiadamy właścicieli ziemskich większych (niż 125 dziesięcin) 503, a w r. 1911 posiadaliśmy ich 536. Straciliśmy ich tedy 13, a ponieważ grupa nie-polska straciła ich 6, więc procentowa strata niewielka, wynosi zaledwie 1,7 proc.

Najwięcej polaków ziemian liczy powiat sieński, geograficznie zbliżony do bardziej polskich powiatów Mińszczyzny. Jest to jedyny powiat, w którym pierwasrek polski wśród większych posiada-

czy stanowi większość (64,1 proc.). Najliczniej reprezentowani Polacy tej kategorii wynoszą w powiecie Bychowskim 49 proc., w Orszańskim 48,7 proc., w Czerykowskim (oddalonym od większych śródowisk polskich) jeszcze teraz 40,8 proc.

W każdym razie, najmniejsza ilość większych właścicieli wynosi na najbardziej kresowych powiatach, jak Homelski — 19,7 proc., Horecki — 22,6 proc., Czasusowski — 25,6 proc. i t d.

Strat najwięcej poniósł powiat Mohy-

lowski, bo w liczbie absolutnej ilość Polaków obywateli zmniejszyła się o 9, a procentowo o 6,6 proc. Powiat Orszański stracił 7 obywateli, Bychowski 6 i t. d.

Zyskały po 2 obywateli powiaty Mścislowski i Horecki. Ten ostatni, wskutek

niewielkiej wogóle ilości obywatelstwa, wykazuje procentowy przyrost Polaków w wysokości 4,1 proc.

Pod względem ilości ziemi, stan posiadania polskiego w kurji większej własności przedstawia się nieco odmiennie:

(Cyfry posiadanej ziemi podane są w tysiącach z ułamkiem).

P O W I A T	ziemia p o l s k a		ziemia n i e p o l s k a		r a z e m		% ₀ stosunek ziem. polsk.		strata — zysk	
	1911	1914	1911	1914	1911	1914	1911	1914	absol.	% ₀
	Mohylowski . . .	21,3	20,5	43,1	36,4	64,4	56,9	32,8	36,8	-0,8
Bychowski . . .	51,1	46,9	56,3	49,7	107,4	96,6	47,7	48,4	-4,2	+0,7
Czausowski . . .	4,6	4,5	16,2	15,6	20,8	20,1	22,1	22,4	-0,1	+0,3
Czerykowski . . .	51,1	50,3	72,2	67,5	123,3	117,8	41,5	42,6	-0,8	+1,1
Homelski . . .	44,6	43,7	167,8	81,4	212,4	125,1	21	34,9	-0,9	+3,9
Horecki . . .	19	17,8	21,1	20,1	40,1	37,9	47,5	46,9	-1,2	-0,6
Klimowicki . . .	35,7	31	40,7	36,7	76,4	67,7	46,9	45,6	-4,7	-1,3
Mścislowski . . .	20	19,1	27,6	25,1	47,6	44,2	41,9	43,2	-0,9	+1,3
Orszański . . .	71,4	73,9	65,2	60,7	136,6	134,6	52,1	54,7	+2,5	+2,6
Rohaczewski . . .	58,1	59,3	96,5	123,9	154,6	183,2	37,5	32,9	+1,2	-4,6
Sieński . . .	90	82,1	40,7	36	130,7	118,1	68,7	69,6	-7,9	+0,9
w całej g. Mohylow.	466,9	449,1	647,4	553,1	1114,3	1002,2	41,9	44,8	-17,8	+2,9

Powyższa tablica pozwalałaby nam przypuszczać, że wogóle obszar ziemi polskiej w Mohylowszczyźnie zmniejszył się o 17 tysięcy dziesięcin przeszło, aczkolwiek procentowy stosunek, nie tylko nie zmniejszył się, lecz zwiększył na naszą korzyść, ponieważ obszar większej własności rosyjskiej zmniejszył się znacznie więcej, a mianowicie o 94 tys. z górą dziesięcin.

Cyfr tych, jak to zaznaczyłem na początku, nie można jednak brać z bezwzględny zaufaniem, albowiem są one tak bardzo niewytlomaczalne i tak dziwne czasami, że widocznym jest tutaj albo niedbałe rejestrowanie własności ziemskiej, albo też działały tam inne jakies przyczyny.

Przyjmując jednak dane powyższe z dobrodziejstwem inwentarza, możemy skonstatować przedewszystkiem, że włas-

ność polska większa nie podlegała zbyt wielkim zmianom i redukcjom.

Jedynie w powiecie sieńskim, wogóle najbardziej polskim, obszar majątków obywatelskich zmniejszył się o 8 tysięcy dziesięcin bez mała, czyli o 7 proc. w stosunku do poprzedniej wielkości. Czy jest to jednak wskutek sprzeczary, czy też wynikło przez omyłkę, lub niedokładność, oczywiście trudno na podstawie materiałów oficjalnych orzec. Byłoby jednak bardzo pożytecznym, aby ludzie miejscowi, pojmujący doniosłość statystyki podobnej, zechcieli dokładnie w spisach ziemskich z lat 1911 i 1914 rozejrzeć i sprawdzić, jakie są przyczyny istotnego, czy pozornego kurczenia się naszego stanu posiadania.

Kategoria prawyborców I-go i II-go stopnia (t. j. posiadaczy od 25 do 125 dz., i od 12,5 do 25 dziesięcin), przedstawia się jak następuje:

1) Prawyborcy, posiadający 1/5 część cenzusu (właściciele 25—125 dzies.

P O W I A T	Polacy		nie-Polacy		r a z e m		% stosunek Polaków		straty lub zyski	
	1911	1914	1911	1914	1911	1914	1911	1914	absol.	%
Mohylowski	131	80	382	208	513	288	25,5	27,8	-51	+2,3
Bychowski	76	75	456	414	532	489	14,3	15,9	- 1	+1,6
Czausowski	60	59	240	252	300	311	20	19	- 1	-1
Czerykowski	81	66	550	557	631	623	12,9	10,7	-15	-2,2
Homelski	23	24	275	236	298	260	7,7	9,2	+ 1	+1,5
Horecki	16	12	196	196	212	208	7,6	5,7	- 4	-1,9
Klimowicki	30	32	303	349	333	381	9,1	8,4	+ 2	-0,7
Orszański	186	208	599	687	785	895	24,8	23,2	+22	-1,6
Rochaczewski . . .	99	49	185	178	284	227	35,4	21,3	-50	-14,1
Mścislowski	50	68	230	280	280	348	17,8	19,6	+18	+1,8
Sieński	137	151	472	463	609	614	22,5	24,7	+14	+2,2
w całej Mohylow. .	889	824	3888	3820	4777	4644	18,6	17,7	-65	-0,9

2) Ilość ziemi w tysiącach dzies. w rękach prawyborców posiadających 1/5 część cenzusu ziemskiego.

P O W I A T	w rękach Polaków		w rękach nie-Polaków		r a z e m		% stosunek ziemi w ręk. polskich		Straty albo zyski	
	1911	1914	1911	1914	1911	1914	1911	1914	absol.	%
Mohylowski	5,6	3,5	15,7	9,3	21,3	12,8	26,7	27,3	-2,1	+0,6
Bychowski	3,4	3,2	17,7	16,1	21,1	19,3	16,1	16,6	-0,2	+0,5
Czausowski	2,5	2,5	10,2	10,7	12,7	13,2	19,7	18,9	-	-0,8
Czerykowski	3,8	3,2	21,8	21,9	25,6	25,1	14,9	12,7	-0,6	-2,2
Homelski	1,1	1	13,1	10,2	14,2	11,2	7	9,8	-0,1	+2,8
Horecki	0,7	0,5	8,3	7,9	9,	8,4	7,7	5,9	-0,2	-1,8
Klimowicki	1,5	1,5	13,-	18,-	14,5	19,5	10,3	7,7	-	+2,6
Mścislowski	2,9	4,2	10,2	11,8	13,1	16,-	22,1	26,3	+1,3	+4,2
Orszański	9,1	10,2	23,7	26,5	32,8	36,7	27,7	27,8	+1,1	+0,1
Rochaczewski . . .	4,4	2,3	8,4	8,2	12,8	10,5	35,1	21,9	-2,1	-13,2
Sieński	6,9	7,5	20,2	19,9	27,1	27,4	25,5	27,3	+0,6	+1,8
razem w całej Mohylow.	41,9	39,6	162,3	160,5	204,1	200,1	20,5	19,8	-2,3	-0,7

O ile w wielkiej własności obywatelskiej, dane cyfrowe mogą mieć bardziej przybliżone do prawdy znaczenie, to, im bardziej niżymy się ku posiadaczom drobnym, tym więcej musimy tracić zau-

fanie do tych danych, które wykazują tak gwałtowne różnice.

Czem np. wytłumaczyć silne zmniejszenie ilości cenzusowców $\frac{1}{4}$, w powiecie mohylowskim ze 131 na 80 w kurji

polskiej i z 382 na 208 w rosyjskiej?
Co się stało z ziemią w obu tych kur-
jach, która spadła z 5,6 tysięcy na 3,5
i z 21,3 na 12,8 tysięcy?

Najmniejsza wartość, t. z. nie niższa
niż 12,5 dziesięciu w zestawieniu spisów
ziemskich z lat 1911 i 1914 daje nam
następujące wyniki:

1) Prawyborca, posiadający 1/10 część cenzusu (właściciele 12,5 — 25 dzies.):

POWIAT	Polacy		nie-Polacy		Razem		% stosunek Polaków		Straty lub zyski	
	1911	1914	1911	1914	1911	1914	1911	1914	absol.	%
Mohylowski	161	121	705	569	866	690	18,6	17,5	- 40	- 1,1
Bychowski	82	71	732	658	814	729	10,1	9,7	- 11	- 0,4
Czausowski	120	116	375	428	495	544	24,2	21,3	- 4	- 2,9
Czerykowski	83	65	867	800	950	865	8,7	7,5	- 18	- 1,2
Homelski	27	34	368	445	395	479	6,9	7,9	+ 7	+ 0,2
Horecki	44	45	625	619	669	664	6,6	6,8	+ 1	+ 0,2
Klimowicki	5	4	566	627	571	631	0,9	0,6	- 1	- 0,3
Mścislowski	6	39	212	510	218	549	2,8	7,1	+ 33	+ 4,3
Orszański	173	204	1211	1393	1384	1597	12,5	12,8	+ 31	+ 0,3
Rohaczewski	89	85	295	264	384	349	23,4	24,4	- 4	+ 1,
Sieński	90	129	741	797	831	926	10,8	13,9	+ 39	+ 3,1
w całej Mohylow.	880	913	6697	7110	7577	8023	15,5	11,4	+ 33	- 4,5

2) Ilość ziemi (w tysiącach dzies.) w rękach posiadaczy 1/10 cenzus uwybor-
czego ziemskiego (od 12,5 do 25 dziesięcin):

POWIAT	W rękach Polaków		W rękach nie-polaków		Razem		% Stosunek ziemi w rę- kach polskich		Straty albo zyski	
	1911	1914	1911	1914	1911	1914	1911	1914	absol.	%
Mohylowski	2,9	2,1	12,3	4,6	15,2	6,7	19	28,4	- 0,8	÷ 9,4
Bychowski	1,4	1,2	13,1	11,7	14,5	12,9	9,7	9,3	- 0,2	- 0,4
Czausowski	2,1	2,1	0,5	7,4	8,6	9,5	26,6	22,1	- -	- 4,5
Czerykowski	1,5	1,2	14,9	14,0	16,4	15,2	9,1	8,6	- 0,3	- 0,5
Homelski	0,5	0,6	6,4	7,5	6,9	8,1	7,2	7,4	+ 0,1	÷ 0,2
Horecki	0,8	0,8	10,6	10,6	11,4	11,4	7	7	- -	- -
Klimowicki	0,1	0,1	9,8	10,8	9,9	10,9	1	0,9	- -	- 0,1
Mścislowski	0,1	0,7	3,7	8,6	3,8	9,3	2,9	7,8	* 0,6	÷ 4,9
Orszański	3,1	3,6	21,1	24,3	24,2	27,9	12,3	12,9	÷ 0,5	÷ 9,1
Rohaczewski	0,6	0,5	5,1	4,6	6,7	5,1	23,9	24,6	- 0,1	÷ 0,7
Sieński	1,6	2,4	13,2	13,9	14,8	16,3	10,9	14,9	÷ 0,8	÷ 4,9
w całej Mohylow. . .	15,7	15,3	116,7	118,0	132,4	133,3	11,8	12,1	÷ 0,6	÷ 0,3

Zestawienie wszystkich wyżej przyto-
czonych danych wykazuje nam następu-
jące siły tkóre pomimo tego, cośmy
powiedzieli o wiarygodności danych sta-

tystycznych ziemstwa mohylowskiego, po-
zwalają nam już wyciągnąć pewne wnio-
ski i dają niejakię pojęcie o stanie po-
siadania ziemskiego w ziemi Mohylowskiej.

Ilość właścicieli ziemskich i posiadanej przez nich ziemi, oraz procentowy stosunek do ogółu, nawet przy uwzględnieniu daleko idących omyłek, tendencyjnych dociągań, etc., wskazują nam w każdym razie, że własność nasza nawet na tak dalekich krańcach nie przedstawia się o tyle rozpaczliwie, aby trzeba

było w interesie naszym narodowym (jak to radzili nam niektórzy „mężowie stanu“ w broszurkach, usilnie przez reakcyjne organy w następstwie reklamowanych) czempredzej ziemi tej się wyzbywać i na domy w Warszawie zamieniać...

Ogólną ilość właścicieli ziemskich i ziemi cenzusowej dają nam dwie tablice poniższe:

1) Zestawienie ilości posiadaczy ziemi od 12,5 dziesięcin.

POWIAT	Polacy		nie-Polacy		Razem		% stosunek polaków		Straty, albo zyski	
	1911	1914	1911	1914	1911	1914	1911	1914	absol.	%
Mohylowski	332	232	1140	831	1472	1063	22,6	21,9	-100	-0,7
Bychowski	211	193	1241	1221	1452	1414	14,5	13,7	-18	-0,8
Czausowski	190	185	648	709	838	894	22,6	20,7	-5	-1,9
Czerykowski	215	180	1496	1428	1711	1608	12,6	11,2	-35	-1,4
Homelski	75	82	734	779	810	861	9,4	9,5	+6	+0,1
Horecki	65	64	843	839	908	903	7,2	7,1	-1	-0,1
Klimowicki	82	81	956	1056	1038	1137	7,9	7,1	-1	-0,8
Mścislowski	89	142	495	845	584	987	15,3	14,5	+53	-0,8
Orszański	443	489	1896	2161	2339	2650	18,9	18,5	+46	-0,4
Rohaczewski	236	182	557	530	793	712	29,8	27	-54	-2,8
Sieński	366	410	1275	1333	1641	1743	22,4	23,5	+44	+1,1
w całej Mohylow.	2305	2240	11281	11732	13586	13972	16,9	16	-65	-0,9

2) Zestawienie ilości ziemi, znajdującej się w rękach posiadaczy od 12,5 dzies.

POWIAT	W RĘKACH:				R A Z E M		% stosunek ziemi w rękach polskich		Straty albo zyski	
	polaków		nie-polaków		1911	1914	1911	1914	absol.	o/o
	1911	1914	1911	1914						
Mohylowski	29,8	26,1	71,1	50,3	100,9	76,4	29,5	34,2	-3,7	+4,7
Bychowski	55,9	51,3	87,1	77,5	143,-	128,8	39,1	39,8	-4,6	+0,7
Czausowski	9,1	9,1	32,9	33,7	42,-	42,8	21,7	21,5	-	-0,2
Czerykowski	56,4	54,7	108,9	103,4	165,3	158,1	34,1	34,6	-1,7	+0,5
Homelski	46,2	45,3	187,3	99,1	233,5	144,4	19,8	31,4	-0,9	+11,6
Horecki	20,5	19,1	39,9	38,6	60,4	57,7	33,9	33,1	-1,4	-1,8
Klimowicki	37,3	32,6	63,5	65,5	100,8	98,1	37	33	-4,7	-4
Mścislowski	22,8	24,0	41,5	45,5	64,3	69,5	35,5	34,8	+1,2	-0,7
Orszański	83,6	87,7	109,9	111,5	193,5	199,2	43,2	44,2	+4,1	+1
Rohaczewski	64,1	62,1	110,-	136,7	174,1	198,8	36,8	31,2	-2,-	-5,6
Sieński	98,5	92,-	74	69,8	172,5	161,8	57,2	57,5	-6,5	+0,3
w całej Mohylow-szczyźnie	524,2	504,-	926,1	831,6	1450,3	1335,6	36,2	37,6	-20,2	+1,4

Jak widzimy, ilość ziemian-Polaków na ogół w Mohylowszczyźnie jest już bardzo małą. Szkoda wielka, że brak danych statystycznych nie pozwala nam określić na razie, od jakiego czasu datuje się takie zmniejszenie naszego pierwiastku rolnego w tej ziemi i na jaką epokę zwłaszcza przypadło największe jego skurczenie. Pominąwszy niewielką stratę (bo straty wobec istniejącego prawa będą zawsze, jak długo Polacy będą się wyzywali swej własności), możemy jednak z pewną otuchą powiedzieć, że choć jesteśmy na tych najbardziej oddalonych placówkach bardzo nieliczni, choć stanowimy mniejszość, to jednak mniejszość ta posiada jeszcze poważne znaczenie, skoro przekracza w 4 powiatach 20% i tylko w 3 wynosi mniej niż 10%.

Jeżeli pozatem wziąć pod uwagę, że wielu właścicieli Rosjan faktycznie własnością swoją nie zarządza i że dzierżawią te majątki Polacy, to w każdym razie możemy być pewni, że istotny stosunek pierwiastku polskiego rolnego, zwłaszcza w kategorii posiadaczy większych jest z pewnością znacznie poważniejszy, aniżeli zestawienie powyższe wykazuje.

Ostatecznie, najważniejsze bowiem zestawienie, daje nam wykaz ziemi, posiadanej przez naszych rodaków. Jak wspomnieliśmy na początku, nie jest to jeszcze wszystko bo pozostają właściciele mniejszych działków, niż 12,5 dziesięcin. Jeżeli się jednak weźmie pod uwagę, że ilość Polaków, władających ziemią zmniejsza się stopniowo i to bardzo gwałtownie ze zmniejszeniem się ich działów, więc, po pierwsze możemy na pewno twierdzić, że bardzo niewiele będzie w Mohylowszczyźnie tych rolników najdrobniejszych, a następnie, są to już ludzie o tyle dla nas straceni ze względu na olbrzymią przewagę obcego środowiska, w jakim żyją, że śmiało przy wszelkich naszych rachun-

kach i kombinacjach, możemy ich zupełnie w rachubę nie brać.

Zestawienie końcowe, oparte na urzędowych danych, (a więc w każdym razie stronnych nie na korzyść naszą!), poucza jednak, że przeciętnie w całej ziemi Mohylowskiej posiadamy jeszcze 37,6% obszaru własności ziemskiej prywatnej, a więc więcej, niż $\frac{1}{3}$ część. W niektórych powiatach, liczba ta wzrasta do 44,2 w Orszańskim i do 57% w Sieńskim, — wreszcie zaś trzyma się przeważnie normy 30% mniej więcej, w Czausowskim jedynie spadając do 21%.

Jest to w każdym razie stan posiadania bardzo poważny i przy odpowiednim uświadomieniu narodowym ogółu, przy właściwej gospodarce z uwzględnieniem tak samo potrzeb ekonomicznych, jak i społecznych, własność ziemską polską w ziemi Mohylowskiej może odegrać jeszcze w niedalekiej przyszłości bardzo doniosłą rolę.

Jeśli patrzeć nawet, jak na taran, jako na izbicę, w którą ma przedewszystkim uderzyć kra, to w najgorszym razie, izbica ta długo jeszcze będzie w możności powstrzymać napór i tym sposobem bronić resztę ziem naszych od zbyt silnego nacisku.

Pomimo jednak podobnych przewidywań, dziś jeszcze nie można uważać własności polskiej w ziemi Mohylowskiej za „straconą placówkę“, na której trzeba tylko jaknajdłużej wytrwać.

Jeszcze tak nie jest.

Pierwiastek polski na ziemi Mohylowskiej może, nie tylko przez swój opór oddawać usługi całemu krajowi, ale może działać, rozwijając się i istnieć swem życiem własnym, ściśle miejscowem, a zarazem związanem z wszechżyciem polskim; jest pierwiastkiem tuziemczym, należącym do całej rodziny polskiej, bynajmniej na zagładę ze względu na swą niewielką stosunkowo liczbę nie skazanym.

Włodzimierz Dworzaczek



MĘCZEŃSKIE LATA.

Gdy odchyłam trumny wieko
I rozglądam dumne dzieje
Chcę nieplakać—więc się śmieję
Ja się śmieję—a lzy cieka...

Tego, co się działo w sercach polskich na całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej w chwili, gdy pisma doniosły o pierwszych wypadkach warszawskich w lutym 1861 roku—żadne pióro opisać nie potrafił Iskra elektryczna, która przebiegła wszystkie ziemie polskie, wstrząsając niemi na całym obszarze z jednaką siłą, niezapomniane pozostawi wspomnienie. Starzy budzili się jak ze snu i łzami zalanemi oczyma witali „powracającą falę“. Walczy rozpalona na nowo nadzieja z niepokojem i świadomością tego, co się stało—młodzi ściskali się, rzucając się sobie w objęcia, młode panny i wyrostki skupieni dokoła, zdumionym pytającym wzrokiem wodzili kolejno po twarzach, biorąc w tej uroczystej, choć jeszcze nę zrozumiałej dla siebie chwili jakby chrzest na przyszły narodo-
wy obowiązek życia polskiego. Chwila

wielkiego skupienia, po której na całej Białorusi zakipiało jak w ulu, a ci, co tę chwilę widzieli z nami, zaświadczyć powinni, że ówczesne społeczeństwo białoruskie ani na chwilę nie splamiło się wstydem obojętności. Życie tutaj już od lat długich wlokło się w ciężkiej zależności od różnych wstrząśnień i politycznych warunków. Mohylowszczyzna w większej swej części oderwana była już od Rzeczypospolitej przy pierwszym rozbiore Kraju: wał graniczny pierwszego rozbioru przechodził za Tołoczynem ku Słowianom, i dotąd jest widoczny z okien wagonu kole Warszawsko-Moskiewskiej. Ziemia ta, zgnębiona późniejszymi rozporządzeniami i zmianami, prześladowaniem religijnem, skasowaniem Unji, zamykaniem kościołów, klasztorów, polskiej szkoły i oświaty, cofała się wciąż wstecz w kulturalnym rozwoju, popadając mimo woli w letargiczny bezruch i pozorną obojętność. Tym razem jednak echo hasła, wyznawanego przez Napoleona III, dążącego do wyzwolenia ludów

od politycznej zależności zaborców, imię Garibaldiego, walczącego za swobodę Włoch, z entuzjazmem powtarzane przez całą Europę, nie mogły przejść nieopstrzeżenie nad Białorusią. Wypadki Warszawskie wstrząsnęły wszystkimi i wielkim tętnem odbiły się w całej Mohylowszczyźnie i Witebszczyźnie.

Zaraz tegoż roku, szkoła rolnicza w Horyhorkach święciła uroczyste rocznicę Listopadowego powstania; piękna msza, celebrowana przez X. Moniuszkę (późniejszego wygnańca) z klęczącą przed ołtarzem studencką młodzieżą i paniami w kontuszach i konfederatkach, przechowała się w odbitce fotograficznej dotąd u paru osób, pamiętających tę chwilę.

Z bijącym sercem śledzi Białoruś za przebiegiem dalszych warszawskich wypadków. Każdy fakt znajdował odbicie w Mohylowszczyźnie. Spiewano hymny w kościołach, panie przywdziały narodową żalobę, nabożeństwem uroczystem święcono rocznicę połączenia Litwy z Polską w pamiętnym dniu Kowieńskiej procesji. Ustały wszelkie zabawy, na pierwszym planie stanęły hasła ofiar i poświęceń narodowych. Ci, co w owych czasach zwiedzali Litwę, potwierdzić muszą, że duch narodu był wszędzie w swej podniosłości jednolitej, wszędzie jedne cele miano i jedne marzenia. Każdy do służby sprawie ojczyzny wedle sił i rozwoju zdolności swoich rwał się duszą i sercem. Młodzież z uniwersytetu Moskiewskiego, najliczniej odwiedzająca wtedy Białoruś, przywoziła na wakacje i święta coraz nowe wieści, pisma i broszury. Kobieta białoruska, owa bodaj najdzielniejsza w całej Rzeczypospolitej „Kresowa niewiasta“, gotowała się całą duszą do wielkiej roli i obowiązków, które tak już prędko na słabe jej barki strasznym ciężarem spaść miały. W powietrzu, nasyconem gorączkowym wyczekiwaniem, można było wyczuć nerwowy nastrój ludzi gotowych na *wszystko*, a wśród mas mówiono (choć jeszcze z cicha), że ruch zbrojny lada chwilę powoła z Warszawy naród do walki i *zaznaczenia granic dawnej Polski*.

Horyhorki z każdą chwilą stawały

się ludniejsze, młodzież napływała do szkoły z dalekiej Litwy, Żmujdzi, a nawet z Królestwa. Nie same tylko studia rolnicze skupiały ją w tem dotąd zacisznym miejscu...

W Białyniczach, owej białoruskiej Częstochowie, X. Lucjan Godlewski, od niedawna tu przeniesiony z Kijowa, skupiał wkoło siebie niezliczone rzesze ludu i pątników. Właśnie spaliło się niemal całe miasteczko; kościół z cudownym obrazem Matki Boskiej uległ uszkodzeniu, potrzebne węc fundusze popłynąć winny z prywatnych składek. Ks. Godlewski, którego poprzedzała opinja przesładowań rządowych z Kijowa, z całą energją zakrzętnął się około odnowienia tej prześlicznej świątyni: urządził loterie, składki, naznaczał uroczyste nabożeństwa, na które gromadnie jeździło się duchowieństwo, tłumy inteligencji z sąsiednich gubernij pieszo zdążyły, krzepiąc tu ducha i spotykając się gromadnie ze sobą. Składki też energicznie płynęły. Wtedy to czcigodny kapłan napisał swoją książkę do nabożeństwa, wydaną w Kijowie, którą rozprzedał na cel naprawy kościoła i na którą okazałą zebrał sumę. Dotąd książkę tę ze czcią przechowują, jako pamiątkę z Białynicz w białoruskich domach, a w 1861 roku nie było rodziny, gdzieby matki i młode panienki nie modliły się z niej. Wstydem byłoby wtedy przyjść do kościoła z malutką książeczką terazniejszego formatu, jak to obecnie jest modnie. Posiadaczka książki ks. Godlewskiego, już samem jej posiadaniem mówiła o swej wartości moralnej, powadze myśli i pojęciu celów i obowiązków, do których zmierza w życiu a takimi właśnie były, mówimy to z dumą i chlubą, wszystkie kobiety na Białorusi. Kto widział białorusinkę wtedy gotującą się do czynu kto zobaczył ją w Witebsku i Mohylowie u szczytu pracy, cierpienia i znoszonych upokorzeń, kto pamięta ją idącą na wygnanie sa.ną lub za mężem z uśmiechem na ustach, i najkompletniejszem zaparciem się siebie, komu potem danem było ocenić jej pracę i wytrwałość przy ratowaniu resztek ziemi ojczyzny—ten innego dla niej nie znajdzie wyrazu, jak imię „świętej bohaterki“. *)

*) Białynicki kościół w r. 1874 zajęty został w nocy i zamieniony na cerkiew prawosławną. Ks. Godlewski niedawno zmarł, miejsce jego chwilowo zastępował ks. Strzygocki, który zaskoczony znieacka, tak się przelał, że oddał klucze policji, a gubernator Dębowski z tryumfem kościół zajął. Wiadomo jednak, że Cesarz Aleksander II był mocno tą gorliwością porytowany, gubernator dostał za to wygórow. Ks. Strzygocki przeniesiony do Tołoczyna, do końca życia był dla wszystkich białorusinów żywym przypomnieniem słabości charakteru, tak nagannej dla kapłana.

Wywiezienie z Wąszawy Andrzeja Zamoyskiego za granicę, zamachy na życie Lüdersa i świeżo przybyłego po nim do Warszawy namiestnika ks. Konstantego wstrząsnęły Białorusią do głębi. Egzekucja Jaroszyńskiego w Warszawie ogromnie smutnie pozostawiła wrażenie. A jednocześnie regulowała się sprawa uwłaszczenia włościan i pośrednicy, naznaczeni z polskiego obywatelstwa, gorliwie zabrali się do pracy. Lud nie okazywał wtedy żadnej niechęci ani złej woli względem właściciela ziemi.

Mówiono otwarcie, że na zjeździe w Paryżu 1857 roku, jako jeden z warunków pokoju po wojnie Krymskiej postawiono Rosji urządzenie włościan w państwie, jedynem już wtedy w Europie, które jeszcze miało u siebie pańszczyznę. Wiedział lud, że obywatele polacy, z całą gotowością byli gotowi rozwiązać tę sprawę; pamiętali, jak wybierano deputatów wśród obywateli do gubernjalnych komitetów urządzenia włościan jak ciż obywatele serdecznie włościanom wieszowali w dniu 19 lutego 1861 r. po ogłoszeniu w cerkwiach otrzymanej swobody. Więc gdy komisje, a z nimi pośrednicy, zaczęli nadzielać ziemię, lud nie okazywał im żadnych niechęci. Przeciwnie—w porządku wielkim przeprowadzali wybory „starszynów i starostów,” a tylko przy braniu nadziałów, okazywali wahanie, obawiając się przedewszystkiem corocznych opłat, które wydawały się im wygórowanymi.—Pośrednicy z łatwością dawali sobie radę; gdzie wahania były dłuższe, podnosząc nieco głosu, *rozkazywali* brać ziemię, i taka stanowczo odrazu chłopca uspakajała.—Dziś, starzy, którzy te chwile jeszcze pamiętają, z rozczuleniem wspominają nazwiska tych pośredników, dodając: „ach, czemuż nie kazali brać więcej.”—To też wszystkie niespodzianki, które zgótował obywatelstwu Mohylewskiemu rok 1863 ze strony podjudzonego włościaństwa, co zaś poszło z początku od starowierów z Inflant, należy przypisać tylko ciemnym figurom, dla których łapanie ryb w mętnej wodzie było głównym interesem i którzy zaraz po wybuchu powstania w Warszawie nie zasypiali gruszek w popiele.

Oddać tu musimy sprawiedliwość, iż żaden z duchownych ex-unickich, którymi przeważnie jeszcze parafje mohylewskiej były wtedy obsadzone, do podburzania ludu się nie zniżył. Przeciwnie—by-

ły wypadki; gdy nawet ostro przemawiali do obalamuconych parafjan w cerkwiach, grożąc karą Bożą za fałszywe donosy i wymyślone oskarżenia, niestety! powiedzieć tej pochwały nie możemy o nowo-wyświęcanem dla Białorusi duchowieństwie prawosławnem, którem osadzano parafie w miarę śmierci dawnych parochów.

Lud naogół nie mógł nienawidzić obywatela, bo zbyt świeżo jeszcze we wszystkiem był z nim związanym. Dotąd modlił się po polsku, używał imion polskich, wymawiał je po białorusku, nie znając żadnych Siemionów, Amosów, Pros, Nastazii i t. d.. Żegnał się przed krzyżami jubileuszowemi, stojącymi przy każdej ex-unickiej cerkwi; na ś. Annę, jak to ma miejsce do dziś dnia, szedł piechotą tłumnie do Marcinchowa obchodzić nabożnie pamiętkę roczną zniesienia Unji.

Zakończyła się Unja męczeństwem historycznym, śmiercią i pokaleczeniem opornych bezbronnych ludzi.—Zdarzały się nawet jeszcze i teraz wypadki, gdy podchmielony chłop zwracał raptownie w cerkwi procesję na prawą stronę, dowodząc, że chce iść tak, jak chodzili „baćki“ (ojcowie), ale duchowni mało z tego robili hałasu, rzeczy zacierały się szybko i gładko z tryumfem dla nowego porządku państwowego i spokoju popa.

Tak mijął rok 1862 — czekano, modylono się, rozchwytywano chciwie gazety i utwierdzało się powoli przekonanie, że w stanowczej chwili Białoruś obowiązek narodowy spełni, jak przystało na wierznych synów Ojczyzny.

„Niby grom z nagromadzonych na niebie chmur, przysłała w styczniu 1863 wieść o powstaniu w Warszawie. Wszyscy zrozumieli, że coś wielkiego i poważnego w następstwach spotkać Białoruś musi. W marcu wyraźnie już mówiono, że Mohylowszczyzna z bronią w ręku granice dawnej Polski zaznaczy; w początkach kwietnia nie mogło już być o tem najmniejszej wątpliwości. Kobiety i dzieci gorączkowo szyły bieliznę i skubały szarpię. Wielkanoc jednak przeszła spokojnie. Tylko doktor Michał Oskierko, Komisarz rządu narodowego i główny organizator ruchu na gub. Mohylowską, kilkorazowym przyjazdem z Wilna i Mińska do Mohylowa, zaznaczył pracę czynną przygotowani na powstania. W połowie kwietnia przyjechali z nim oficerowie generalnego sztabu: Olendzki, Żebrowski i Czy-

zyk, wszyscy trzej późniejsi naczelnicy partji.“ Z Sieńskiego powiatu z majątku Konstantowa rozjechali się w różne strony. Czyżyka w Siennie spotkały czekające na jego przybycie osoby. Żebrowskiego i Olendzkiego wywiózł z Konstantowa Marszałek Nitosławski, właściciel Skrzydlewa, udając się z nimi na trakt Borysowski. Lada chwila wyczekiwano przyjazdu Ludwika Żwierzdowskiego (Topora), który miał prowadzić Horyhorecką partję. W Mohylowie wiadomem było, że do organizacji wszedł ks. Władysław Lubomirski, brat ks. Władysława. Książę Stefan piastował podówczas urząd Marszałka gubernjalnego i znanym już był całemu krajowi, jako prezes komitetu Mohylowskiego dla urządzenia spraw włościańskich. Ignacy Brzostowski, prezes Izby Cywilnej, przyjął urząd wojewody na gubernję. Weszli też do organizacji i Czerwiński, Mitkiewicz Zdzisław i inni. Ukazywano sobie domy obywatelskie, na które w stanowej chwili rachować było można. Podatki narodowe, naznaczono, a ci, co już posiadali kwity rządu narodowego, chlubil się nimi przed bliskimi.

Przy takim nastroju ducha bolesnem echem rozeszła się raptownie wieść po gubernji, że zbuntowane chłopstwo zabiło znanego i bardzo majątnego obywatela Tadeusza Czudowskiego, a w dni parę potem — obywatela Łomińskiego z folwarku Sławiany koło Tołoczyna. Chłopi ruszać się już poczynali — zdołano im wmówić, że zaczynający się ruch polski miał na celu ratowanie pańszczyzny, że powstanie pragnie wycofać ukaz 19 lutego 1861 roku...

Dzień 24 kwietnia naznaczony został na wybuch ruchu zbrojnego. Wiedzano, że Horyhorecka partja będzie najliczniejszą — jednocześnie czekano wystąpienia partji w Bieszekowiczach, majątku JW. Chrystowicza, gdzie cały zarząd tego dużego klucza obsadzony był polakami. Chociaż miejscowość ta położona już w Witebskiej gub., pogranicze Mohylowszczyzny oglądało się w tę stronę z niepokojem. Od strony Łoźna wyglądano też zapoczątkowania ruchu; to też gdy późnym wieczorem pokazały się łuny na niebie, w domach obywatelskich modlono się, ocierano łzy i oczekiwano wiadomości z niepokojem. Wiosna była piękna, w całym już rozkwicie. Zamiast

jednak radości na niepokojące oczekiwania, posypały się raptownie, jak grad, straszne wieści: w Inflantach starowierzy zwartą falą ognia i pożogi szli na dwory polskie. Mohlowie, Platerowie, Bujniccy i inni znaczniejsi obywatele zaledwie życie unieśli w ucieczce. W Mohylowszczyźnie podburzono chłopstwo z widłami i kosami oczekiwało na partję powstańców, atakując tymczasem spokojne dwory, wiążąc właścicieli i oddając ich w ręce władz. Za każdego przywiezionego obywatela wynosił własnoręcznie gubernator Ogolin 3 ruble nagrody, dodając pamiętne słowa: „starajcie się rebiata“. Chłopi w naiwności swej pytali: „wiele dostawać będą za żyda?“. Musiała gorliwość Ogolina być jednak kompromitującą dla rządu ówczesnego, bo w dni kilkanaście potem wycofano go z Witebska, naznaczając Wieriwkina, żonatego z Dołgorukową. — To, co się działo w następnych dniach, trudnem jest do opisanja. Dwory pustoszały, właściciele z dziećmi uciekali do Mohylowa, lub też pobliskiego Witebska. Orsza, Sienna przepelnione po brzegi. Miasteczka te na pograniczu Mińszczyzny położone, będąc widownią największego ruchu przed wybuchem, stały się potem schronieniem czasowem uchodzących przed chłopską czernią obywateli. Nam wypadło wyjechać do Witebska, gdzie wprost roilo się już od napływowej ludności. Zajazdy wszystkie przepelnione, a gubernator Ogolin wydał rozporządzenie, zmuszające policyjnie przybyszów do opuszczenia miasta, w przeciągu 24 godzin. Większość położyła się do łóżek, asymulując chorobę; tymczasem, czujność Ogolina zwróciła się raptownie do spraw ważniejszych, a mianowicie do przywożenia powstańców rozbitej partji pod Łoźnem, aresztowania kapitana generalnego sztabu Joachima Obiezińskiego. Ten oficer, wyznaczony naczelnikiem w Inflantach, przybył właśnie do Władysława Sołtana, wojewody Inflanckiego w Czeźmie, gdy straszna nawała inflancka zmusiła go cofnąć się do Witebska, dla wyklarowania dalszych losów powstania. Tu, w hotelu Brozego, wzięty za Topora, aresztowany został z rozkazu Ogolina przez policmajstra Dyszlewskiego. Oddany pod sąd wojenny szczęśliwym trafem ocalał; w rok potem konformacją Murawjowa wysłany do gub. Permskiej. Na pogrzeb Feliksa

Pac-Pomernackiego, który zmarł z ran otrzymanych w bitwie pod Łożnem, wysypał się cały owoczesny Witebsk demonstracyjnie, oddając cześć poległemu.

Sądne dni zaświtały jednak nad Witebskiem — wszystkimi traktami uciekający z dziećmi obywatele parli się do zajazdów, opowiadając różne przygody z chłopami, którzy wszędzie na początku i przy końcu wsi ustawiwszy roгатki, rewidowali kufry, i dopominali się paszportów, których czytać nie umieli, kontentowali się pierwszą lepszą pokazaną sobie „Powiestką“, na której widniała pieczęć rządowa, a w którą przeczniejsi ze sobą w podróż się zaopatrzyli. Wsie na Białorusi rozrzucone są bardzo gęsto — można wyobrazić, ile czasu i cierpliwości trzeba było na przebycie kilkudziesięciu wiorst w tych warunkach ludziom, którzy rozumiejąc niebezpieczeństwo, wiedzieli, że z każdą minutą sprawy coraz ostrzejszą formę przybrać mogą. Pośrednicy Witebscy już niemal w całym komplecie byli aresztowani w hotelu Broziego. Z Wilna przyszła wieść o naznaczeniu Dyktatorem Murawjewa-wiesziatela, którego poprzedzała sława okrucieństw, dokonanych na Kaukazie. W dni kilka potem mówiono już o jego przybyciu do Wilna; zaraz nastąpiły egzekucje Platara w Dynaburgu, ks. Stanisława Iszory w Wilnie, podpisanie 10 wyroków śmierci jednym zamachem pióra gwoli energiczniejszego zaznaczenia władzy. Ci z Mohylowszczyzny, których zaniosła zawierucha polityczna do Witebska, z niepokojem najwyższym spoglądali w swe strony. Obywatelstwo pogranicznych powiatów Sięńskiego i Orszańskiego przeważnie schroniło się w Witebsku. Z Sienna przychodziły wieści o wypełnieniu tam ostrogu po brzegi rozbitkami partji Czarnoruckiej. Majątek rodziny Sipajłów pod Tołoczynem — Czarnorucze stał się historycznym miejscem z powodu stoczony tam bitwy. Partja Horyhorecka po bitwie i szczęśliwej ucieczce zagranicę Topora (półkownika Zwierzdowskiego), dostała się przeważnie do więzienia Mohylowskiego i Bobrujskiego. Obywateli związanych przywozili chłopci; aresztowano ich i dawano odrazu pod sąd wojenny. Zdzisława Mitkiewicza demonstracyjnie na wezwanie Murawjewa powieziono do Wilna na „dopros“ (badanie). Słowem terror rozlewał się pełną falą, co chwila

nadchodziły wieści o wywożeniu w głąb Rosji na bezterminowe wygnanie mężczyzn, kobiet, nieraz z dziećmi. Mitkiewicz osądzony przez Murawjewa na śmierć, brał istotnie czynny udział w ruchu organizacyjnym. Syn byłego Marszałka Mohylowskiego, mający wielkie w Petersburgu stosunki, ożeniony był z prześliczną rosjanką, rodzącą się z Koczubejówny. Ta przyjęła katolicyzm i stała się najgorliwszą polską patriotką. Jej stosunki bardzo dopomogły do uratowania życia męża. Wielkiem uznaniem cieszyła się stara Marszałkowa Mitkiewiczowa; nie posiadając rosyjskiego języka, wypowiadała największe kalambury. Młoda Mitkiewiczowa z 2 córeczkami wyjechała za mężem na Syberję. — Najokrutniejsze wieści szły ciągle z Inflant, przykuwając do siebie uwagę i grozą przejmując wszystkie serca.

Tak przeszedł maj, nie dając jednej chwili ukojenia. Więzienie i monastyr św. Ducha na Płaszczatce w Witebsku przepelnione. Sądy wojenne w całym komplecie zaczęły funkcjonować. Gatunkowano więźniów, odsyłając jednych do fortecy Dynaburskiej, innych pozostawiając w Witebsku.

W pierwszych dniach czerwca nadeszła straszna wieść z Mohylowa, o skazaniu przez Murawjewa 4 osób na rozstrzelanie. Egzekucja odbyła się jednocześnie. — Niepodobna było na razie uwierzyć, a jednak rzeczywiście spełniono 6 czerwca o godzinie 10 rano na placu za Mohylowskim ostrogiem. Ofiarami, które na pierwszy ogień wybrał wielkorządca „dla uleczenia radykalnego Mohylewsczyzny od narodowych rojeń“ — byli: dwaj oficerowie, bracia rodzeni Michał i Jan Mańcewiczowie, ldefons Ancypa i Włodzimierz Korsak oficer. Pierwsi dwaj przed rokiem ukończyli korpus kadetów w Połocku, liczyli 22 i 23 lata. Ancypa, starzec 80 letni, emigrant wrócony do kraju w r. 1859, dowódca partji pod Bychowem. Korsak zaś, z majątku Sujarkowszczyzna, ukończył wojenny korpus połocki roku 1859, obecnie wzięty z bronią w rękę razem z Mańcewiczami w partji Czarnoruckiej.

Od owej nigdy niezapomnianej chwili Mohylów stał się jedną doliną łez, smutku i przerażenia. Nie było dworu obywatelskiego w gubernji w którymby nie drżano o los męża, ojca, syna, żony i nawet

nioletnich dzieci. Miasto tak przepelnione napływową ludnością, a ilość więźni tak ogromna, że prócz Ostrogu, zajęto ogromny gmach zwany wówczas Koszararami (dziś spalony, a plac zajmuje Kineematograf) oraz część zabudowań Dobroczyńności (Bohougodnoje zawiedienie). Tam, w drewnianym parterowym budynku, obok kaplicy umieszczano najczęściej skompromitowane osoby. Z tąd wywieziono do Kostromy matkę rozstrzelanych Mańcewiczów, Felicję Mańcewiczową; tu pod kluczem siedzieli główny komisarz Rządu narodowego Michał Oskierko, rozstrzelany w kwietniu 64 roku w Mohylowie; Onufry Węclawowicz, właściciel majątku Samsonowa; Walerjan Hołyński; marszałek Antoni Stachowski; marszałkowa Olimpia z Oskierków Świętorzecka z córką Józefą; Katarzyna Bęklewska; Romuald Bałbaszewski, i paru wywiezionych następnie na wygnanie księży. W klinice położniczej i w szpitalu, znajdujących się w obrębie zabudowań Dobroczyńności, też lokowano więźniów. Zarząd sprawował „smotryciel” (dozorca więzienny) Świderski, dawny exlokaj rodziny Stachowskich. (Tacy to już ludzie przewodzić nad nami zacykali).

Nad całym tem morzem bezbrzeżnego nieszczęścia, jak Anioł niebiański czuwała dostojna matrona pani Komarowa, urodz. Meszczerka. Żyła tylko sprawami ogółu, o każdym więźniu w Mohylowie wiedziała, każdą partję wychodzącą co piątek na Sybir, żegnała i wyprawiała, zaopatrując w najpotrzebniejsze rzeczy, szczególnie zaś w bieliznę i pieniądze. Niech cześć i wdzięczność rodaków otacza imię jej w narodzie polskim po wszystkie czasy!

W październiku 63 roku aresztowanie moje zaprowadziło mię do Mohylowa. Ztąd, u źródła wszystkiego, co się tam działo, dusza zahartowana niewypowiedzianym bólem na całe życie, wyniosła niczem niezatarte wspomnienia krzywd i nieszczęść narodu, których nic z pamięci wyrugować nie zdoła. Wszystkie przebyte śledztwa, komisje i sądy, niepokoje i lży niewinnych ofiar stoją przed wzrokiem mojem dziś, jak gdyby to się stało wczoraj. A jednak, jeszcze nie koniec wtedy tej Gologicie... Po całym kraju uderzały gromy w postaci szubienic, na które szli najwięksi, najszlachetniejsi synowie narodu! Z Wilna rozdzierające duszę opisy egzekucji. Pewnego dnia w lutym poruszony

został Mohylów wieścią, że Michał Oskierko z więzienia Mohyłowskiego do Wilna został wezwany na badanie. Czem było takie wezwanie? Któż nie wiedział. Siostra jego Kazimiera Galinowska, żona aresztowanego już od kilku miesięcy Juliana, szalała z rozpączy. Ogół milczał ze zgrozą, więźnia wywieźli z ostrogu zandarmami. Wspomnienie o tym bohaterze podał Goniec Wileński w numerze z 18 lutego 1908 roku. Było to jedno z najszlachetniejszych serc, które życie wtedy oddały za ojczyznę. Mohylów zdaje się już niedomyślać nawet, jak ważną posiada mogiłę. A jednak czas się zbliża, gdy według słów pieśni: „Otworem staną lochy podziemne, gdzie nasze butwiały kości, i będą nasze więzienia ciemne — miejscem odpustu ludzkości!”

24 kwietnia 64 roku rozkaz Murawjewa wysyłał mię na wygnanie. Działo się to w ten sam dzień, w samą rocznicę, tak przed rokiem pamiętnego dnia rozpoczęcia zbrojnego ruchu na Białorusi.

W trzy dni po wyjeździe naszym, przywieziono Michała Oskierkę z Wilna do Mohylowa; by 29 kwietnia wyprowadzić go na plac za ostrogiem (dziś już zupełnie zabudowany) — na rozstrzelanie. Szwagier Oskierki, Julian Galinowski, poszedł z żoną na dosielenie do Krasnojarska, Jenisiejskiej gub. Wrócony z wygnania do Mohylowa zakończył sam życie. Żona poprzedziła go o lat parę, dziś syn jego Michał, imiennik wielkiego wuja, jest adwokatem w Mohylowie.

Wspomnienia tu podane, streszczone w ramach krótkiego zarysu, niechaj w chwili obecnej, gdy losy narodu naszego po 54 latach zdają się wreszcie rozstrzygać, zwrócą myśl czytelnika białorusina do tej niezrównanej wielkością epoki poświęceń i ofiar, złożonych z całą świadomością przez owocne pokolenia na ołtarzu ojczyzny.

Minęły już chyba bezpowrotnie czasy krytyki i sądów nad spełnionymi wówczas nieszczęściami. Fakt zostanie faktem, że granice dawnej Rzeczypospolitej w roku 1863 zaznaczonymi zostały. — Od tego czasu Białoruś utraciła Białycyzę; płaciła kontrybucję za polskość swoją i katolicyzm; podlegała ukazowi 10 grudnia, wywłaszczeniu przymusowemu z ziemi, zabronieniu polakom kupowania majątków; nosiła wszystkie ograniczenia służbowe i przesławiania religijne, dotyczące Polskę za

to, że Polską być chciała i Polską być nie przestała! Sam rząd wreszcie musiał w to święcie uwierzyć, pracując tak usilnie nad zrusyfikowaniem Białorusi dla zglądzenia w niej wszystkiego, co dała kultura polska przyłączonej przez Jagiellę Litwie i Rusi. Mimo to wszystko, nie przestaliśmy, nie przestaniemy być Polakami. Niech ci, co na określenie swej narodowości dotąd na Białorusi *tutejszymi* siebie mianują,

z uwagą i skupioną myślą zastanowić się zechcą dziś nad tą prawdą. Sprawa to ważna, a przyszłość wiele jeszcze niespodzianek zgotować nam może!

Wierząc święcie w Zmartwychpowstanie Ojczyzny, chcemy też wierzyć, że pomieszanie pojęć narodowych z lat ostatnich, spowodowane zupełnym zanikiem narodowego wychowania na Białorusi, przeminie prędko jak ciężki a męczący sen.

Józefa z Świętorzeckich Obieziarska.



Cerkiew św. Mikołaja w Mohylowie.



Ruiny zamku w Smolanach (p. Orszański).

SZLAKIEM PIELGRZYMÓW.

(Jesień r. 1914—15).

Poprzez chmurę słów, brzęczących nad Polską, jak rój owadów nad lepem, myśl cofa się wstecz. I, niby do źródła żywego, przypada do księgi, oddanej narodowi przed pół wiekiem, a która jest, jakoby pisaną była wczoraj. Nie: dziś.

Ważkie, skąpe, nieliczne zdania. Zdania, których formę rozsadza treść.

A mówią tak:

„... Duszą narodu polskiego jest pielgrzymstwo polskie.

A każdy Polak nie nazywa się tułaczem, bo tułacz jest to człowiek, błądzący bez celu. Ani wygnańcem, bo tym jest człowiek, wygnany wyrokiem urzędu, a Polaka nie wygnał urząd jego.

A nazywa się pielgrzymem, iż uczynił ślub wędrowki do ziemi świętej, ojczyzny wolnej, i ślubował wędrować do tąd, aż ją znajdzie“.

I jeszcze:

„... ale dusza narodu, pielgrzymując, zbłądzić może, i byłby odwleczony powrót jej do ciała i zmartwychwstania...“

Słowa prorocze i niezapomniane, które są, jakoby pisane były dziś.

Księgi pielgrzymstwa.

Legł oto poprzez łąki i lasy, poprzez smutne, przestrzenne pola szeroki białoruski „trakt“. Odwieczny gościniec, jedna z tysiącznych, krzyżowych dróg Narodu Pielgrzymów. Dróg, któremi, jak kraj szeroki, płyną ludzkie fale, aby się rozbić gdzieś het, o północny brzeg.

Szlaki pielgrzymstwa.

Patrzy się oto na taki cichy i pusty zazwyczaj trakt. I ma się wrażenie, że czas się cofnął o kilka stuleci wstecz. Ze kolej, która, jak wąż, przesunęła się krajem, sycąc i błyskając ślepiami, i ode-

brała traktowi ciągnące nim niegdyś rzesze, że ta kolej nie istnieje wcale, znikła, zapadła się. Że wróciliły czasy, kiedy tym ludnym gościńcem ciągnęły poszóstne karoce i zalotne wolanty, harcowała konna i zbrojna młodź, szły ciężkie, nieskończone obozy z drzewem i hurty bydła, a za nimi płynęła przeciągła, tęskna, rozlewna pieśń.

Takby się zdawało, gdyby spojrzeć z oddali. Wprawdzie gdzieś za gajami huczy świst kolei. Ale na starym, pustym zazwyczaj trakcie wre życie: Wyciągnięto długim szeregami idą pojazdy, ludzie i konie. Oko ze zdziwieniem wita poważne, wspaniałe karoce, jakieś landary z czasów pradziadów, jakieś niespotykane już dziś koczki lub figlarne wolanciki. Idą wysoko naładowane fury, okryte rohożą, najeżone dziwacznych kształtów sprężkami, uginające się na wykrótach rozplukanej deszczami drogi i grożące runięciem. Mimowoli się szuka w której z pośród landar ślicznej jak zorza twarzy Oleńki Billewiczówny, Anusi, lub zawadżaki Kmicica, który jeździł tędy, takim oto traktem Orszańskim, do swoich Baliwicz...

Ale daremnie: niema tych znanych z Trylogji, miłych postaci. Twarze starszych i młodszych kobiet, jakie się widzi, są dziwne. I dziwny jest cały ten pochód. Za pańską, cugową karocą — chłopski, wysłany słomą wóz. Za wozem — drobnoszlachecka, klekocąca bryczka, odwieczna miejscowa „karafaszka“. Za bryczką — jadący oklep na koniku wzrostu i tuszy cielęcica, nieletni chłopiec, w olbrzymim kozuchu i bosa. Za chłopcem — kobieta z dzieckiem na ręku a drugim przy spódnicy, zaganiająca wolną ręką krowę. Za kobietą — pies ze spuszczoneym ogonem i zapadłymi bokami, idący krok w krok wraz z ludźmi, zrezygnowany i znędzniały. I znowu kocz lub powóz, i znowu chłopski wóz, i znowu piesze gromadki, i pędzone przed sobą bydło, i małe dzieci, i chude psy. I — cisza.

Ta cisza jest najstraszliwsza. W takiej ciszy przeciągają pogrzeby. I, jak na pogrzebie, przerywa ją czasem czyjś cichy, żalony płacz.

To — oni. Ci, którzy nie są ani tułaczami, ani wygnańcami: Pielgrzymi.

Jest coś okropnego w tym pochodzie. Jakaś milcząca, rozdzierająca serce za-

łość. Idą bez ustanku, idą wciąż, nędzni i obdarci, głodni i chłodni, nakryci szarą płachtą nieba — szereg mar, ciągnących przez smutne, zziębłe, jesienne pola. A gdzie przy drodze, na kurhanie, trwa jeszcze pochylona od starości szara kapliczka, zatrzymują się. Zatrzymują się i stają, milczący, wynędzniali i tępi ogromnością swojej rozpacz, poruszając bezszelestnie wybladłymi ustami. I tylko czasem przez tę martwą ciszę, jak słup krwi z nagle otwartej rany, buchnie straszliwy, rozpaczny, kobiecy szloch.

Ale wnet zcichnie. I idą znów, jak pokutny pochód pielgrzymów, którzy się oto kajają w prochu za winy u każdej Męki swych krzyżowych dróg.

Dokąd ich zaprowadzi ta droga?...

I stają w myśli znowu mądre słowa wieszczka, którego serce przeniknęło okiem umiłowania najgorsze, co narodowi na tych pielgrzymich szlakach grozić może:

„... ale dusza narodu, pielgrzymując, zbłądzić może, i byłby odwleczony jej powrót do ciała i zmartwychwstania...“

I to jest najstraszniejsze. I tego się obawiamy, my, z serca ziemi wytrysłe strumienie jej żywej krwi, bez której zmarnieje i zbędzie sił, jeśli doń nie wrócimy. A jakże zbłądzić nie mamy, płynąc na obczyznę setkami łożysk, tak od siebie dalekich, że nawet nie widzimy się wzajem?...

Istnieje zwyczaj, znany dotąd na Białejrusi. Gdy noc jest ciemna i zamieć się sroży, krzeszą ludzie wić z ognia, i umieszczają wysoko, tak, aby widoczną była tym nawet, którzy wzajem siebie nie widzą. Wić, któraby gromadziła wszystkich zbłąkanych i poprzez mroki słała im dobrą nowinę pokrzepienia i otuchy:

— Tu znajdzie światło i ciepło. Zrzeszcie się razem przy tym ogniu, wszyscy, rzućni na bezdroża zamiecią, abyście, przetrwawszy zawieję, odnaleźli drogę do domu.

W mroku zamieci dziejowej, która potrzykroć nas rozwiała po świecie, znalazła się dotąd zawsze jakaś dłoń, która taką wić rozpalila, znalazło się zawsze czyjeś serce, płonące ogniem tak wysokiej i czystej miłości kraju, że w płomieniu tym przetapiały się na szczęść wszystkie osobiste rachunki, ambicyjki i urazy. Mieliśmy Kościuszkę, mieliśmy Poniatowskiego, mieliśmy Mickiewicza. I ponad

mrokiem każdej z tych epok jasniało jedno wielkie serce, jednocześnie zblakanych, aby przetrwać noc i powrócić ich ziemi.

Czy w mroku klęski naszego dziś nie znajdzie się żadna dłoń, któraby rozpalila taką pochodnię zjednania?... Czy dziś już naprawdę potrafimy się tylko na własną rękę zapalać i gasnąć, jak błędne ogniki z moczarów, zwodzące ludzi, zamiast wskazywać i prowadzić?... Czy zawsze wielkie słowo: ja... — będzie zasłaniało najświętsze słowo: — ONA?... Czy zamiast jałowych i różniących ludzi ze sobą obsadzeń: — Polska musi być taka, lub owaka, nikt nie skapi całej myśli, całej woli, całego trudu dążeń na krótkich, wszystkie serca jednocześnie słowach: — Polska *musi być*?...

Niech więc wolno będzie w mroczną noc naszego dziś, którą nie stać jeszcze na własne, wszechłające światło, rzucić niegasnący płomień największego polskiego serca, i na przyczółku przyszłego

gmachu Polski złotymi zgłoskami wyryć wiekopomne słowa Mickiewiczowskich „Ksiąg“:

„... Są z pośród was, którzy mówią: — niech lepiej Polska leży w niewoli, niż gdyby się zbudzić miała podług zasad arystokracji, a drudzy: niech lepiej leży, niż gdyby zbudzić się miała podług zasad demokracji, a inni: niech lepiej leży, niż żeby miała granice takie, a inni — owakie.

„Zaprawdę powiadam wam: nie badajcie, jaki będzie rząd w Polsce, ani pytajcie o jej granicach: każdy z was duszy swej ma ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic“.

Nie zwodzmy rozbieżnymi płomykami na rozbieżne drogi tych tysięcy zblakanych wśród pielgrzymich szlaków ludzi, których powinna ściągać do jednego ogniska jedna, jasnym płomieniem gorejąca wić, o zarówno każdemu drogiem imieniu: *Polska*.

In hac valle, cujus nomen est Aerumna... *)

Nad tą ziemią obiecaną,
nad tą niwą sławnie żyzną,
gdzie chwały zorze każde rano
Pana Boga: — — —

— — — wicher dmie, spalone gumna
In hac lachrymarum valle, cujus nomen
est Aerumna —
czerni głucha wielka trumna
nad Ojczyzną!

Po niebiosach pędzą chmury,
mróz i śnieg....

Kryją kościół modropióry,
gdzie Archanioł jest Natury,
gdzie Bóg Piastów, bóg słoneczny
przez Wotana zwyciężony,
w mroku legł.

Między armatami, które grzęzną po
kałużach,
w świcie kul, w ryku bomb,
z Upiorzą głodu bladą —
idziemy zbitą gromada.

Dziatki marzną, wilgny ziab —
lepiej zginąć w nagłych burzach...
Wokół bory, świszczą tauby **) wraże —
wybuch! Klęby dymu, w krwawych różach
obłakane, czarne twarze....

Ni nam drogi, ni nam słońca,
jeno straszny wzał się w plecy
ten kamienny, ten z Gehenny
szary krzyż!....

Duszo Polski wszechkęskniąca
tak się rwałaś wzwyż?!
Został jeno trup dziecięcia, płacz kobiecy,
a wzdłuż dróg — wielkie cmentarze.

I za jakież to winy „bratnia“ Ludzkość każe?
gdzie jest kościół złotochóry?
Mury więzień — Piekieł mury!....

Wciąż nam grają ciężkie dzwony,
jak na zgon....

Z czarnych dzwonnicy lecą wrony,
chcąc zanurzyć w krwi serdecznej
ostry szpon!....

*) W tej dolinie, której imię Troska.

**) Aeroplany niemieckie.

ELEGJA TUŁACZA.

Ani mi kraju, ani domu,
przez obce idę pole
i nie mam się pozkarzyć komu
na nędzną moją dolę.

Spotykam wszędzie obce twarze,
gdzie jako tułacz chodzę,
a dusze zimne, albo wraże
znajduję na mej drodze.

Łzy wyciskają z pod powieki
dwie myśli, bólem bliźnie:
jedna o Polsce, o dalekiej,
zбочzonej krwią Ojczyźnie.

A druga myśl w zaziemskie drogi,
w zaświaty gdzieś ulata
do mej kochanej, do Niebogi,
co zesła z tego świata.

Zgasła wśród krwawej kraju biedy,
gdy przyszły dni tułacze —
Ojczyznę ujrzę, — nie wiem, kiedy...
Jej — nigdy nie zobaczę!

I tracę wobec klęsk ogromu
do życia chęć i wolę,
i nie mam się pozkarzyć komu
na nędzną moją dolę.

Antoni Orłowski.

DO MEGO KRAJU.

Stanąć raz jeszcze w czas zachodni
pod pożegnalny blask pochodni,
gasnącej w mgieł powłoce...
— Słyszeć raz jeszcze pieśń pastuszą...
Widzieć, jak gwiazdy złotem pruszą
w jesienne, ciche noce...

Nie dzwonią nigdzie tak derkacze,
fujarka nigdzie tak nie płacze
we mgle, we mgle, za borem...

I nigdzie tak nie szumią drzewa,
I woda nigdzie tak nie śpiewa
w zroszony zmierzch wieczorem...

I dzwony nigdzie tak nie jęczą
siedmiobolesnej męki tęczą
przy białej, chłopskiej trumnie...

I wiatr tak nie łka na mogile,
i niemasz nigdzie smutku tyle,
— jak tam, jak tam, jak u mnie...

DWOREK NA BIAŁEJRUSI.

Dworek z tych dawnych, które giną
brzóz białopiennych drżący cień...
Po ganku pnie się dzikie wino
— niska, szeroka, mroczna sień...

Okienne szybki zielonkawe
patrzają w ogrodu kwietną głąb
— odział się cały w runną trawę
i w ziemię wrósł drewniany zrąb...

Sufitu niskie belkowanie
— snopek wciśnięty w przedni kąt...
— Jakiś zezerniały szytych na ścianie —
nie wiedzieć co, niewiedzieć skąd...

Za piecem świerszczy gwar się toczy,
Od okna dzwoni dyszkant much...
I kot zalotnie mrużąc oczy,
wróbla za oknem śledzi ruch...

WSPOMNIENIE.

Modlitwa świtu w polnej ciszy —
— uroczysk leśnych mroczny łuk —
— źródelka w jarze...
Pieśń, którą tylko echo słyszy...
Święci, strzegący polnych dróg —
— stare cmentarze...

Samotne, dzikie, szare grusze
— miesięczne srebro rośnych łąk —
— we mgłach derkacze...
Smutek, ścielący cień na duszę,
— daremnych tęsknot błędny krąg
— i dni tułacze...

PRZYSIĘGA.

— Że nas wrogi nie wyplemią,
 Że trwać będziem i przetrwamy:
 Na to dziś ci, Matko-ziemio,
 przysięgamy!... przysięgamy!...

Że nas walka nie przestrasza,
 Że krwią zmyjem krwawe plamy:

— na to dziś ci, Matko nasza
 przysięgamy!... przysięgamy!...

Że przetrzemy wszelkie pęta,
 Że zburzymy wszystkie tamy:
 — na to dziś ci, Matko święta,
 przysięgamy!... przysięgamy!...

KLECHDA.

Niechaj pod cieniem niskich strzech
 krwawa się klechda kleci...
 ...Było raz oto braci trzech —
 na grobie matki dzieci...

I przyszli ku nim z obcych ziem
 trzej starce, niosąc miecze,
 Po mieczu dali wszystkim trzem,
 I tak z nich jeden rzecze:

I tak im rzecze: — Przyszedł czas,
 śpiewajcie chwalne pieśni...
 Oto jest jeden z pośród was
 — przez tego macierz — wskrześniesz!...

Zaś wskrzesi ten, co głębiej miecz
 w braterskiej krwi ubroczył...
 — I odstąpili bracia wstecz,
 i przysłonili oczy...

Zaś potem każdy bratu brat
 ramiona swe rozpostrze,
 i każdy wyrzekł: — Obym padł... —
 I skrzyżowali ostrze...

...Niech snuje klechda krwawą wieść
 przez niskich chat podstrzesza...

— A kłóren poległ — temu cześć!...
 a zaś kto żyw: — niech wskrzeszał!...

MODLITWA *).

Panie Boże Wszechmogący dzieci narodu wojennego wznoszą ku Tobie ręce bezbronne z różnych krańców świata — z głębi kopalń Syberyjskich, i ze śniegów Kamczackich, i ze stepów Algieru i z Francji ziemi cudzej. A w ojczyźnie naszej, w Polsce wiernej Tobie, nie wolno jest wołać ku Tobie, starcy nasi, kobiety i dzieci modlą się do Ciebie w cichości, myślą i łzami. Boże Jagiellonów! Boże Sobieskich! Boże Kościuszków! zmi-

łuj się nad nami, i nad ojczyzną naszą. Dozwól nam modlić się znowu do Ciebie obyczajem przodków, na polu bitwy z bronią w rękę, przed ołtarzem, złożonym z bębnow i dział, pod baldachinem z chorągwi i z orłów naszych. A rodzinom naszym pozwól modlić się w kościołach miast naszych i wiosek naszych, a dzieciom na grobach naszych. A wszakże niech się stanie nie nasza wola, ale Twoja. Amen.

Adam Mickiewicz.

*) Utwór niniejszy, nigdzie dotychczas nie drukowany, został ofiarowany wydawnictwu naszemu przez czcigodną siołkę Wielkiego Wieszca, p. Marię Gorecką.

Z „MOICH WSPOMNIENÍ“.

... O ukochanym naszym rektorze Mianowskim tyle już i tak wyczerpująco pisano, tak wszechstronnie oceniano jego wpływ, znaczenie i zasługi dla Kraju, że żadnego nowego rysu do charakterystyki ogólnej tego niezapomnianego męża podać tu nie mogę. Przez cały czas mego pobytu w Szkole Głównej nie miałem nigdy żadnego zatargu ani z kolegami, ani z władzą, ani z uniwersyteckim sędzią, profesorem Białekim, — nie miałem więc powodu i okazji do zetknięcia się z rektorem. Raz tylko jeden byłem zmuszony prosić go w ciągu roku szkolnego o urlop kilkodniowy na pogrzeb żony mego brata. W tym celu, bardzo wczesnym rankiem wybrałem się do rektora wraz z bratem zmarłej.

Wiadomo nam było, że jeżeli rektor jest w dobrym humorze, to każdemu studentowi mówi „ty“, w przeciwnym razie wymyśla od „panów“. Idąc pytaliśmy się wzajemnie, czy rektor przyjmie nas „panem“, czy „tykaniem“. Weszliśmy na pierwsze piętro domu przy ul. Świętokrzyskiej wprost Jasnej. Służący, nieco zdziwiony zbyt ranną wizytą, wpuścił nas od razu do gabinetu, gdzie rektor starannie ogolony i już ubrany, zapytał krótko: „czegóż wy chcecie odemnie?“ A gdyśmy wyluszczyli cel naszej prośby, zawołał: „Lepiejbyście w domu siedzieli i wykładów nie opuszczali. Niech jedzie brat zmarłej, drugi tam niepotrzebny“. Spostrzegłszy jednak moją kwaśną minę, dodał: „No! no! bez dąsów!“ I wydał oby-

dwom kartki do sekretarza Jankowskiego dla przygotowania pozwolenia na wyjazd.

Wogóle rektor był grzeczny i uprzejmy. Kiedy, idąc przez dziedziniec uniwersytecki, spotykał liczne gromadki studentów, kłaniających mu się z szacunkiem, zdejmował cylinder i częstokroć aż do sztachet żelaznych szedł z odkrytą głową. Ogół studentów już wtedy otaczał wciąż swego zwierzchnika, widząc w nim swego kierownika, opiekuna i rozumnego doradcę. On był orędownikiem naszym wobec różnych władz ówczesnych, pośrednikiem w zatargach — rzadkich zresztą — z profesorami, wyrozumiałym sędzią wykroczeń z płochością, ale jednocześnie stanowczym i surowym tam, gdzie chodziło o istotny występki. To też szanowaliśmy go wszyscy, chociaż wówczas nie zdawaliśmy sobie jeszcze sprawy z jego stanowiska, znaczenia i zasług, jakie wciąż składał dla naszej Szkoły i społeczeństwa. Nie wiedzieliśmy wtedy, ile ten człowiek miał przeszkód do zwalczania, ile musiał znosić przykrości i ile włożyć trudu, by tę kierowaną przez się wyższą uczelnię ocalić od zagłady. Niestety! Jak z jednej strony Komitet Urządzący kuł w Warszawie i przeprowadzał projekty unicestwienia autonomicznych władz polskich w Królestwie, tak znowu z drugiej strony radzono w Petersburgu nad stanowczem zamknięciem polskiej Szkoły Głównej i zmianą jej na uniwersytet rosyjski... Niedługo też przyszło czekać na urzeczywistnienie obu tych zamiarów.

Andrzej Świętochowski.

MŁODZIEŻY NA DROGĘ ŻYCIA,

Umiejętnie i sumiennie poprowadzona w duchu narodowym sprawa wyższego kształcenia i nauczania młodzieży naszej — to szaniec niezdojby trwałości narodu — to źródło jego mocy i rozwoju — dźwignia życia kulturalnego Kraju.

Młodzież polska, uszlachetniona prawdziwą, czystą nauką, mająca w duszy ukochanie ideału — zajmie stanowisko zaszczytne w wielkim i świętym dziele odrodzenia Ojczyzny. Winna jednakże pa-

miętać i mieć niezłomne przekonanie, że prawdziwie niepodległym jest tylko naród — który posiada pełną niezależność nauki, kultury i swego rozwoju duchowego.

Kto wiernie służy nauce — ten pracuje dla zdobycia prawdziwej niepodległości swego Narodu.

Prof. Teodor Dydyński.

(Jeden z ostatnich rozbitków b. Szkoły Głównej Warszawskiej, tej niezapomnianej Uczelni Polskiej.)

Odezwe Komitetu otrzymałem w dzień Wielkiego Piątku. Takim dniem dla naszego narodu był wiek 18-ty: Polskę złożyli do grobu, myśląc, że pogrzebali ją na zawsze. Wiek 19-ty — Wielka sobota naszego żywotu narodowego — przekonał niezbitcie grabaży, iż Ona żyje jeszcze. Bóg da, że pragnienia nacze się ziszczą, że wiek 20-ty będzie dla Niej Wielką Niedzielą — Dniem Zmartwychwstania.

K. GRABOWSKI.

.... Przesuwały się gromady ludzi walczących, a zamiast oręża, każdy z nich trzymał w ręku pióro innej barwy. U jednych czerwienilo się jakby świeżo we krwi zmaczane — śnać podniecało ciągle do mordu i grabieży. U drugich żółcią skalane rozsiewało oszczerstwa, kłamstwa ciskało. Inne jeszcze zdawały się błotem obrzucane, a błoto z nich się lało. Wśród tej ciżby widniały niektóre pióra białe, czyste, spracowane, a błyszczące, jak lemiesz pługu, orzącego kamieniste skiby: nie schlebiali potężnym, zysku nie szukały, niezmordowanie służąc tylko zapoznanej prawdzie, podeptanej sprawiedliwości. A gdy piekielnym szermierzom twarde jakieś ręce podobne do szpon krogulczych, zewsząd sypały złoto, zaszczyty, ordery, — ku szlachetnym pracownikom wyciągały się spętane dłonie, podając im wieńce, w których więcej było cierni niż kwiatków.

MARJA GORECKA.

EPIGRAF

z przedsionku pałacu w Daszkówce.

Zawsze szczerść, bez nagany,
Przeto warto naśladować.
Choć nie będąc zapytany
Powiem, jak chcę figurować:

Nie chlubić się się jak w tandecie
O krwi własnej i zalecie,
Lecz pracując nie leniwo,
Zasługiwać cześć prawdziwą.

Przez sam ambit — nie trząść kiesą,
Ale w miarę z niej szafować,
O intratach wiedzieć gdzie są
I te pilnie likwidować.

Daszkówka
1820 r.

Do honorów wskramiać żądze,
Bo te zgubą na pieniądze.
Iść za mądrych w ślad przykładem,
Strzedz się spółki z złym sąsiadem.

Ganić zbytek, w picciu, w stroju,
Dbać o zbiorze bez chciwości,
Nie mieć długu — żyć w pokoju
I zaufać Opatrzności.

Śmiać się z tego, który drażni,
Być wzajemnym dla przyjaźni,
Wspierać bliźnich — nie ladaco,
Lecz nie cudzą, a swą pracą.

Jan Nepomucen Żukowski.

Szłaś wolno przez kwieciste pola
Cała w bieli, z głową wzniesioną do góry,
Nad Twem czołem świeciła złota aureola...
Szłaś wolno, wzrokiem rozjaśniając chmury,
Trzymając w ręku cudnych kwiatów zwój...
Szłaś wolno przez kwieciste pola
A wokół Ciebie krążył białych orłów rój...
Dźwięki cudne, niby setki harf Eola

Pływały z wysokości nieba. Spojrzałem
na Ciebie
I nie widziałem gdzie jestem: na ziemi,
czy w niebie?
Upadłem na kolana, błądy, drżący cały...
Kto jesteś? wołam, nieprzytomny prawie!.
Skinęłaś! Zamilkły harfy. Orły krążyć
nie przestały...

A z ust Twych półrozwartych padły
wieszczę słowa:
„Byłam wolną i znów wolną dla was stanę!
„Już blizką chwila Prawdy — Nemezys
dziejowa
„Nadchodzi. Okowy spadną, a Ja zmar-
twychwstanę!“
Znikła postać przecudna. Tylko jas-
na aureola

Świeciła jeszcze gdzieś na krańcach
pola,
A z wysokości nieba tylko pieśń
płynęła,
Pieśń legjonów — „Jeszcze Polska
nie zginęła!“

Ludwik Wykowski.

Braciom – Wygnańcom.

Bracia moi!... to ostatnia
próba krwawa, męka bratnia...
to ostatnie dni niemocy,
to ostatni czas sierocy,
to ostatni sztylet w serce...
— Tryumf idzie, kres roztercel!...

Bracia moi!... niech nie płacze
nikt na krwawe dni tułacze, —
przyjdzie nasze wolne życie,
i obeschną łzy o swiecie,
i zabliznią wszystkie rany
kiedy spojrzym w świt Jutrzańcy...

Bracia moi!... bo do Boga
woła męki Waszej droga...
ci, co zeszli, co już leżą
pod tą obcą ziemią świeżą...
te przy drogach krzyże małe,
serca we krwi, trumny białe,

łzy matczyne, szloch sierocy,
ból tęsknoty, jęk niemocy...
łza, co każdy krok Wasz znaczy,
los bezdomny, trud tułaczy...
widmo śmierci, lęk rozstania
i ten straszny ból wygnania...

Polsko! Polsko!... spójrz na siebie,
cierpiał więcej kto nad Ciebie?...
czy kto w większej bywał trwodze,
czy kto tak się męczył srodze?...
czy kto cierpiał bólu tyle,
czy kto żywcem legł w mogile!...

Polsko, Polsko!... wytrwaj jeszcze,
oto idą gromy wieszczę,
Tryumf synom, chwała — Tobie,
kres niewoli, kres żałobie...
szczęsne Jutro w dawnej sile...
Polsko święta, wytrwaj chwilę!...

Bracia moi, zrosli z rolą!...
kij pielgrzymi dziś wam dołą,
chleb u obcych, łzy gorczy...
Bóg wam one dni policzy,
dla was pierwszych błysnie zorza,
was nagrodzi ręka Boża....

Na was pierwszych Bóg zawoła,
byście dumne wzniesli czoła
i we własne poszli kraje...
Matka wasza, Polska wstaje,
i głos wolnej Polski leci...
Polska rzeknie. „Biedne dzieci,
syny mojej!... was krew znaczy,
ciężki rzućcie kij tułaczy...
do mnie chodźcie... jam dziś Mężna,
jam już władna i potężna...
za łzy wasze, za wygnanie
dla mnie przyszło zmartwychwstanie...“

Bracia moi!..., to ostatnia
próba krwawa, męka bratnia...,
to ostatnie dni niemocy,
to ostatni czas sierocy...,
to ostatni sztylet w serce...
— Tryumf idzie, kres roztercel!....

Lila Malecka.

BRATNIA MOGIŁA,

Nikły pagorek—krzyż to miejsce znaczy,
Ku słońcu twarzą — patrzy w jasną dal...
Miejsce spoczynku tych braci tułaczy
Otula smutku cichy, łzawy żal...

Oni tu legli w tej „Bratniej Mogile“
Za życia wrody, dziś ich złączył los,
Razem w uścisku spoczywa ich tyle,
Zbratał ich śmierci bezlitosny cios!

Tu krew ich razem, wrogów krew zmieszana,
Nić życia prysła w zaraniu ich lat, —
Krew tutaj wspólnie w tym boju wylana
Zlała purpurą jasny, biały kwiat!

Cisza tu wszędzie panuje dokoła,
Majestat grobu, milknie ludzki trud, —
Oni śpią tutaj — głos ziemi nie woła...!
Łzy, płacz ucichnął tam już duchów lud!

Seweryna Wysłouch.

NIKE.

Przez długie — długie lata spoglądały
w nieokreśloność źrenice kamiennej
Nike z Samotrake, uwięzionej pośród mil-
czących ścian Luwru. Aż nagle pewnej
nocy wiosennej posąg, cały w płaszczu
wibrujących fal księżycowego światła,
uniósł zwolna marmurowe ramiona — i spoj-
rzył poza siebie wzrokiem, który widzi...

Zadrżała Nike — patrzy. Oto — szeregi
nieskończone — idące w daleki kraj Prze-
szłości;

Lata szare — wlokące się ciężkim kro-
kiem dni bezsłonecznych. Lata — robot-
nicy codzienności. Lata — zakonnicy —
z rękami skrzyżowanymi na piersiach bez-
płodnym — dogmatycznym gestem.

Lata — starcy beznadziejności.

I lata — młodzieńcy, piękni gibkością
efebów.

Lata — mocarze — zwycięzcy kate-
gorycznym nakazem woli bohaterskiej.

O lata — gdzie znaki waszego pochodu?..

Kamienne źrenice Nike błękitnym og-
niem duszy chłoną wizję czarowną

Ponad białymi murami Akropolu unosi
się Sen. Miękkie srebrnoszare zwoje
jego szaty osnuwają bezszelestnie smukłe
kolumny Partenonu. Kolumny pnące się
wzwyż kategorycznym gestem mocy. Ko-
lunmy dziewiczo-piękne. Czar i moc —
zakłęte w linię kamiennego symbolu.

Bezmierna cisza — poprzez którą tętni
silny niepowstrzymany rytm życia. Nike
wysłuchuje się głęboko: tak — to rytm tego
życia. Rytm jedyny. Tajemny dreszcz
przebiega ciało bogini — „życie — och, ży-
cie Mego życia“.

Nieruchoma powierzchnia morza za-
czyna drzeć różowawym refleksem wscho-
du. Chwila narodzin tego „Dzisiaj“ —
które konającemu „Wczoraj“ niesie wy-
zwolenie słowo.

Dusza bogini idzie ku temu „Dzisiaj“,
które staje przed nią w konturach boskie-
go wspomnienia. Jakże długo czekała
na tę świętą chwilę! Ileż poza nią wie-
ków kamiennej tęsknoty. Aż oto znowu
trzyma je w swych rękach: trzyma życie —
które przenika mistycznym tchnieniem wo-
li zwycięskiej.

Ona, wiecznie czujna Dusza Siły, z głę-
bin najprzepastniejszych, z chaosu zmieni-
ności zjawisk wybliskiwała jako Forma —
Czyn wszechogarniającej „Dynamis“.

Tyrteuszowy zew — nakaz nieodwołal-
ny — ekstatyczna modlitwa u stóp sławy
nieśmiertelnej — misterjum siły radosnej...

— — — — —
Płynię srebrzysty szept —

— Helado — budzę się — ja Dusza
Czynu —

Wspominam — jak głosem Sławy wio-
dłam w bój hufy twych rycerzy nie-
złomnych.

Słyszę: brzmi poprzez wieki dumnego
pochodu rytm bohaterski — chrzęst że-
laznych zbroic. I głuchy łoskot z głębi
ziemi. Głuchy — niby huk podziemny.

Idą rytmicznie — mocno — ciężko.

Każdy krok silny i pewny: niby znak
świadomej mocy, realizującej się w rado-
snym heroizmie zwycięstwa.

Bo radosną była siła Hellena i rado-
snym ból jego bohaterstwa.

Sława —

tryumf panteistycznie rozproszonej,

a skoncentrowanej i zamkniętej klamrą dumy nieugiętej — Jaźni.

— Hellado!

ty manifestacją Tryumfu jaźni mojej byłaś, gdy w purpurze krwi — niby w płaszczu królewskim — niosłaś sztandar woli heroicznej — gdy z Ciszy twych najgłębszych zamysłów wybłyskiwało Słowo, w glorii Czynu metafizycznego.

Dążyłaś śladem moich stóp, albowiem pojąłaś — żem ja w tobie — wiecznie czynny imperatyw Ruchu, niepowstrzymany pęd w Nieskończoność...

Pojęłaś nakazu mego treść tajemną — nakazu tego władczą Moc tworzy herośów na polach Maratonu.

Tenże nakaz sprawia, że twórca — niby kapłan mystagogos u zrębu staje wta jemniczeń przedziwnych.

Pojęłaś, że dusza — nawet gdy wleczce za sobą strzępy zebranych łachmanów — jednak błysnąć może ukrytą pod łachmanami dostojnością królewskiej purpury.

Albowiem bytu twego Myślą jedyną —

jestem ja Nike — zwycięstwo Duszy dostojnej.

— — — — —
Szary świt wpelza przez odsłonięte okna „antycznej sali“ Luwru. Z mroków nocy wylaniają się zwolna kontury odwiecznych arcydzieł. Oto — przedziwna Wenus z Milo, obok białego posągu Nike — Satyr wykrzywia twarz śmiechem okrutnego tryumfu instynktów praczłowieka.

Tryumf straszliwy!

Nie zniszczył go imperatywny gest kultury. Nie uśpił haszysz ekstaz twórczych. Nie przeraził kategoriyczny po blask, jaśniejący na ostrzach metafizycznych mieczów — które wykreślają linię prostą drogi niezłomnych intelektu —

— — — — —
Żywa siła Nike — stężała w kształt pięknego symbolu — pozostanie na długie lata jednym z najcenniejszych klejnotów Luwru.

— — — — —
Nina Dowbór-Markiewicz.

O DZIAŁALNOŚCI POLSKIEGO TOWARZYSTWA POMOCY OFIAROM WOJNY w MOHYLOWSZCZYŹNIE.

W kronice życia polskiego z czasów wojny wszechświatowej powinna być dużymi zgłoskami zapisana akcja niesienia pomocy ofiarom wojny, zapoczątkowana i prowadzona przez polskie społeczeństwo.

Z pośród całego szeregu instytucji polskich najwybitniejsze miejsce w tej akcji zajęło bezwzględnie Polskie Towarzystwo pomocy ofiarom wojny, które powstało w Piotrogradzie w niespełna miesiąc po wybuchu wojny i niezwłocznie rozpoczęło energiczną akcję ratunkową.

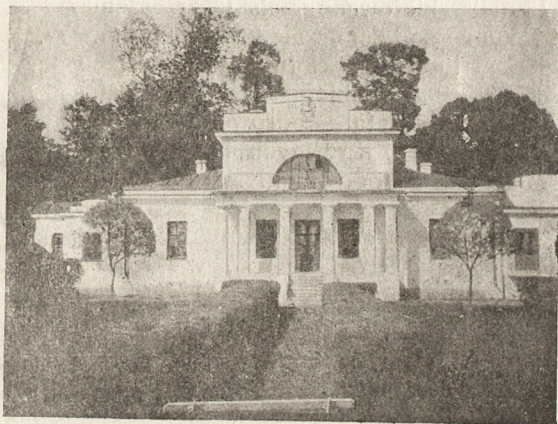
W ślady rodaków z nad Newy poszli polacy, rozproszeni po całym cesarstwie rosyjskiem.

Krzyk niedoli, rozpacz mrących z głodu polaków z nad Wisły, Warty i Niemna znsłazy szczerzy oddźwięk w sercach współbraci, zamieszkałych w Rosji.

Zaczęły tu i owdzie powstawać Oddziały Polskiego Towarzystwa pomocy ofiarom wojny, działalność których w pierwszych miesiącach przejawiała się przede wszystkim na zbieraniu ofiar na rzecz zrujnowanej ludności Królestwa Polskiego,

później zaś, gdy wypadki wojenne zmusiły setki tysięcy polaków opuścić kraj, działalność owych Oddziałów uległa zasadniczej zmianie.

Dopiero w połowie roku 1915, budzi się do czynu ta połać kraju, która daw-



niej stanowiła wschodnie kresy Polski, zaś tworzy obecnie gub. Mohyłowska.

W lipcu 1915 r. powstają Oddziały P.T.P.O.W. w Homlu i Siennie, w końcu zaś roku w Mohyłowiu, Orszy i Rohaczewie. Dopiero w początku 1916 r. tworzą się jeszcze trzy Oddziały w Bychowie, Czerykowie i Łozowicy.

Prócz wymienionych miejscowych Oddziałów na terenie Mohyłowszczyzny bardzo energiczną działalność rozwinęły ewakuowane do Mohyłowa Oddziały Wileński i Poniewieski. Ten ostatni jednak funkcjonował tylko parę miesięcy.

Zrzeszeni w Oddziałach ludzie dobrej woli, i poświęcenia, świadomi tych czynów, których od nich wymagało społeczeństwo w owej przełomowej chwili, przystąpili do pracy nad ul-

żeniem doli swych nieszczęsnych współbraci. Czasu nie było na tworzenie planów pracy, bowiem w chwili tworzenia się większości Oddziałów, Mohylowszczyzna była już zalana falą wychodźców.

Całe zastępy tych nieszczęsnych głodnych, obdartych, często chorych, zupełnie bezradnych, czekało pomocy od swych rodaków z nad Dniepru.

Teren do pracy był zbyt wielki na nieliczne siły miejscowego społeczeństwa. Trzeba więc było na razie ograniczyć się mniej szeroką akcją, lecz za to bardziej odpowiedzialną, której nie można było powierzyć organizacjom niepolskim.

Intuicją kierowane polskie zrzeszenia w Mohylowszczyźnie, zajęły się przedewszystkiem losem dzieci tułaczy. Tysiące bowiem dzieci polskich w tej niebywałej w dziejach świata wędrówce pogubiły swych rodziców, krewnych i znajomych, zostając bez żadnej opieki i środków do życia.

Staraniem więc Oddziałów w Mohylowszczyźnie szereg ochron, w których prócz zaspokojenia potrzeb głodu i higieny, odbywa się początkowe nauczanie w języku ojczystym.

Na hasło, rzucone przez Radę Zjazdów o konieczności przyjęcia pod opiekę polskich instytucji ratunkowych wszystkich dzieci wychodźców — Oddziały Towarzystwa odpowiedzialnie wspomniały, godnym naśladowania czynem, pokrywając w bardzo niedługim przeciągu czasu Mohylowszczyznę siecią ochron. ogólna liczba których w maju r. b. wynosiła 52 ochrony, mieszczące przeszło dwa tysiące dzieci.

Zapewniwszy opiekę nad nieszczęśliwymi dziećmi z ludu, poszczególne Oddziały zajęły się również losem uczącej się młodzieży, wydalonej z kraju.

Powstają tu i owdzie internaty, w których Komitety zwróciły baczną uwagę na wychowanie młodzieży w duchu narodowym.

Dbając o stan zdrowotny młodzieży, Oddział Mohylowski utworzył dwie kolonie letnie na sto przeszło dzieci, to samo uczynił Oddział Homelski, otwierając kolonję letnią w majątku Głybowie.

Dla dzieci, niebędących w ochronach, poszczególne Oddziały utworzyły szkoły początkowe z językiem wykładowym polskim pod kierunkiem wykwalifikowanych nauczycielek.

Prócz działalności kulturo-oświatowej

Oddziały Polskiego Towarzystwa pomocy ofiarom wojny w Mohylowszczyźnie prowadziły i prowadzą bardzo energiczną akcję w innych kierunkach.

Dbając o stan zdrowotny wychodźców tu i owdzie, powstaje punkt ambulatoryjny, Mohylowski zaś Oddział prowadzi w Mohylowie szpital na 20 łóżek.

Za pośrednictwem Oddziału rozdano aż setki tysięcy rubli ubrania, bielizny i obuwia.

Nie zaniedbano również utworzenia biur pośrednictwa w pracy, dzięki którym tysiące zdolnych do pracy wychodźców otrzymało zarobek.

Wobec wielkiego przeludnienia w miastach, zwłaszcza w większych, jak Mohylów i Homel, Komitety w nich zupełnie słusznie zorganizowały zbiorowe mieszkania dla wychodźców, tak zwane schroniska.

Osobom niezdolnym do pracy, Komitety okazywały pomoc bądź to w formie zapomóg pieniężnych, bądź też w formie wydawania bonów na darmowe obiady.

Aczkolwiek Oddziały rozwinęły bardzo szeroką akcję i przejawiały szczerą chęć zaspokojenia wszystkich potrzeb wychodźców, osiadłych w Mohylowszczyźnie, jednak nie były w stanie tego uczynić ze względu chociażby na to, że ludzie wchodzący w skład Komitetów zajęci byli innymi sprawami, mieli inne obowiązki, wobec czego nie mogli całego swego czasu poświęcać pracy nad wychodźcami.

Oddziały przeważnie zajęły się tymi wychodźcami, którzy zamieszkali w mieście lub w pobliżu, gdzie funkcjonowało biuro Komitetu. Ci zaś wychodźcy, którzy osiedli dalej od miast powiatowych, faktycznie pozostawali bez opieki organizacji polskich.

Otóż, by zapełnić tę lukę w akcji, prowadzonej przez Oddziały, powołana została w grudniu r. 1915 sekcja Sanitarно-Żywnościowa.

Oddziały zaś w myśl porozumienia miały skupić całą swą energję w kierunku niesienia pomocy kulturalno-oświatowej.

Działalność Polskiego Towarzystwa na terenie Mohylowszczyzny zyskuje na bardziej planowej akcji, tworzącej jedną całość.

Sekcja Sanitarно-Żywnościowa, składająca się przeważnie z ludzi oddanych li tylko pracy nad wychodźcami, niezwłocz-

nie rozpoczyna powierzoną jej kompetencji działalność.

Powstają szpitale ambulatorja, lotne punkty dezynfekcyjne, organizują się przytulki położnicze, przytulki dla inwalidów, rekonwalescentów i t. d. Sekcja na swój koszt utrzymuje lekarzy wyjazdowych, dentystów i felczerów. W powiatach Rohaczewskim i Bychowskim Sekcja jest jedyną organizacją, niosącą wychodźcom pomoc sanitarną.

Sekcja organizuje ruchome składy odzieży i żywności, dowożąc takowe do tych miejscowości, dokąd żadna organizacja przedtem nie pośpieszyła wychodźcom z pomocą.

Chcąc dać możność ludziom fachowym pracować we właściwym dziale, Sekcja organizuje szereg warsztatów pracy.

Powstają więc szwalnie, warsztaty przedzalnicze, tkackie, stolarskie i inne.

W dziale żywnościowym Sekcja założyła punkty żywnościowe i jadalnię dla inteligencji w Mohyłowiu, obecnie zaś zakłada takąż jadalnię w Mścislawiu.

W całej tej akcji ratunkowej, prowadzonej przez Oddziały i Sekcję przebija się jedna chęć, jedno dążenie: zaspokoić wszystkie potrzeby wychodźca polskiego, stworzyć mu takie warunki bytu, w których by nie mógł zatracić cech narodowych, wzniecać w nim miłość do kraju, wpajać zasadę, że wrócić tam, choćby na zgliszcza i niedostatek, jest jego obowiązkiem.

Przewidując ogromną potrzebę zasobów pieniężnych na powrót do kraju, Polskie Towarzystwo pomocy ofiarom wojny

zainicjowało zbieranie podatku na rzecz funduszu ś. p. Ludomira Dymy. Podatek ten już od kwietnia r. 1916 opłacają w wysokości 3% od pobieranej pensji nie tylko wszyscy pracownicy Oddziałów i Sekcji, lecz i poza niemi znaczna ilość osób, deklarująca swoje dochody i wnosząca na ten wysoce patriotyczny cel odpowiedni odsetek Fundusz rośnie z dniem każdym.

W dobie obecnej Polskie Towarzystwo Pomocy ofiarom wojny przeżywa ciężkie chwile, bowiem rząd, z funduszy którego czerpano dotychczas środki na prowadzenie akcji ratunkowej, stopniowo zmniejsza kredyty, odmawiając często na najistotniejsze potrzeby wychodźców. Takie obcinanie kredytów oczywiście ujemnie winno było się odbić na działalności Oddziałów, wynosząc nawet likwidację niektórych zarządzeń.

Lecz i tu przejawilo miejscowe społeczeństwo polskie szczery patriotyzm i zupełne zrozumienie sprawy wychodźczej, kwalifikując takową jako sprawę narodową.

Wszystkie bowiem wnioski o zamknięciu istniejących ochron i internatów dla młodzieży, upadły, jako niezgodne z wyższym nakazem, zabraniającym zamknięcia najmniejszej nawet placówki polskiej w Mohylowszczyźnie.

Możemy więc być pewni, że Polskie Towarzystwo pomocy ofiarom wojny i nadal poprowadzi swą wielce owocną akcję, a brak funduszy, napływających dotąd z kasy rządowej, zastąpi szeroka ofiarnosc miejscowego społeczeństwa.

K. W.

Kilka słów o działalności C. K. O. w gub. Mohylewskiej.

Kiedy po pierwszych pożarach, spowodowanych przez działania wojenne, zjawily się w Polsce rzesze bezdomnych,— w społeczeństwie polskiem powstała myśl zorganizowania pomocy ofiarom wojny.— To też po różnych dzielnicach Polski zaczęły powstawać Komitety Obywatelskie, które rozwinęły akcję ratunkową dla ofiar wojny, zakładając schroniska, jadalnię, ochrony, składy żywnościowe, gromadząc odzież, oraz zbierając fundusze, na cele

powyższe niezbędne. Wkrótce po wybuchu wojny, a więc w Sierpniu 1914 roku, w kraju naszym było takich Komitetów Obywatelskich już kilkadziesiąt. W celu więc skordynowania akcji ratunkowej i ujęcia tej akcji w pewne określone ramki, obejmujące całokształt niezbędnej pomocy bezdomnym, z inicjatywą Centralnego Towarzystwa Rolniczego w Warszawie, powstał Centralny Komitet Obywatelski, który stanął na czele wszystkich rozsia-

nych po całym kraju Komitetów Obywatelskich. Od chwili przeto objęcia przez C. K. O. kierownictwa nad pomocą bezdomnym, — często rozbieżna w tym kierunku praca społeczna poszczególnych Komitetów Obywatelskich, stała się więcej aktualną, więcej sprężystą, a więc i pożyteczniejszą dla tej dobrej sprawy. Tysiące bezdomnych, wyrzuconych przez rozwijające się wypadki wojenne, ze swych siedzib jednostek i rodzin, znalazło opiekę pod egidą C. K. O.; setki dzieci C. K. O. przytułił w ochronach, tysiące ludzi otrzymało od C. K. O. gorącą strawę w kuchniach Komitetów Obywatelskich. Wkrótce, po uformowaniu się Centr. Komitetu Obywatelskiego, nie było w kraju naszym żadnej prawie gminy, żadnego prawie miasta powiatowego, w którym nie byłoby Komitetu Obywatelskiego, zasilanego przez fundusze i kierowanego w swej pracy społecznej przez Centralny Komitet Obywatelski. Gdy w początkach roku 1915 fala niemiecka zalała Suwalszczyznę, rugując z siedzib rodzinnych tysiące ludu, C. K. O., w postaci Suwalskiego Gubernialnego Komitetu Obywatelskiego, przeniósł swoją działalność społeczną do ziemi Wileńskiej, a gdy następnie rozpoczął się ruch wysiedleńców z kraju w głąb Rosji, Zarząd Główny C. K. O. w Warszawie wydelegował kilku najwybitniejszych swych członków do Piotrogradu, w celu dalszego prowadzenia akcji ratunkowej, a raczej zorganizowania tej akcji, wśród odmiennych warunków życia, na gruncie, — dla setek tysięcy wysiedleńców. W sierpniu 1915 roku odbyło się w Piotrogradzie walne zgromadzenie byłych członków Warszawskiego Centralnego Komitetu Obywatelskiego; na zebraniu tym wyznaczono dla poszczególnych członków Komitetu poszczególne rejony, wypracowano program działalności; uchwalono prowizoryczne budżety i — postanowiono przedewszystkiem lud nasz zatrzymać możliwie bliżej kraju, skupiając go w partje.

W myśl uchwały Zarządu C. K. O., — w połowie września 1915 roku, powstał w Mohylewie Oddział Komitetu Centralnego.

Działalność swoją w gub. Mohylewskiej C.K.O. rozpoczął w dwóch kierunkach: 1) co do pomocy i zaopiekowania się ludnością przechodzącą przez Mohylewską dalej, w głąb Rosji, i 2) co do zabezpieczenia w potrzeby materialne

i kulturalne ludności, która znalazła stałsze przytulisko w obrębie gub. Mohylewskiej i która narazie nie miała żadnej opieki ze strony organizacji miejscowych, gdyż w chwili przybycia do Mohylewa CKO. czynne tu były Towarzystwo Dobroczyńności, żadnego prawie znaku życia o sobie nie dające, Wileński Oddział P. T. P. O. W., opiekujący się w nader ograniczonych rozmiarach wysiedleńcami z Wileńskiego, i komisja pomocy ofiarom wojny przy Kowieńskim Towarzystwie Rolniczem, prowadząca akcję żywnościową dla wysiedleńców w Mohylewie, nie licząc Związków Ziemińskiego i Miejskiego.

Oczywiście, Oddział CKO. w Mohylewie przedewszystkiem działalność swą rozwinął na wsi, obsadzając główne trakty fali wysiedleńczej przez swych funkcjonariuszów w celu zatrzymania możliwie większej ilości ludu polskiego tu, bliżej kraju. A lud nasz parto przemocą na wschód; wysiłki CKO. co do powstrzymania wysiedleńców i osadzenia ich w Mohylewskiej trafiły na tak wielkie przeszkody, że dopiero kilkakrotna interwencja Mohylewskiego Oddziału CKO. i Zarządu Głównego u wyższych władz administracyjnych sprawiła wydanie odpowiednich okólników w sprawie nierugowania wysiedleńców. Głównym zbiorowiskiem wysiedleńców był w gub. Mohylewskiej Rohaczów, przez który przechodziło codziennie przeciętnie około 1000 polaków; od początku września, np. tylko do 1-go października 1915 roku, a więc w przeciągu miesiąca, CKO. sformował w Rohaczewie przeszło 300 partji wysiedleńców, liczących około 30.000 osób. Przez Szklów, znowu dziennie przechodziło od 500 do 700 osób, a punktów takich, przez które wysiedleńcy przechodzili i w których CKO. ich przyjmował, skupiał i w środki materialne zaopatrywał, było w gub. Mohylewskiej wiele.

Z pośród tych mas wysiedleńców CKO. zatrzymał w gub. Mohylewskiej, osiedlił po wsiach i miastach i zarejestrował 41.522 osoby według danych na 1 sierpnia r. b. Cały obszar guberni pokrajał na niewielkie dzielnice, obsadzając w tych dzielnicach swych instruktorów, którym powierzył całkowitą pieczę nad wysiedleńcami, zaopatrując oczywiście instruktorów w odpowiednie instrukcje i środki pieniężne. Oddział CKO. w Mohylewie pozakładał schroniska dla niezdolnych do

pracy, lub pracy pozbawionych, założył i utrzymuje 113 ochron, w których opiekuje się 5.403 dziećmi, założył w Mohylewie szkołę 7-mio klasową, gdzie uczy się 300 dzieci, założył szkołę Rzemieślniczą w Siennie na 60 chłopców, utrzymuje 6 szkół ludowych na 469 dzieci, utrzymuje 12 internatów dla uczącej się dziatwy na 316 osób, utrzymuje w Mohylewie 3 jadłodajnie, w których wydaje dziennie od 550 do 800 obiadów, założył warsztaty pracy: 4 szwalnie, 2 warsztaty szewskie, stolarnię, pralnię, pończoszarnię, wyrobu obiaków, warsztat wyrobu wozów i t. p., założył piekarnię i sklep spożywczy, otworzył ambulatorjum i utrzymuje 2 szpitale na 35 łóżek i pozakładał wogóle inne jeszcze zakłady kulturalne.

Pomocy wysiedleńcom Mohylewski Oddział C.K.O. udziela przy współudziale

zorganizowanych przez Zarząd Rejonu Sekcji żywnościowej, opałowej, mieszkaniowej, odzieżowej, sanitarnej, sekcji ochron, internatów, prawnej, handlowej, sekcji szkolnej i t. p. Budżet swój na potrzeby kulturalne-oświatowe Mohylewski Oddział CKO. oblicza na 160 tysięcy rubli kwartalnie, budżet zaś na pomoc żywnościową, mieszkaniową, odzieżową, sanitarną i t. p. na 990 tysięcy rubli kwartalnie.

Cyfry te najwymowniej świadczą o tej wielkiej pracy społecznej dla naszego ludu, którą ludzie dobrej woli prowadzą pod zaszczytnie znaną społeczeństwu egidą Centralnego Komitetu Obywatelskiego. A jednak praca ta, pomimo tak znaczne środki pieniężne, ociera zaledwie łyżę wysiedleńcom, do zaspokojenia zaś istotnych materialnych i duchowych potrzeb naszego ludu—jest bardzo daleko.

Czesław Majherczak Maliszewski.

DUSZA POLSKA.

Gdy przed swemi oczyma roztoczę obraz życia najrozmaitszych narodów — zdaje się mi wtedy, że niejednakowej materji użył Pan Bóg przy tworzeniu dusz ludzkich, lecz duszę każdego narodu stworzył z innej. Dlatego takie znaczne różnice zachodzą w usposobieniu narodów, ich wytrwałości w walce z przeciwnościami, wreszcie w ich poglądach. I zdaje się, że są narody, które mają duszę z kamienia wapiennego, albo wprost z wapna niegaszonego. Wszystko, co jest wkoło nich, wszystko obce wchłaniają w siebie, a z biegiem czasu upodobniają się obcym. Nie mają one przywiązania do swej mowy rodzinnej, nie jest im drogi szmat ziemi ojczystej, nie kochają obyczajów i zwyczajów przastarych. Nie tylko poddają się one wpływowi silniejszego, kulturalniejszego sąsiada, lecz nawet słabszego i mniej kulturalnego. Obczyzna pozbawia ich cech narodowych, a dobrze im tam, gdzie są pieniądze, albo wygody życia. Nie znają te narody tęsknoty do kraju, nie znają one co to miłość ojczyzny, która do czynów bohaterkich pobudzić może... Są też ludy, którym Bóg dał duszę sępa krwiożerczego, co cudzem dobrem żyje, albo kukulki, co w obce gniazda swoje pisklęta rzuca i nie dba już więcej o ich los, o

ich dobro. Tacy są Niemcy: krwiożerczością gnębią wszystkich sąsiadów, swymi pazurami bez litości wydzierają duszę innym narodom. Sami jak upiory, krwią słowian się tuczą. Jak niegdyś Hunnowie, idą naprzód, wszystko niszcząc po drodze, żeby później w tem zniszczeniu zginąć. Jak kukulka, kładą swe pisklęta do cudzych gniazd, zabierają cudzą pracę, wypierają dzieci prawowite, aby potem, rzuciwszy swe pisklęta na obczyźnie, zapomnieć o nich. Dowodem te kolonje, powstałe na wydartej obcym ziemi, zamieszkałe przez Niemców, co swej mowy zapomnieli, co swą narodowość utracili, co dla chleba kawałka przerobili się na gorliwych propagatorów obcych im zasad i poglądów.

A są ludy, które Bóg obdarzył duszą piękną. Pomieszkał Bóg stal mocną ze złotem szlachetnem. Od stalowej powierzchni każdy pocisk odbije się, skruszy się każdy wrogi oręż. Duszą piękną, jak złoto, a twardą jak stal — jest dusza polska. — Męczeństwa ogniem i łą rozpacz zahartowana, trwa lat setki. Bolesć i łyżę większą odporność i większą siłę tworzą. Gdy już lud upadać zaczyna pod ciężarem losu, Bóg iskry ukrytą w głębi dusz znowu rozżarza, a iskra w serech nieci ogień miłości. Gdy

usta zakneblowane nie mogą słowa polskiego głosić, posyła Bóg męża, który to słowo w duszę polską wkłada. A gdy niewola spodlenie przynosi, co jak rdza na złocie plamę straszną pozostawia—gorąca miłość ojczyzny u wybrańców rdzę wyjada.

marzycielskiej Mandżurji, od pustyńnej krainy białych niedźwiedzi aż do Kaukazu, tam, dokąd widmo głodu pędzi naszych ziomków i gdzie szukają oni przytułku, wszędzie niosą jednak w sercu wiarę, ojczyznę i mowę.



Brama wiodąca do Babińca cerkwi sw. Mikołaja w Mohylowie.

Lud niesie swoje skarby: mowę i wiarę wszędzie ze sobą. Niesie do stepów Syberji, a tam w wiosce, śniegiem zasypanej, o dziesiątki tysięcy wiorst oddalonej od Polski, świeci kaganiec oświaty: książka, przyjaciel duszy, z tułaczem razem na obczyznę jedzie i broni jego duszę od wyziębienia na tułactwie.

Między krwiożerczych Teutonów, którzy duszę polską zabić pragnęli, przez lat 400 trzymając ją w niewoli strasnej, co raz to nowe dla niej katusze wynajdując, posłał Bóg wielkiego człowieka — Karola Miarke, ten potrafił z pod popiołów i zgliszcz iskrę wydobyć, rozżarzył ją tak, że ogień objął tę ziemię niedoli, którą czarny sęp Ślązakowi wydziera. Wśród jęków dzieci za mowę polską kатовanych brzmi znów pieśń polska i mowa nasza — zawsze wolna i nie dająca się w kajdany zakuć.

I w prowincjach ogromnych państwa rosyjskiego — od ponurej Finlandji i do

Napróżno bluźnisz, człowiecze, gdy nie chcesz uznać wytrwałości ludu naszego. On skarby swe umie kochać, bronić ich i przechowywać, a skarbami tymi są dla niego: ojczyzna, wiara i mowa rodzinna. Pozbawiony szkoły swojskiej, z wielką trudnością dostając książki, tak mało mając opiekunów, którzyby mu kaganiec oświaty nieśli, sam kształci się w swej mowie i z dziwną wytrwałością poznaje swe dzieje ojczyste. Lud nasz na obczyźnie nie zmienił swych ideałów na zdawkową monetę wygod życia, nie lasił się u nóg możnych tego świata, by ich zjednać sobie, zaparciami się wiary i narodowości; lud nie wydawał swych cór za obcych, nie sprzedawał ich za lepsze położenie społeczne. Bawiło się obywatelstwo, bawiła się inteligencja nasza, zapominali częstokroć o swojej biednej Polsce, ale lud pamiętał o niej, płakał nad losem jej ciężkim, smucił się, gdy ona była smutną.

W prowincjach nadbałtyckich więcej niż gdziekolwiek indziej składało się wszystko na to, żeby lud zapomniał o Matce — ojczyźnie, a jednak nie zapomniał. Rzadko urządzone wieczornice i zabawy polskie łączyły tylko inteligencję, a nie było nikogo, kto by nauczył lud przywiązania do ojczyzny. A jednak pod popiołem tliła iskra, która przy pierwszym podmuchu rozpalila się w wielki ogień. Dużo zginęło jednostek, dużo zakłuło się w kajdany mieszanego małżeństwa, ale ogół pozostał katolicki i polski, po katolicku i polsku myśli. Dużo rodzin, gdzie z wielkiem poświęceniem działają po polsku uczą. Coraz częściej spotykamy się z pismem polskim i książką. Na tej ciężkiej drodze cierniowej

nie utraciliśmy duszy naszej. Zawsze walczyliśmy i naprzód idziemy, a cierpienie i ból wzmacnia naszą duszę i oczyszcza.

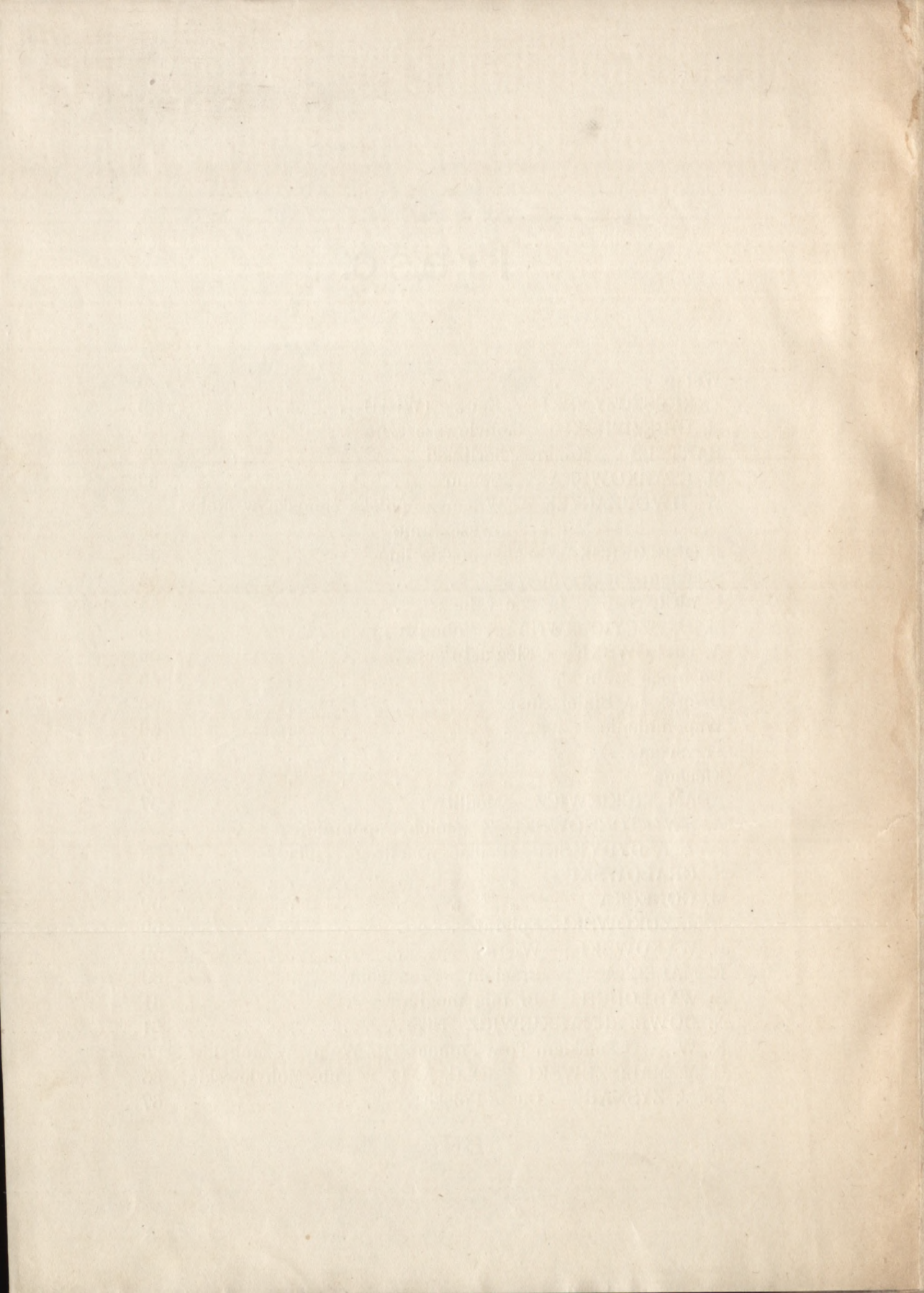
Teraz, gdy męka się wzmacnia, gdy chmury coraz groźniejsze, gdy ziemia nasza krwią zalana, rzesza ziomek na tułactwie cierpi — czy mamy zginąć?! Wszak wśród tych chmur, boleści i rozpacz, błyska świetlany promyk nadziei złotej. Idźmy drogą męczeńską, szlakiem ojców i dziadów naszych do tej ziemi obiecanej — Polski wolnej, odnowionej. Cierpienie i rozpacz niech naszą duszę oczyszczą i siłą pokrzepią aż do Zwycięstwa aż do samego Tronu Wolności.

Ks. Józefat Żyskar.

Treść.

	<i>str.</i>
Wstęp	3
Z. KLESZCZYŃSKI — Książę (Wizja)	5
M. OBIEZIERSKI — Mohylowszczyzna	9
BARTELS — Kongres berliński	30
M. CZARKOWSKA — Sienno	33
W. DWORZACZEK — Własność polska ziemska w Mohylowszczyźnie	38
J. OBIEZIERSKA — Męczeńskie lata	45
Szlakiem Pielgrzymów	52
I. MICIŃSKI — In hac valle...	54
M. H. SZPYRKÓWNA — Pobudka gra	55
A. ORŁOWSKI: — Elegja tułacza	56
Do mego kraju	56
Dworek na Białej Rusi	56
Wspomnienie	56
Przysięga	57
Klechda	57
ADAM MICKIEWICZ — Modlitwa	57
A. ŚWIĘTOCHOWSKI — Z „Moich wspomnień“	58
Prof. T. DYDYŃSKI — Młodzieży na drogę życia	58
K. GRABOWSKI — * * *	59
M. GORECKA — * * *	59
J. M. ŻUKOWSKI — Epigraf	59
L. WYKOWSKI — Wiersz	59
L. MALECKA — Braciom wygnańcom.	60
S. WYSŁOUCH — Bratnia mogiła	61
N. DOWBÓR-MARKIEWICZ — Nike	61
K. W. — O Polskiem Tow. Pomocy Of. Wojny w Mohylew.	63
C. M. MALISZEWSKI — O C. K. O. w gub. Mohylewskiej	65
Ks. J. ZYSKAR — Dusza Polska	67





KSIĘGARNIA

ANTYKWARIAT



D № 27108

s. 57 pierwodruk cliche

Antykw DW

W-wa 29.8.68v

- 100 = X





778254
